BIBLJOTEKA DZIEJÓW I KULTURY WSI T. 3.

MICHAŁ JANIK

NA DROGACH MYŚLI LUDOWEJ

STUDJA HISTORYCZNO-LITERACKIE

LWÓW 1936
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GUBRYNOWICZ I SYN

CENA ZŁ 1·50

NA DROGACH
MYŚLI LUDOWEJ

BIBLJOTEKA DZIEJÓW I KULTURY WSI:

Nr. 1. Franciszek M a g r y ś, *Żywot chłopa-działacza*, opracował dr. Stefan Inglot. Z przedmową prof. dra Fr. Bujaka. Lwów 1932, str. XVI i 236 z 24 rycinami. Cena . . . . zł. 3·—

Nr. 2. Stefan K o r a, *Wincenty Witos a państwo polskie*. Z przedmową prof. dr. Fr. Bujaka. Lwów 1936, str. VII i 103. Cena zł. 1·—

Nr. 3. Michał J a n i k, *Na drogach myśli ludowej*. Studja historyczno-literackie. Z przedmową prof. dra Fr. Bujaka. Lwów 1936, str. XV i 206. Cena . . . . zł. 1·50

Tomy 4—5 przygotowuje dr. Karol K o n i ń s k i.

Skład główny:

KSIĘGARNIA GUBRYNOWICZ i SYN, LWÓW.

Tom 1 nabyć można także

w „DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ“ w WARSZAWIE, Plac Trzech Krzyży 8.

BIBLJOTEKA DZIEJÓW I KULTURY WSI T. 3.

MICHAŁ JANIK

NA DROGACH MYŚLI LUDOWEJ

STUDJA HISTORYCZNO-LITERACKIE

LWÓW 1936

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GUBRYNOWICZ I SYN

TŁOCZONO W DRUKARNI NAUKOWEJ WE LWOWIE, ORMIAŃSKA 8

WINCENTEMU WITOSOWI
PREZESOWI RZĄDU OBRONY NARODOWEJ
WODZOWI LUDU POLSKIEGO

W HOŁDZIE OSOBISTYM
AUTOR

PRZEDMOWA.

Zebrane tu studja naukowe prof. dra M. Janika, poświęcone początkom polskiej myśli ludowej, pragnę poprzedzić kilku krótkiemi uwagami, które mogą posłużyć jako wstęp i tło ogólne.

Sprawa włościańska w Polsce miała podobne źródła i podobny rozwój jak sprawa włościańska w całej Europie. Głównem jej źródłem był ucisk chłopa i ujemne jego skutki dla całokształtu życia gospodarczego i politycznego państw europejskich, przeciwdziałanie zaś temu uciskowi i jego formy wynikały z prądów duchowych panujących w Europie w poszczególnych okresach.

Położenie włościan zaczęło się pogarszać w całej Europie już pod koniec wieków średnich. Na początku wieku XVI ustala się w Polsce i w Europie środkowej system folwarczno-pańszczyźniany, oparty na dziedzicznem poddaństwie, gdy na Rusi Moskiewskiej system ten dochodzi do zwycięstwa pod koniec tego wieku. Odrazu odzywają się w literaturze głosy w obronie chłopa. Płyną one z motywów humanitarnych i religijnych, i skierowują się przedewszystkiem do sumienia jednostek, przypominając im chrześcijański obowiązek sprawiedliwości społecznej. Kazania, mowy i saty-

ry mogą wzruszać jednostki szlachetniejsze, ale egoizmu ogółu właścicieli ziemskich nie potrafią usunąć. Mogą to zrobić jedynie ustawy państwowe obwarowane karami, toteż słusznie Jan z Ludziska profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, niewątpliwie syn chłopski, który jeden z pierwszych podniósł głos w obronie chłopa, witając przybywającego do Krakowa dla objęcia tronu w r. 1447 Kazimierza Jagiellończyka, wzywał go, aby wyzwolił lud polski z niewoli gorszej od egipskiej — oczywiście zapomocą odpowiedniej ustawy.

Dopiero w XVIII w. państwa absolutne zaczęły zwolna brać włościan w obronę przed rosnącym uciskiem systemu poddańczo-pańszczyźnianego za pomocą ustaw, których stosowania przestrzega sprawna już wtedy administracja państwa. Monarchja absolutna kieruje się przy tem nie tyle względami humanitarnemi, ile własnym interesem tj. potrzebą podatków i żołnierzy dla prowadzenia polityki zaborczej. W myśl zasad formułowanych w Niemczech przez szkołę ekonomistów i prawników, zwanych kameralistami, państwo nie pozwala zmniejszać liczby gospodarstw włościańskich, usuwać chłopów z ziemi i zabierać jej na rzecz folwarku, nie pozwala także na podwyższanie ciężarów pańszczyźnianych, ale przeciwnie stara się je ograniczyć.

Nieco później niż kameralistyka w Niemczech pojawia się we Francji szkoła ekonomiczna, zwana fizjokratyzmem, którą stworzył lekarz Franciszek Quesnay (1758). Urodzony na wsi, miał on sposobność poznać zbliska nędzę, w którą wtrąciły włościan francuskich niezliczone wojny prowadzone przez Ludwika XIV, a potem poznać skutki inflacji

i oszukańczych spekulacyj kompanij dla handlu zamorskiego, wprowadzonych celem spłaty długów państwowych przez szkockiego bankiera Johna Lawa, wskutek czego nabrał przekonania, że jedyną warstwą produkcyjną są chłopi, a jedynem źródłem dochodów społecznych jest rolnictwo. Najpopularniej wyraził on swą teorję w tych krótkich słowach: „biedny chłop to biedne państwo; biedne państwo to biedny król“. Wpływ teorji fizjokratycznej był bardzo silny; z jednej strony pobudzał on do podnoszenia rolnictwa, które w owych czasach w całej Europie poza Anglją i Holandją było zupełnie na korzyść przemysłu i handlu zaniedbane i stało jeszcze na poziomie średniowiecznym (trójpolówka) a z drugiej strony dawał podnietę absolutnym władcom do stosowania dalszych ulg dla chłopów, a nawet do zastąpienia pańszczyzny przez oczynszowanie na korzystnych dla nich warunkach, co doprowadziło np. w Austrji do otwartego oporu magnatów i szlachty przeciw cesarzowi Józefowi II.

Wkrótce po fizjokratyzmie zjawił się nowy czynnik działający potężnie na korzyść włościaństwa. Czynnikiem tym był romantyzm, który wytwarzał dla włościaństwa, dla jego kultury i sztuki oraz dla jego zwyczajów szacunek, widząc w niem słusznie źródło wszelkiej kultury i prawzory wszelkiej sztuki, gdy dotąd warstwy oświeceńsze i lepiej uposażone odnosiły się do ludu wiejskiego, do jego prostactwa i grubych obyczajów, z lekceważeniem a nawet pogardą, które tylko uczucia chrześcijańskie łagodziły. Początkiem romantyzmu było zainteresowanie się pieśniami i opowieściami ludowemi angielskiemi, które wydał w osobnym zbiorze Tomasz Percy w r. 1765. Równocześnie zebrał i prze-

tłumaczył na język angielski w północnej Szkocji w latach 1760—65 celtyckie pieśni James Macpherson. Pieśni te przechowane w języku gaelickim z XII w., ale w części pochodzące może z III w. po Chr. a przypisywane przez ludową tradycję bardowi (pieśniarzowi) Ossianowi, wywarły potężne wrażenie w całej Europie, bo przewyższały pod każdym względem współczesną literaturę a treścią swą odpowiadały przesławnym pieśniom greckim Homera. Zaczęto szukać podobnych pieśni w innych krajach, do czego przyczynił się najwięcej Jan Gotfryd Herder, urodzony w Prusiech Wschodnich w miasteczku Mohrungen, a działający potem jako nauczyciel w Rydze i znający język litewski i łotewski. Herder wydał w r. 1778 zbiór pieśni ludowych całego świata pt. *Odgłosy narodów w pieśniach (Stimmen der Völker in Liedern)*, a następnie w *Ideach o filozofji historji ludzkości* (4 tomy, 1784—91) uczynił pieśni ludowe narodów słowiańskich i litewskich (bałtyckich) przedmiotem powszechnego zainteresowania, a dla kultury ludowej zwłaszcza słowiańskiej wzbudził głęboki szacunek, przepowiadał nawet wielką przyszłość narodów słowiańskich.

Zanim jednak zaczęto zbierać słowiańskie pieśni epiczne (wielkoruskie pieśni — Kałatalin (1810), serbskie — Karadzić (1814), mało-ruskie — Daniłow (1819), zjawił się nowy czynnik niesłychanie doniosły dla kwestji włościańskiej. Była nim r e w o l u c j a f r a n c u s k a, która zniosła we Francji wszelkie formy osobistej zależności, wprowadzając zasadę równości obywatelskiej wszystkich mieszkańców państwa. Zwycięskie jej wojska pod wodzą generałów rewolucyjnych a przedewszystkiem Napoleona

wprowadzały zasady nowego ustroju społecznego do wszystkich krajów, do których dotarły, a publicystyka rewolucyjna głosiła powszechne wyzwolenie warstw ludowych i wolność narodów. Zwycięstwo Napoleona nad Prusami dało wolność osobistą ludowi polskiemu w zaborze pruskim i Księstwie Warszawskiem, jednak ustroju pańszczyźnianego nie usunęło.

Upadek Napoleona zahamował dalszy postęp wyzwolenia ludu wiejskiego. Przewagę zyskał teraz p r ą d l i b e r a l n y, wywodzący się w dziedzinie gospodarczej od Adama Smitha, ojca ekonomji politycznej, a w dziedzinie społeczno-państwowej od J. J. Rousseau i teoretyków rewolucji francuskiej (Mirabeau, Sieyés itd.), Pod opieką tego prądu znalazła się teraz zasada dobrowolnej umowy, na której podstawie był pierwotnie oparty stosunek wolnego chłopa do właściciela ziemi, a na który się powoływali obecnie właściciele ziemscy, choć właściwie nie było równości w umowie między właścicielem ziemskim a chłopem, bo chłop nie miał prawa nabywania ziemi na własność pełną.

Jednak teraz przyszedł na pomoc włościanom szybki r o z w ó j p r z e m y s ł u w Europie środkowej, którego następstwem było dążenie d e m o k r a t y c z n e g o m i e s z c z a ń s t w a do pełnych praw obywatelskich i do wpływu na rządy. Państwo konstytucyjne nie mogło powstać i istnieć bez rozszerzenia praw obywatelskich na włościan, a dalszy rozwój przemysłu potrzebował ułatwienia i zwiększenia dopływu wolnego najemnika ze wsi do fabryk oraz rozszerzenia rynku wewnętrznego przez podniesienie rolnictwa; tymczasem jedno i drugie na-

trafiało na nieprzezwyciężone niemal przeszkody w ustroju poddańczo-pańszczyźnianym. W walce o konstytucyjny ustrój państwa liberalne mieszczaństwo wyzyskało dla swych celów także sprawę włościańską i postawiło jako naczelny punkt swojego programu uwolnienie chłopów z poddaństwa i nadanie im własności ziemi. Istotnie też już w walce o ustrój konstytucyjny zaznacza się udział chłopów, ale do właściwej organizacji politycznej dochodzi włościaństwo dopiero później, w miarę jak spostrzega, że demokracja liberalna i stronnictwa demokratyczne, oparte na zasadach wyznaniowych (katolickie i protestanckie), nie są jego właściwą reprezentacją i nie bronią dostatecznie jego interesów. Powoli wśród walk politycznych formułują się programy stronnictw włościańskich i dojrzewa włościański światopogląd. Zależy to w dużym stopniu od rozwoju oświaty i ustroju gospodarczego danego kraju. Jest rzeczą charakterystyczną, że w krajach skandynawskich i słowiańskich stronnictwa włościańskie oddawna odgrywają dużą rolę, gdy w rolniczej i demokratycznej Francji dopiero teraz zaczyna się tworzyć stronnictwo chłopskie.

Należy podkreślić, że najlepiej dziś obok chłopskiej ideologji niemieckiej w ramach hitleryzmu rozwinięta jest ideologja włościańska czeska — wyrażona przez Antoniego Švehlę, Milana Hodżę i Józefa Holečka (historyczno-filozoficzne dzieło *Selstvi* 1928) i kilku innych pisarzy i działaczy a zwana agraryzmem, który łączy się duchowo ze słowiańskim ruchem romantycznym, polskim mesjanizmem i teorjami historjozoficznemi, wyznawanemi przez Fr. Palackiego i innych przywódców Kongresu słowiańskiego w Pradze w r. 1848.

Ze szczerą wdzięcznością należy przyjąć studja prof. M. Janika, oparte na gruntownej znajomości naszej literatury zwłaszcza z okresu wielkiej emigracji, pełne głębokich spostrzeżeń, a pisane ze szczerem przekonaniem i umiłowaniem sprawy ludowej. Są one cenne jako zaczątek badań naukowych nad polskim ruchem ludowym. Należy się spodziewać, że po nich pójdą dalsze, bardziej szczegółowe i gruntowne opracowania.

Studja prof. Janika wykazują, że polska myśl ludowa czerpała soki przedewszystkiem w walce o niepodległość, chociaż niewątpliwie wszystkie wymienione wyżej czynniki oddziaływały na nią także. Polska myśl ludowa jest córką myśli narodowej, jej ojcem jest Tadeusz Kościuszko, demokrata amerykański, który przy pomocy ludu wiejskiego pragnie ratować niepodległość Rzeczypospolitej. Gorzkowski i Majer, wierni jego idei, widzą w rewolucji mas chłopskich jedyną nadzieję odzyskania niepodległości Rzeczypospolitej, której szlachta bronić nie chciała.

O losach powstania listopadowego rozstrzygnęło negatywne stanowisko Sejmu w sprawie włościańskiej. Po jego upadku stało się dla polityków realnie myślących rzeczą oczywistą, że przyszłe powstanie może mieć widoki powodzenia jedynie przy współudziale chłopów, stanowiących 3/4 ludności całego kraju, a to zaś jest możliwe jedynie wtedy, gdy organizatorowie powstania, idąc zgodnie z prądami społeczno - politycznemi, wynikającemi z rozwoju gospodarczego Europy, staną na gruncie zniesienia systemu poddańczo - pańszczyźnianego i nadania włościanom praw obywatelskich i ziemi. Tak też istotnie

jest formułowany program odzyskania niepodległości w literaturze emigracyjnej, a w kraju objawia się praktycznie w działalności ks. Ściegiennego w Kieleckiem, ks. Kmietowicza na Podhalu i emisarjuszów Towarzystwa demokratycznego (Centralizacja wersalska), przygotowujących wybuch powstania w r. 1846. Stoi więc i w tym okresie myśl ludowa w służbie myśli narodowej, toruje sobie jednak w kraju z wielką trudnością drogę do umysłów właścicieli ziemskich, tembardziej, że powolny rozwój gospodarczy zaboru rosyjskiego i austrjackiego oraz reakcja absolutyzmu (car Mikołaj I, kanclerz Metternich) tłumiły bezwzględnie oddziaływanie romantyzmu i prądów liberalnych na rzecz sprawy włościańskiej. Publicystyka krajowa oświadcza się przeważnie tylko za ulgami dla włościan lub za oczynszowaniem. Dopiero od r. 1846, pod wpływem katastrofy powstania, zyskują na znaczeniu głosy uznające konieczność uwłaszczenia. Jednak zarówno w Galicji w 1848 r., jak i w krajach zabranych w r. 1861, jak wreszcie w Królestwie w r. 1863, uwłaszczenie nie było dziełem zorganizowanej woli szlachty ani włościaństwa polskiego, choć przełom na korzyść uwłaszczenia włościan w opinji szlachty był już widoczny, a pożądanie wolności i ziemi przez włościan od dawna było powszechnie znane.

Ściśle mówiąc — dobra wola szlachty nie mogła tu wystarczyć, albowiem zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie podlegało wtedy władzy ustawodawczej i administracyjnej państwa, tak absolutnego jak konstytucyjnego, tem bardziej, że do ich spokojnego i legalnego załatwienia trzeba było uruchomić kredyt państwowy, względnie przez państwo gwarantowany, w ogromnych rozmiarach. Zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie mogło być wysunięte przez społeczeństwo jako niecierpiący zwłoki postulat zasadniczy, który państwo powinno przyjąć i przeprowadzić formalnie albo też państwo mogło ten postulat wysunąć i narzucić społeczeństwu. Społeczeństwo samo mogło go przeprowadzić tylko w drodze rewolucji, a więc tworząc nowy rząd i właściwie nowe państwo, co było właśnie programem wszystkich organizacyj powstańczych.

Fr. Bujak

W Zielone Święta, 1936.

I. POCZĄTKI MYŚLI LUDOWEJ W POLSCE

Los ludu wiejskiego w Polsce przedrozbiorowej był, zaiste, godny pożałowania. Uciskany coraz dotkliwiej po wygaśnięciu rodziny Piastów, zpoczątku próbował się bronić. Według historyka Albertrandiego chłop małopolski Mucha na czele dziesięciu tysięcy ludzi podniósł w r. 1492 ruch zbrojny przeciw uciskowi w Oświęcimskiem i Myślenickiem, zamierzał nawet zdobyć zamek oświecimski. Przykuty do gleby w r. 1496, pozbawiony wolności i własności, lud polski dał się potem całkowicie ujarzmić i znalazł się w okrutnej niewoli. Uprzywilejowani odmówili mu nawet prawa osobowości, uważając go za część inwentarza, kładąc niemal na równi z bydlętami domowemi.

Mijał wiek za wiekiem, a lud polski cierpiał odtąd przeważnie w milczeniu i bezruchu, z pokolenia w pokolenie. Gnieciony coraz srożej, ratował się niekiedy jednostkowo, próbując ocalenia w ucieczce, lecz nie zdołał się zdobyć na myśl zbiorową podjęcia przecież jakiegoś gromadnego ratunku. I gdzieindziej w Europie była w dawnych czasach pańszczyzna i poddańczość, lecz nigdzie nie było przez tak długi czas tak srogiej niewoli, jak u nas. Tam bowiem, we Francji zwłaszcza podczas tzw. Żakierji, a także w Niemczech, lud wiejski organizował się od czasu do czasu, zrywał się do zawziętego odwetu i za cenę ciężkich ofiar zyskiwał po-

prawę swego losu. Tylko w dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej lud wiejski, i to specyficznie lud plemiennie polski, zachowywał niepojętą prawdziwie bierność, jakgdyby niedola pańszczyźnianego niewolniczego bytowania stała się dla niego drugą naturą, skazą charakteru. Przejaw to osobliwy i tem bardziej przykry, że niegodny człowieka, nigdzie zresztą na świecie niespotykany.

Nieszczęsny lud wiejski nie umiał się nawet głośno użalić, bo był pogrążony w ciemnocie. Czasem tylko jakiś uczciwy mieszczanin lub duchowny upomniał się o chłopską krzywdę, nie mogąc ścierpieć niedoli uciemiężonych. Oto jeden z przykładów takiego wzruszającego współczucia, jakiemu dał wyraz w *Roxolanji* szlachetny syn mieszczański, Sebastjan Klonowicz:

A wy, ojcowie ludu, którym naród cały
Posłuszny wielkich fortun pomnaża dostatki,
Rzekomo z niebios woli i dla boskiej chwały
Niesie mienia i pracy poddańczej ostatki;
Wy, ze starych szpargałów wyroki nieprawne
Wywłócząc, nową krzywdą przewyższacie dawne!
Z waszej łaski urzędnik o sercu z kamienia
Gorzej pijawki się przypiął do chłopskiego mienia,
I do kropli ostatniej, co jeszcze dziś płynie,
Wysysa krew biedaka!... Jako lew zgłodniały,
W wściekłym gniewie wypadłszy z libijskiej pustynie,
Szarpie jagnię bezbronne, tak ten tłum zdziczały
Nad wieśniakiem się pastwi aż do szpiku kości,
Depcąc prawa przepisy, nie znając litości...

W tym samym czasie ujął się też za chłopami sławny kaznodzieja Piotr Skarga, gdy w kazaniu *O prawach niesprawiedliwych* napisał bolesne słowa surowej prawdy:

„A ona krew albo pot żywych poddanych i kmiotków, który ustawicznie bez żadnego hamowania ciecze, jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje? Powiedacie sami, iż niemasz państwa, w któremby bardziej poddani i oracze uciśnieni byli pod tak absolutnem panowaniem, którego nad nim szlachta bez żadnej prawnej przeszkody używa. I sami widzim nie tylko ziemiańskich, ale i królewskich kmiotków wielkie opresje, z których żaden ich wybawić i poratować nie może. Rozgniewany ziemianin albo starosta królewski nie tylo złupi wszystko, co ubogi ma, ale i zabije, kiedy chce i jako chce, a o to i słowa złego nie ucierpi... Tak to królestwo poddane robaczki nędzne, z których wszyscy żyjem, opatrzyło... Jako ziarna pod kamieniem młyńskim, tak ci kmiotkowie pod pany swymi! Czego we wszystkiem chrześcijaństwie nie słychać! Jakoż się z takiem prawem wszystkiego na świecie chrześcijaństwa nie wstydzić? Jako się o taką tyrańską krzywdę na oczy Boskie ukazać?...“

Pamiętajmy, że był to wiek szesnasty, nazywany „złotym“ w historji polskiej; a i wtedy działy się tak wielkie niesprawiedliwości. Panowie katoliccy i protestanccy nie dbali o naukę Chrystusową i uważali tyrańskie panowanie nad chłopami za dobre swoje prawo. Wyjątkowo tylko kalwin Mikołaj Rej potrafił znaleźć ciepłe słowo dla chłopa, gdy przyrównywał go do biednego zajączka, którego wszyscy prześladują, albo gdy żaląc się na prywatę i zbytki w jedzeniu i ubiorach dodawał ze smutkiem: „jedno ubożuchny a nędzniczek ten wszędy potłoczony leży“.

Jedynie szlachta arjańska, hołdująca w pewnej części zasadom komunizmu chrześcijańskiego, ubo-

lewała prawie wszystka nad uciskiem poddanych chłopów i żądała braterskiego ich traktowania, a niekiedy nawet wolności dla wszystkich warstw, nie tylko dla szlachty, oraz odrzucenia wszelkich różnic klasowych. Takie stanowisko sprawiło, że jeden z jej członków, J e r z y N i e m i r y c z, odegrał znaczną rolę przy boku Bohdana Chmielnickiego i jego następcy Iwana Wyhowskiego. Działo się to już w wieku siedmnastym. Kto wie nawet, czy nauki polityczno-społeczne nowochrzczeńców nie przyczyniły się pośrednio do wywołania na Ukrainie tego krwawego ruchu społecznego, jaki się tam zerwał po wstąpieniu na tron Jana Kazimierza. Nie będzie też nas dziwić, że szlachta arjańska, która wystąpiła przeciw przywilejom spółklejnotników, została wywołaną z ojczystej ziemi i musiała szukać schronienia na obczyźnie. Surowym sędziom chodziło, jak się zdaje, nie tyle o religję, ile o zaatakowanie przywileju korzyści materjalnych.

Rosnący z każdym dziesiątkiem lat ucisk ludu wiejskiego wywołał przecież krwawy odruch i na ziemiach Polski przedrozbiorowej, ale był to odruch ludu ruskiego na Ukrainie. Tam tylko ujawniła się zbiorowa myśl ludowa, a Bohdan Chmielnicki był jej głosicielem. Stanął on na czele kozaczyzny i całej czerni ludowej, domagając się praw politycznych dla kozaczyzny, wolności osobistej i własności gruntów dla ludu wiejskiego, równouprawnienia dla cerkwi prawosławnej, osobnej administracji terytorjalnej, własnego szkolnictwa i akademji prawosławnej w Kijowie. Objaw niezwykły na owe czasy i w owych stosunkach! Chmielnicki nie był takim hajdamaką, jakim go przedstawił Sienkiewicz niezgodnie z rzeczywistością, ale był to mąż o wielkich

ambicjach politycznych, mający pełną świadomość swojej roli obrońcy ludu. Wszakże nie omieszkał także wysłać wielką ilość agitatorów do ziem rdzennie polskich, ażeby ci poruszyli tam miejscową ludność wiejską do wystąpienia zbrojnego przeciw szlachcie z żądaniem nadania ludowi wolności i własności. Agitacja, która nie zwracała się przeciw królowi, lecz tylko przeciw panom pańszczyźnianym, wywarła częściowy skutek tylko na Podhalu, gdzie przyszło do krótkotrwałej ruchawki Bzowskiego-Napierskiego, zdławionej przez milicję biskupa krakowskiego. Powstanie Chmielnickiego stało się w skutkach wielkiem nieszczęściem dla państwa polskiego, pozbawiło je szerokich ziem i zapoczątkowało późniejsze rozbiory.

Jakby nieszczęść było zamało, do wojny z kozaczyzną dołączył się najazd szwedzki, który ogarnął wielką część Polski wskutek zdrady magnatów, zwłaszcza Krzysztofa Opalińskiego, Janusza Radziwiłła i arjanina Jakóba Niemirycza. Chwytając się ostatniej deski ratunku, obaj hetmani koronni zawiązali w r. 1655 k o n f e d e r a c j ę t y s z o w i e c k ą, która wezwała pospolite ruszenie, rozpisała pobór piechoty łanowej i poczyniła wielkie obietnice ludności wieśniaczej. Jakkolwiek chłopi dzielnie przyczynili się do wypędzenia najazdu, szlachta nie tylko nie ulżyła w niczem niedoli ludu wiejskiego, ale nawet podniosła samowolnie ponoszone przez chłopów nieznośne ciężary.

Król J a n K a z i m i e r z zdawał sobie sprawę z rozmiarów nieszczęścia i z przyczyn, które do niego doprowadziły. Chcąc to uświadomić rządzącej w Polsce magnaterji i szlachetczyźnie, ostentacyjnie w archikatedrze lwowskiej złożył w r. 1656

przysięgę, której wymowne słowa, mówiące same za siebie, zasługują na przypomnienie:

„A ponieważ widzę z wielką serca boleścią, że za jęki i ucisk chłopstwa w krajach rządom moim poruczonych chciał, Matko i Panno Najświętsza, Syn Twój, sędzia sprawiedliwy, aby grasowały przez to siedmiolecie: powietrze morowe, głód, ogień i wojna, tedy przyrzekam i ślubuję, że po utwierdzeniu pokoju społem ze wszystkiemi stanami Królestwa wezmę się całą duszą na wszystkie sposoby, aby raz włościaństwo polskie od niesprawiedliwych ucisków i krzywd było uwolnione. Racz tylko Ty, Królowo i Pani, któraś mi podała myśl, abym takowy ślub uczynił, uprosić u Twego Syna łaskę ku wypełnieniu tego, co przyrzekam i ślubuję...“

Przysięga królewska spełzła na niczem. Panowie nie dopuścili do jej wykonania i postanowili wybudować wzamian nowy kościół. Zbolały król, przepowiedziawszy publicznie rozbiór Polski, złożył koronę w r. 1668 i opuścił na zawsze ziemię ojczystą. Ucisk ludu szerzył się dalej bez hamulca. Robocizna pańszczyźniana została powiększona...

Przysięgę Jana Kazimierza można uważać za pierwszy przejaw myśli ludowej w Polsce. Dowodzi ona, że król zrozumiał znaczenie ludu wiejskiego jako bardzo ważnego czynnika politycznego. Świadczyło to o wielkim rozumie króla, jego szlachetności i patrjotyzmie. Poprawcie dolę chłopów, jeżeli nie chcecie narażać się na nowe nieszczęścia i upadek państwa, — oto były niejako zaklęcia testamentu królewskiego, testamentu do końca republiki szlacheckiej niewykonanego. Samolubna miłość przywileju i prywaty okazała się bowiem potężniejszą w działaniu niż zaklęcia królewskie i obowiązek

względem dobra publicznego. Szlachta rozzuchwaliła się, ciemiężyła lud jeszcze bardziej i wyciskany z potu jego dorobek trwoniła w szaleństwach pychy rodowej i nadużyciach wszelkiego rodzaju.

Nie przywiodły też szlachty do opamiętania się o niespełna wiek późniejsze pouczenia króla Stanisława Leszczyńskiego, który może nawet dlatego nie znalazł poparcia u zwyrodniałego sarmatyzmu i nie zdołał utrzymać się na tronie. Nie w smak mu były takie oto słowa niedoszłego króla, pomieszczone w *Głosie wolnym wolność ubezpieczającym:*

„I lubo w takiej są u nas wzgardzie ci popomiatani plebejusze, że i wspomnienia niegodni, ja ich bynajmniej nie mogę lekceważyć. Oni ciężar podatków znoszą, oni wojska rekrutują, oni nas naostatek we wszystkich pracach zastępują, tak dalece, że gdyby chłopstwa nie było, musielibyśmy się stać rolnikami. I jeżeli kogo wynosząc mówimy: pan z panów, słuszniejby mówić: pan z chłopów. Na to wszystko żadnego niemasz względu: mało na tem, że chłopem jak bydlęciem pracujemy, ale, co większa i niechrześcijańska, że często za psa albo szkapę chłopa poddanego przedajemy...“

Nie pomogły jeszcze dosadniejsze przestrogi, jak bunt chłopski, podniesiony na Żmudzi i Litwie około połowy ośmnastego wieku, objaw świtającej myśli ludowej u chłopów litewskich i białoruskich. Znalazł się bowiem nowy Jarema Wiśniowiecki w osobie Hieronima Radziwiłła, który zatopił bunt w potokach krwi i utrwalił dalsze rozzuchwalenie samowoli magnackiej. Napisał o tem krótko, ale wymownie, ksiądz Jędrzej Kitowicz, w *Opisie obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III:*

„Książę Hieronim Radziwiłł, chorąży wielki litewski, miał wojska regularnego do sześciu tysięcy tak dobrze jak pruski żołnierz sprawnego, drugie sześć tysięcy nieregularnego, to jest kozaków i strzelców,z gruntu służbę żołnierską czyniących, którem to wojskiem, sam przywodząc w osobie swojej, pokonał i przytłumił bunt chłopstwa na Żmudzi i Litwie, przeciw panom swoim podniesiony, do dwudziestu tysięcy zebrany. Ale za tę usługę swoją ze wszystkich dóbr swoich nie dawał żadnego podatku. I lubo o to w komisjach wojskowych stawały na niego kondemnaty i dekreta *executionis,* żaden atoli regiment ani żadna chorągiew komputowa, przewodząca na nim proces, nie śmiała natrzeć do dóbr jego na egzekucję, skoro pierwsze, które tego szczęścia próbować odważyły się, przepłoszył i powyganiał...."

Lud wiejski na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej niecierpliwił się coraz więcej, podtrzymywany na duchu przez tradycje Chmielniczczyzny, uświadamiany i organizowany przez nieznanych nam bliżej przyjaciół, na których znowu oddziaływać mogły nowe ideje, przedostające się dość szybko z zachodniej Europy. Wyrazem nowych dążeń stała się tzw. konfederacja chłopska z r. 1767. W tym to roku rozrzucono po całej Polsce, przeważnie jednak na wschodnich kresach zdumiewającej treści pismo kopjowane wielokrotnie po polsku i po rusku pt. *Konfederacji chłopskiej znaleziony projekt na rynku w Torczynie po skończonym jarmarku św. Trójcy r. 1767.* Pismo to, nazywane przez niektórych „manifestem torczyńskim" zawierało cały program rewolucji chłopskiej i spotkało się niezadługo z pełnemi niepokoju replikami. Można uważać niemal za pewne, że manifest torczyński był także programem powstania ludowego na Ukrainie, wszczętego prawie równocześnie z wybuchem konfederacji barskiej.

Magnatów kresowych nie opamiętała nawet groźna ruchawka ludu ukraińskiego w okresie konfederacji barskiej, chociaż wyładowała się między innemi w krwawym akcie rzezi humańskiej. Były to owe straszne czasy, kiedy uzbrojony lud ukraiński, mszcząc się za swoje krzywdy, wieszał obok siebie szlachcica, żyda i psa, rzucając twarde słowa: „Lach, żyd i sobaka — to wira odnaka". Wzajemnie pojmanych chłopów wbijano tysiącami na pale, a darto skórę pasami z przywódców ich, Gonty i Żeleźniaka, nim ich powolną a okropną śmiercią nie ubito. Następstwem tych tragicznych wypadków był zabór Ukrainy przez carycę Katarzynę, Magnaci byli z tego zadowoleni, a znalazł się nawet usłużny dworak, poeta Stanisław Trembecki, który w *Zofjówce* uwielbiał Katarzynę za ten rozbiór kraju:

> Katarzyna, przez czyny nieśmiertelna swoje,
> Gdy zniosła Zaporoża i Krymu rozboje.
> Odtąd dopiero każdy pewien swojej właści
> Pod zbrojnem żyje prawem, wolny od napaści.
> Wygnała barbarzyństwo; rzeczy postać inna;
> I obfita ziemica jest, czem być powinna...

W tymże czasie w zachodniej Europie, zwłaszcza w Anglji, a nieco później ale jeszcze wybitniej we Francji, szerzyła się coraz bardziej myśl demokratyczna czyli ludowa i znajdowała znakomitych autorów, którzy ją słowem drukowanem rozpowszechniali. Zasady pisarzy demokratycznych rozchodziły się odgłosem po całej Europie, jednając

dla nich umysły i urabiając pojęcia. Dawne nauki Ewangelji, głoszące miłość bliźniego i braterstwo ludzi, przytłumione samolubstwem pychy i chciwości, znalazły w ten sposób nowych jakoby apostołów. Po dłuższym okresie pracy i propagandy ideowej wybuchnęły one później z niezmierną siłą jako hasło bojowe wielkiej rewolucji francuskiej. Hasło to brzmiało: „Wolność! Braterstwo! Równość!“ W tych trzech wyrazach trwa ono do dnia dzisiejszego, jako cel dotąd niewypełniony, narówni z niewypełnioną również nauką Jezusa Chrystusa o miłości bliźniego.

W Polsce nowo rzucane w świat dawne idee, w odmiennej podane szacie, znalazły dość szybko jaki taki odgłos. Już na początku drugiej połowy wieku ośmnastego powstało nowe czasopismo *Monitor* pod redakcją księdza Franciszka Bohomolca, w którem nowe hasła znajdują swój wyraz, aczkolwiek ostrożnie i oględnie. Dotyczy to w szczególności propagandy o potrzebie polepszenia losu ludu wiejskiego. *Monitor* niejednokrotnie wraca do tego przedmiotu. Dla przykładu przypominamy niektóre ustępy:

„Na wsiach zaś, cokolwiek katolickiego znajduje się pospólstwa, wszyscy w piekarniach, w dymach, w krzywych chatach mieszkają, odarto, w chodakach, w siermięgach, z kołtunami chodzą, a dzieci ich nago... A że całemu światu jest w oczywistości, iż nigdzie w cięższej opresji chłop nie zostaje jak w jednej Polszcze, dlatego stąd przysłowie wzrosło: *Polonia paradisus Iudaeorum, infernus rusticorum* (Polska rajem dla żydów, piekłem dla chłopów).... Znam bardzo wielu panów, którzy za małą rzecz, bo za uderzenie psa, poddanych swoich zabijali, a przecież nikt im i słowa za to nie rzekł; cóż dopiero, żeby ich miał zapozywać... Często skarżą się dziedzice na gnuśność poddanych, a tego nie uważają, jak owemu gospodarzowi ma być miłe życie, gdy go codzień włodarz z batogiem na zaciąg bez najmniejszego odpoczynku wypędza, choć będąc myśliwym nawet nad psem ma litość... Pańszczyzna, tłoka, szarwarki, gwałty i inne ciężary wynoszą w tygodniu dni dziewięć, choć tydzień tyle ich nie ma. Nadto niektórzy dziedzice, wbrew wyraźnemu przykazaniu Boskiemu, przywłaszczają sobie nad nimi władzę życia i śmierci. Doprowadza to chłopów do rozpaczy, pana zabijają lub podpalają, a sami uciekają...

Boć i u zagranicznych sąsiadów naszych są także poddani do gruntu przywiązani, a przecie przeciw srogości i uciążliwości panów swoich mają wolność bezpieczną zażycia protekcji prawa i według tego pozyskania sprawiedliwości. W r. 1743, jadąc na kuracją do Berlina, uważałem w drodze, że żadnej wsi nie było, w którejby kościół i bakałarz nie znajdował się. Więc powróciwszy z kuracji, zniewolony sumieniem, w kilku wsiach kazałem postawić szkoły, które że były porządne, więc zaraz mieszczanin przyjął służbę bakałarza do owych dzieci. Zadziwiające były postępy. Więc niechże każdy zważy, jaką Pan Bóg pojętność w młode pospólstwo wlał, które bez nauki i wychowania marnieje...“

Aż do Sejmu Czteroletniego (1788—1792) nie możemy jednak mówić o pojawieniu się w Polsce na większą skalę myśli ludowej czyli demokratycznej. Dopiero w tym okresie dają się stwierdzić jej poważne początki. Podnietę do tego dała wybuchła

właśnie we Francji rewolucja, której hasła jakby nowe jakieś Objawienie ożywiły myśl ludową w całej Europie. Hasła te w ich rozwinięciu skodyfikowano nieco później w wiekopomne „Prawa człowieka i obywatela". Jakby jakiś prąd ożywczy obiegł wtedy umysły i serca wydziedziczonych i natchnął ich do walki o sprawiedliwość dla każdego człowieka. Apostołami nowych idei w Polsce stali się dwaj szczególnie mężowie, obaj księża: Stanisław Staszic i Hugo Kołłątaj, a obok nich członkowie tak zwanej Kuźnicy Kołłątajowskiej. Jak z rogu obfitości posypały się dzieła, broszury i ulotki, propagujące na wszystkie sposoby t. zw. „prawa przyrodzone" i „prawa człowieka", żądające równouprawnienia dla mieszczan, wolności i własności dla chłopów. Poważne pisma Staszica i Kołłątaja były niby olbrzymiemi taranami, walącemi w przesądy i uprzedzenia staroszlachetczyzny. Wtórowały im machiny mniejszego kalibru z Kuźnicy Kołłątajowskiej, niezmiernie dotkliwe, bo wojowały bronią druzgocącego sarkazmu.

Już na początku r. 1790 wyszło niby w Samborze kapitalne pisemko p. t. *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego,* przełożone rzekomo z angielskiego i francuskiego na język polski. Pismo ułożono w formie pytań i odpowiedzi i dlatego nazwano je katechizmem. O ciętości pióra niech poświadczą niektóre pytania i odpowiedzi, które w wyborze przypominamy:

P. Jaka jest postać polityczna Polski?

O. Polska jest królestwem, bezkrólewiem, rzecząpospolitą...

P. Kto stworzył Rzeczpospolitą?

O. Przywileje i nierząd...

P. Kto trzyma władzę prawodawczą i wykonawczą w Rzeczypospolitej?

O. Król, senat i rycerstwo, trzy stany, a jeden szlachcic...

P. Wszakże z tego daje się widzieć, że cały majestat rządu polskiego jest tylko rzecząpospolitą szlachecką?

O. To jest jawna pewność, że w narodzie polskim kto nie jest szlachcicem, nie może być człowiekiem?

P. Chłop rolnik w Polszcze nie jestże człowiekiem?

O. Zapewne nie jest.

P. A jakże? kiedy on ma duszę i ciało i jest takąż osobą z przyrodzenia jak szlachcic?

O. Chłop w Polszcze ma tylko przymioty duszy i ciała, ale zaś osoba jego nie jest człowiekiem, ale rzeczą własną szlachcica, który, będąc panem jedynowładnym chłopa, może go przedać i kupować, obracać na swój pożytek tak, jak bydło przedaje się z folwarkami i z opisami inwentarza...

P. Mieszczanin czyli jest człowiekiem?

O. Mieszczanin nie jest zupełnym człowiekiem, ale pośredniczem jestestwem między człowiekiem szlachcicem a nieczłowiekiem chłopem. Mieszczanim, mówiąc językiem teologji, jest *substantia incompleta* (substancją niezupełną)":

W tym samym czasie, dla bezpieczeństwa bezimiennie i bez oznaczenia drukarni, pojawiła się książeczka, której autor (Franciszek Makulski) prozą i lichym wierszem występuje w obronie chłopów i mieszczan, powołując się na „prawo natury":

O, Polacy! cóż to są mieszczanie? rolnicy?
Podobno, iż są ludźmi tej co my natury...
Również mają potrzeby te, co i my mamy.
A dlaczegoż pusząc się hardzie nadymamy?
Czyliż zapominać chcemy,
Iż grób wszyscy zalegniemy?
Nie będzie tam różnicy między tym i owym:
Czy to on będzie kmiotkiem czyli orderowym.
A pocóż nami taki ambit trząsa?
Po co się przesąd szarpie i dąsa?...
Patrzmy bez lorynetki, okiem niezmrużonym,
A postrzeżemy, jak jest naród uciśnionym:
Oto tu są miljony
Nędznych kmiotków bez obrony,
Którzy prawie nago chodzą,
Żyją w smrodzie i się rodzą,
Co ich siermięga okrywa,
Co im dziedzic chleb wyrywa,
Co ich żyd gorzałką truje,
Co ich przemoc napastuje;
Co ich dym w chalupach dusi,
Skąd umierać wielu musi;
Co, gdzie leży gospodynia,
Leży z prosiętami świnia:
Co tak zimą jak i latem
Podstarości tnie ich batem;
Co doznają pogardzenia,
Co nie mają oświecenia.
Z nich my wojsko, z nich chleb mamy:
Za cóż ich tak uciskamy?
Za co, mówię, cóż zrobili,
Abyśmy ich tak krzywdzili?
U nas to jest zakałą: chłopem się urodzić;
Zaszczytem zaś: na wolność, na Ojczyznę godzić.
Potrzebna jest różnica, bo nią społeczeństwo
Utrzymuje swój węzeł i ma bezpieczeństwo;
Lecz ta z prawem natury być powinna zgodna,
A wtenczas będzie słuszna, dobra i dogodna...

Powstanie Kościuszkowskie wykazuje jeszcze większy wzrost myśli ludowej czyli demokratycznej

w Polsce. Dowodem tego bardzo liczny udział chłopów i mieszczan w szeregach Kościuszkowskich. Kościuszko bowiem stał się dla nich uosobieniem myśli ludowej, symbolem nadchodzącej sprawiedliwości powszechnej. Zawierzyli mu całem sercem i nie opuścili go do końca, ocalając przynajmniej honor upadającego państwa, gdy do zwycięstwa orężnego nie dopuścili intryganci targowiccy z obozu przeżartej prywatą staroszlachetczyzny. Chłop nie brał udziału w intrygach. Serdeczna krew jego popłynęła obficie jedynie tylko w obronie ziemi ojczystej i ocaliła honor narodu. Niesława winy rozbioru państwa spadła wyłącznie na pamięć samolubnych magnatów i spodlonej części szlachty.

W okresie powstania Kościuszkowskiego spotykamy się nawet z nazwiskami apostołów i emisarjuszy myśli ludowej. Co najmniej dwa z nich należy przypomnieć, zwłaszcza że historycy szlacheccy zepchnęli je w niepamięć, choć powinny były pozostać na zawsze w świętem wspomnieniu, szczególniej wśród ludu wiejskiego. Nazwiska czcigodne, bo właściciele ich służyli sprawie ludowej słowem i czynem.

Jednym z tych apostołów był F r a n c i s z e k G o r z k o w s k i, podobno szlacheckiego pochodzenia z Warmji, geometra z zawodu. Gorzkowski kształcił się kosztem biskupa Massalskiego w Paryżu, poświęcając się głównie naukom przyrodniczym i matematyce. Tam zaznajomił się z ideami wolnościowemi i przylgnął do nich całem sercem. Po powrocie do kraju poślubił sprawę powstania Kościuszkowskiego duszą gorącego patrjoty. Dnia 17 kwietnia 1794 był w Warszawie czynniejszy niż inni. Podczas oblężenia Warszawy przez Prusaków

przecisnął się z paszportem na nazwisko Bittermana przez obóz pruski, zamierzył bowiem wzniecić powstanie w Warmji, Toruniu i Gdańsku, na tyłach armji pruskiej. Po rozbiorach kraju nie stracił nadziei i pod pozorem mierzenia gruntów przygotowywał spisek między chłopami w różnych okolicach kraju. Legenda opowiada, że miał się nieraz wyrażać: „wilczy płód (tj. szlachta) musi być wygubionym, ażeby szkody nie czynił“. Pamiętnikarz targowicki baje, że w r. 1798 Gorzkowski dzierżawił lasy we wsi Cisie u dziedzica Zaleskiego i tam chłopów do wyrznięcia szlachty namawiał i przekupywał. Prawdą jest to tylko, że dziedzic, oburzony na Gorzkowskiego za krzewienie myśli ludowej, aresztował jego i pomocnika Perlesa i odstawił związanych do cyrkułu.

Proces Gorzkowskiego ciągnął się trzy lata. Perles umarł w więzieniu. Gorzkowski znosił cierpienia mężnem sercem. Bronił się, iż nie miał na widoku powstania przeciw Austrji, lecz chciał tylko uwolnić chłopów od poddaństwa, zdjąć z nich jarzmo szlachty i naśladować jedynie dobroczynny przykład cesarza Józefa II, który, gdyby żył dłużej, chłopstwo polskie byłoby szczęśliwe. Sąd nie bardzo temu tłumaczeniu się uwierzył. Raz otwarto mu ciemnicę i wezwano do izby sądowej. Twarz opuchła, długa broda, włos siwy, wzrok zamglony, świadczyły o dolegliwościach, jakie musiał znosić. Przeczytano mu pokolei wyroki trzech instancyj, skazujące go na szubienicę. Gorzkowski, przygotowany na wszystko, wysłuchał wyroków ze spokojem. Wtedy odczytano jeszcze reskrypt cesarski, odpuszczający winowajcy karę śmierci, skazujący go natomiast na bezzwłoczne wygnanie z zaboru au-

strjackiego. Wziął tedy paszport do Prus. Rząd pruski pozwolił mu zamieszkać w Warszawie, gdzie oddał się nauczaniu matematyki. Wpadł wówczas na pomysł nazywania rzeczy rolniczych i figur geometrycznych imionami historycznemi polskiemi, za co rząd wypędził go z Warszawy. Zkolei wyjechał do Lipska, gdzie znalazł przytułek między uczonymi. Za Księstwa Warszawskiego wrócił do Warszawy i żył tam do śmierci. Umarł na skromnej posadzie na krótko przed nocą 29 listopada 1830. Opowiadają o nim (wiadomość nie jest pewna), że zrażony trwałą niesprawiedliwością szlachty w stosunku do ludu wiejskiego nie przestał powtarzać do końca życia: *„delenda nobilitas* (trzeba zniszczyć szlachtę), gdyż jest to warunek oswobodzenia Polski“.

Drugim zapomnianym propagatorem myśli ludowej za sejmu czteroletniego, powstania z r. 1794 i później był ksiądz Józef z Wolda Meier, członek Kuźnicy Kołłątajowskiej, niezłomny wyznawca sprawiedliwości społecznej. Urodzony na Litwie, ukończywszy wychowanie domowe wstąpił do zakonu pijarów. Ale niezadługo nieszczęścia kraju wskazały mu ważniejsze obowiązki. Opuścił zakon i stanął w szeregach mężów, gromadzących się na ratunek schodzącej do grobu Polsce. On to od 24 marca 1794 wespół z Janem Kilińskim czynił w Warszawie żwawe przygotowania do wybuchu. Podczas powstania należał do zwolenników teroryzmu, zwłaszcza gdy sprawy ojczyste wskutek nieustającej zdrady coraz niepomyślniejszy przybierały obrót. Po upadku insurekcji Kościuszkowskiej wyemigrował z wielu innymi do Francji i tam pogłębił w sobie jeszcze trwalej myśl ludową. Czynami życia praktykował zasady, których był wyznaw-

cą i apostołem. Głosił braterstwo ludzi i dopuszczenie wszystkich, nie wyłączając wieśniaków, do równości praw obywatelskich. Pracą zapewniał sobie zarobkowanie i niezależność osobistą. To był krawcem, to malarzem domów, wreszcie oddał się nauce naprawy i odnawiania obrazów, w czem doszedł do doskonałości.

Gdy we Włoszech zaczęto formować legjony polskie, pośpieszył Meier w szeregi i dosłużył się rangi kapitana. Po różnych perypetjach znalazł się w r. 1811 w Warszawie, gdzie szukał wyznawców programu Kołłątaja, że zbawienie ojczyzny da się osiągnąć tylko przez własne siły zorganizowanych Polaków, opartych o wyzwolone z pańszczyzny i uwłaszczone masy ludowe. Brał udział w wyprawie na Moskwę. Po rejteradzie tułał się przez jakiś czas, aż w r. 1816 osiadł w Krakowie. Tutaj żył do końca maja 1825 r. w kamienicy przy ul. Wiślnej, na rogu od rynku. Licząc wtedy około 70 lat, miłych rysów twarzy, czerstwej i pięknej starości, otwierał codziennie swój sklepik, napełniony staremi obrazami i książkami. Staruszek ten, ekspijar i ekskapitan, niegdyś przyjaciel i współpracownik Kołłątaja, niestrudzony w usługach dla sprawy ojczystej, cenił niepodległość swoją nad wszystkie dobra; lubo wiekiem obciążony i wysokich politycznych zdolności, przenosił pracowite ubóstwo i niemal nędzę nad dostatek w zależności. Widok sędziwego pracownika wzbudzał w każdym cześć i uszanowanie, bo na twarzy jego były wyryte szlachetne uczucia serca, godność i prawość człowieka.

Ks. Meier zostawił po sobie dzieło pt. *Prawo natury czyli o związkach naturalnych,* należące dzisiaj do rzadkości, ponieważ było starannie niszczone

przez ludzi złej woli i wrogów ludzkości. Przypominamy stamtąd niektóre zdania, ażeby uwydatnić jeszcze bardziej szlachetną postać autora i uwypuklić jego poglądy:

„Z dwudziestu miljonów ziemię polską zamieszkującej ludności ledwo trzynasta część osób wchodzi do społeczeństwa i ma prawo obywatelstwa... Czytajcie w Księdze Bożej. Czytajcie Prawa człowieka. Potem rzućcie oczyma na Polskę. Obaczycie tylko niewolę i gwałt... I któż jest tak srogim nieprzyjacielem tej ziemi? Któż trzyma Polaków w tem niedołęstwie? Głupota i przesądów upór. Dotychczasowi nieliczni właściciele gruntowi w takiem zacięciu obstają przy tej nierozumnej ustawie niewoli człowieka, jak ów głupiec, zasadzający swą niezwyciężoność na baśniach, który przez to co dnia nikczemnieje i ginie... Tak to szlachta polska, na bezprawiu, na krzywdach, na szkodliwych krajowi przywilejach, na niewoli rolnika gruntując swoją wielkość, stała się w Europie słabą, wzgardzoną, od przemożnych państw łaski lub gwałtu zawisłą...

Człowieku! Ktokolwiek jesteś, poznaj prawo człowieka! Poznaj, czem jesteś, gdy toż prawo człowiekowi wydzierasz. Zadrżyj! Jakież względem siebie nadajesz drugiemu człowiekowi prawo, kiedy mu odmawiasz sprawiedliwości? Czytaj odwieczne Chrystusa prawdy, za które Ten Najświętszy Zbawiciel rodu ludzkiego dał się umęczyć. Zewnętrzny obrządek religijny, nie Chrystusa naukę chowasz, zacięty w uporze świętokradco. Trzeba najpierw oddać, co cudzego!...

Ustawą pańszczyzny uczyniliśmy tych wszystkich ludzi, którzy się nad wymiar gruntu urodzą, niepotrzebnymi w naszej wsi. Lecz nie uspokaja

się na tem łakomstwo nasze. Stajemy się dalej, już bez wszelkiego użytku, okrutnikami nad człowiekiem!. Dzieci, w naszych wsiach umieszczenia znaleźć nie mogące, nie miały wolności osiadać w mieście, uczyć się rzemiosła, i być użytecznemi krajowi. Nie odbieraliśmy im życia, ale, jakgdyby na dłuższe cierpienie zostawiając im to życie, a nie dając im gruntu i odbierając wolność naturalną, odbieraliśmy im wyżywienia się sposoby...".

Posiew myśli ludowej za sejmu czteroletniego i rewolucji Kościuszkowskiej nie poszedł na marne. Myśl ludowa wzmogła się jeszcze bardziej w okresie legjonów Henryka Dąbrowskiego i Karola Kniaziewicza, w których obok szlachty służyło wielu mieszczan, a najwięcej chłopów. Legjoniści wchłaniali w siebie bezpośrednio wielkie idee rewolucji francuskiej. Prawa człowieka i obywatela. Pamiętać bowiem trzeba, że armja Napoleona była armją rewolucji ludowej, zwróconej przeciw dziedzicznym monarchom i porządkowi feudalnemu. Inwalidzi legjonowi przynosili do kraju idee wolnościowe i rozszerzali je w kole najbliższych. Światło prawdy przenikało coraz rozleglej do umysłów i serc ludu pańszczyźnianego, przebijało się przez grube mury przesądów i uprzedzenia do niejednej także rodziny szlacheckiej.

Stosunki były jednak ciągle ciężkie i nieznośne, bo szatan samolubstwa, pychy i chciwości ma zbyt wielką władzę nad słabemi umysłami ludzkiemi. Propaganda nie ustawała przecież i jak nieustannie spadająca kropla wody wdrążała się w tępe głowy i serca z kamienia. Twardy los! Ród ludzki rozwija się bardzo powoli! Wszakże i my nawet, dzisiejsi, musimy jeszcze ciągle upominać się i walczyć o prawa człowieka i obywatela, których nam niesprawiedliwość rządzących odmawia. Mamy przecież niezłomną nadzieję, że Chrystus zwycięży kiedyś i ugruntuje królestwo swoje na ziemi, królestwo wolności i braterstwa ludzkiego!

Za czasów tak zwanej Kongresówki w r. 1817 przyjaciele ludu zaczęli wydawać *Gazetę Wiejską* w warszawskiej drukarni rządowej i zaprosili do współpracy ks. Stanisława Staszica, patrjarchę myśli ludowej, który też pomieścił tam bardzo głębokie uwagi o żydach w Polsce. Wydawca pisma, F r a n c i s z e k G r o s s, w takich oto słowach zwrócił się w artykule wstępnym do obywateli dziedziców:

„Stan rolnika polskiego zwracał już oddawna na siebie uwagę mężów, których duszy jedynym przedmiotem była prawa miłość ludzkości i istotne ku dobru ziemi ojczystej przywiązanie. Walczyli oni długo z tysiącami zawad, które w łonie poprzednich wylęgły się wieków i grubą uprzedzeń otoczone pomroką nie dopuszczały do siebie dostępu ani stopniowemu doświadczeniu, ani prawemu rzeczy poznaniu, aż nareszcie po tylu klęskach plemienia ludzkiego spojrzał Wszechmocny litościwie na krainę naszą, dając nam za króla... najlepszego z panujących, którzy przy samym wstępie na ziemię naszą wyrzekł: „Pragnę szczęścia ludów, które opiece mojej powierzyła Opatrzność. Chcę polepszenia bytu włościan!"

Pragnąc jeszcze goręcej zachęcić szlachtę do naprawienia krzywdy, wyrządzonej ludowi wiejskiemu, zacny redaktor podał w jednym z następnych numerów piękny przykład, jak to naprawienie krzywdy i wypełnienie obowiązku powinno wyglądać.

Człowiek, którego podano za przykład, dobrze był znanym wdzięcznej pamięci ludu wiejskiego i całego zresztą narodu polskiego. Wrażenie powinno być tem silniejsze. Czytamy tam, co następuje:

„Franciszek Ksawery Amiel, przysięgły Rzeczypospolitej Solurskiej notarjusz, ogłasza, iż stanął przed nim dnia niżej wyrażonego jenerał Tadeusz Kościuszko, przemieszkujący teraz w Solurze, i rzecz następującą do protokołu podał:

„Powodowany tą czystą prawdą, iż poddaństwo przeciwne jest prawu natury i pomyślności krajowej, oznajmuję, jako na zawsze znoszę poddaństwo tak z teraźniejszych włościan jako i ze wszystkich ich potomków w dobrach moich Siechnowicze, leżących w Polsce, w województwie brzeskiem. Ogłaszam przeto wszystkim tej włości mieszkańcom, iż od tej chwili są ludźmi wolnymi i rzeczywistymi posiadaczami własności, które dotąd mieli. Uwalniam ich od wszystkich dawnych opłat, danin i osobistej służby, bez wyłączenia, z których się dotychczas dziedzicowi dóbr i dworu uiszczać mieli..."

Co dla większej urzędowości J. W. Jenerał tudzież jego świadkowie: pułk. Franciszek Grimm członek Wielkiej Rady Rzeczypospolitej Solurskiej i Ksawery Zeltner również członek rządu własnym podpisem stwierdzili. Dan w Solurze 2 kwietnia 1817 r."..

Propaganda w obronie ludu wiejskiego posługiwała się nietylko poważnym tonem perswazji, przemawianiem do rozumu i sumienia, lecz także skuteczniejszą niekiedy ironją i satyrą. Takiej właśnie broni używało przeważnie tzw. Towarzystwo Szubrawców w Wilnie w swoich *Wiadomościach Brukowych.* Było to w czasie rozwijania się na tamtejszym uniwersytecie związków Filaretów i Filomatów. W skład Towarzystwa wchodzili najrozumniejsi i najuczciwsi ludzie na Litwie, między nimi bracia Jan i Jędrzej Śniadeccy, obaj profesorowie uniwersytetu i współpracownicy *Wiadomości,* które stanęły mocno na gruncie obrony ludu wiejskiego i zwalczały niekulturalne przejawy szlachetczyzny.

W numerze z 27 stycznia 1817 *Wiadomości Brukowe* pomieściły boleśnie ironiczny artykuł „Machina do bicia chłopów":

„Na nic się nigdy ludzie jednomyślnie z taką nie zgodzili łatwością — czytamy tam — jak na to, że z chłopa niebitego nic dobrego być nie może... Nieliczna część towarzystwa, z najszlachetniejszej właściwości człowieka, jaką jest rozum, na dobro społeczności pracująca, omamiona powierzchownością postaci, zadaleko posunęła wnioski, licząc chłopa do rzędu jednakiej natury... Łagodna namowa i przekonywanie nie ma władzy nad pojęciem chłopa. Bić go potrzeba, żeby czuł, bić do pół śmierci, żeby naprowadzić na drogę kierującej nim woli. Nabij go za późne przyjście na pańszczyznę, za upicie się, po plagach prosto idzie do karczmy i pije kilka dni, a o pańszczyźnie ani myśli... Ktokolwiek miał do czynienia z chłopami, ktokolwiek pragnął ich uczynić pożytecznymi samym sobie, musiał prócz doświadczonej przykrości przekonać się jeszcze o stracie drogiego czasu, na ich bicie potrzebnego, który z większą nierównie korzyścią mógłby się użyć na dobro dworu, ten, mówię, razem z nami odda hołd uwielbienia, należny wynalazcy machiny do bicia chłopów i z ochotą przyłożyć się zechce do rozszerzenia tak pożytecznego wynalazku..."

Dalej następuje dokładny opis składu machiny, z rycinami tenże skład objaśniającemi.

W innym numerze pismo ironizuje na temat wyrazu: szlachcic i jego pochodzenia:

„Nie wiem, czy to może być prawdą, że szlachty pochodzenie mamy od wyrazu niemieckiego: schlagen, bić. Niezawodnie jednak twierdzić muszę, że stosownie do znaczenia tego wyrazu szlachetnie nasi przodkowie postępowali. Każdy bowiem otrzymał nadanie szlachectwa za to, że na wojnie zręcznie zabijał. A gdy nastąpił pokój, dusza prawdziwie szlachecka nie mogła zapomnieć swoich nałogów, w czasie wojny nabytych. Biła się więc szlachta na zjazdach publicznych i sejmikowych, biła zaś najczęściej chłopów, a czasem i żydów. Jakkolwiek taki sposób postępowania nowomodna oświata dzisiejsza nazywa barbarzyństwem, ja wszelako przeciwnie mniemam. Podług mego zdania, kto pełni swoją powinność, a do tego jeszcze szlachetną, temu niema nic do zarzucenia...“

Zdawałoby się, że propaganda myśli ludowej w Polsce była już tak daleko posunięta, że już wszyscy ludzie rozsądni doszli do przekonania, iż podtrzymywanie niewoli pańszczyźnianej jest naprawdę niegodziwością i barbarzyństwem, którego należy się wstydzić przed całym światem, cokolwiek choćby oświeconym. Zdawałoby się, iż pewność, że bez współdziałania masy chłopskiej i bez wzajemnego zaufania nie można ani marzyć o wyswobodzeniu Polski z jarzma niewoli politycznej, otworzy chyba oczy najbardziej nawet zaślepionym i samolubnym. A jednak rzeczywistość była smutniejsza niż można było przypuszczać. W słowach rozlegał się szeroko pusty niestety frazes o miłości ojczyzny

i wolności, nawet o miłości do chłopa i o potrzebie poprawienia jego niedoli. Była nawet garść zacnych patrjotów, która szczerze tak mówiła i była skłonna do ofiar i poświęcenia na rzecz wspólnego dobra. Większość, na nieszczęście, a wśród niej najpotężniejsi panowie pozostali w myśleniu tępi, a w sercu przewrotni i okrutni.

Tragiczne potwierdzenie takiego stanu rzeczy ujrzeliśmy po wybuchu powstania listopadowego w r. 1830. Wywołał je spisek młodych zapaleńców, którzy z jednej strony dążyli do udaremnienia zbrojnej interwencji cara Mikołaja I przeciw rewolucji lipcowej w Paryżu i powstaniu belgijskiemu, z drugiej strony do wywalczenia Polsce niepodległości i oderwania wszystkich ziem polskich od caratu. Młodzi ludzie popełnili jednak wielki błąd, ponieważ nie ujęli steru powstania we własne ręce. Wskutek tego kierownictwo powstania dostało się starszym, a do tego usposobionym antyrewolucyjnie i stojącym na stanowisku kongresu wiedeńskiego z r. 1815. Uważany za swojego Lelewel był zanadto uczonym, zamało politykiem. W ten sposób kontrrewolucja została odrazu panią sytuacji.

Gdy młodym chodziło o wyzwolenie narodu polityczne i społeczne, kontrrewolucja ulękła się przedewszystkiem „jakobinizmu“ spiskowych, starając się usilnie, ażeby ich nie dopuścić do wywołania kwestji społecznej to znaczy do uwłaszczenia ludu wiejskiego. Młodzi pragnęli bowiem tego w słusznem przekonaniu, że tylko na tej drodze, jak tego uczyli dawniejsi propagatorowie myśli ludowej, można będzie pociągnąć cały lud w szeregi i zapewnić powstaniu nieomylne zwycięstwo. Sprawa włościańska znalazła się też we formie wniosku

grupy rewolucyjnej na porządku obrad sejmowych. Gorącym jej obrońcą był poseł Jan Olrych Szaniecki, pochodzenia mieszczańskiego. Kontrrewolucja potrafiła jednak nie dopuścić do przeprowadzenia uchwały w sprawie uwłaszczenia włościaństwa, choćby tylko w dobrach narodowych. Skończyło się na założeniu „*Księgi dobrowolnych ofiar dla włościan* i na zorganizowaniu „Towarzystwa Przyjaciół Włościan“, mającego na celu ułatwianie włościanom nabywania własności i rozpowszechnianie między nimi oświaty. Taka tania szczodrobliwość — to było wszystko, na co się zdobył krótkowzroczny naród szlachecki w wyrocznym momencie dziejowym, gdy szło o odzyskanie niepodległości. Karygodne zaślepienie i zbrodnicze samolubstwo! W takich warunkach i wśród takiego upadku moralności obywatelskiej, cóż dziwnego, że powstanie zakończyło się katastrofą!

Ogromna boleść patrjotów z powodu tak haniebnego zachowania się narodu szlacheckiego ujawniła się niedługo po powstaniu między innemi w żrącej pieśni poety Gustawa Ehrenberga pt. *Szlachta w roku 1831*:

Gdy naród na pole wystąpił z orężem,
Panowie na sejmie radzili.
Gdy lud polski krzyczał: Umrzem lub zwyciężym,
Panowie o czynszach prawili.
Gdy wiara porwała siekiery i kosy,
W siermięgach z województw ruszyła,
Panowie uczone podnosili głosy,
Gadali wymownych słów siła.
Przecież w listopadzie — o szlachta panowie!
Gdy biła godzina wolności,
Nie pańskie to dzieci, nie hrabscy synowie
Przysięgli na braci swych kości:

Że mieczem wywalczą swobody i prawa
I stare przywrócą granice,
Że wbiją na Dnieprze słupy Bolesława,
Rozburzą cesarską stolicę.
Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara
Rękami czarnemi od pługa,
Panowie w stolicy palili cygara,
Radzili o braciach z za Buga.
Radzili, prawili i w mądrej swej głowie
Ukuli rozejmy, traktaty;
O, cześć wam panowie! o, cześć wam posłowie!
O, cześć wam hrabiowie, magnaty!
Ach, waszym był synem ów niecny dyktator,
Co zdradził i naród i sławę,
I wódz wasz naczelny, pobożny kunktator,
I zdrajca, co sprzedał Warszawę.
Wieśniacy nie znają wiedeńskich traktatów,
Nie wierzą w układy z carami,
Lecz biją Moskali, wieszają magnatów
I mścić się umieją stryczkami.
Zadrżyjcie, szlachcice! już naród się poznał
I wyszedł z pod waszej opieki;
Wam naród wywdzięczy krzywdy, których doznał,
Lud już was przeklął na wieki.
O! kiedy wybije godzina powstania,
Magnatom lud ucztę zgotuje,
On miecze i stryczki zaprosi do grania,
A szlachta niech sobie tańcuje...“.

Dopiero po niewczasie, na emigracji we Francji, postanowiono uchwalić to, czego zaniedbał sejm w okresie powstania. Garstce dawniejszych kontrrewolucjonistów przyszło mianowicie na myśl, ażeby w Paryżu zwołać sejm, złożony z jego członków przebywających na emigracji i uchwalić na nim uwłaszczenie włościan w dobrach narodowych i warunkowo w prywatnych, ale za wynagrodzeniem. Artykuł dziewiąty odnośnego projektu do uchwały sejmowej postanawiał:

„Sejm polski, chcąc dać dowód niewątpliwy całemu cywilizowanemu światu, że naród polski pragnie swej wolności i niepodległości nie dla jednego tylko wyłącznego stanu, ale dla wszystkich klas ludu całego polskiego bez różnicy, znosi wiecznemi czasy jakiebądź resztujące jeszcze feudalizmu zabytki, wszelkie włościan i mieszczan gdziekolwiek bądź dotąd w krajach zabranych istniejące poddaństwo i niewolę, jak niemniej wszelkie wogóle robocizny, pańszczyzną zwane. Stawia w obliczu prawa wszystkich równymi i nadaje prawo obywatelstwa bezwarunkowego zarówno chrześcijanom, jak i wyznawcom Mojżesza lub Mahometa, a to nie tylko na ziemi Polski zrodzonym, lecz i tym z innych narodów, którzy za jej niepodległość walczyć lub innemi środkami sprawę jej skutecznie popierać będą..."

Organizatorowie zwołania sejmu spisali i podpisali czternaście artykułów tego projektu w grudniu r. 1835 w Paryżu. Jednak do zwołania sejmu nie przyszło. Tak więc nie zapadły żadne uchwały, które byłyby zresztą bez żadnego znaczenia praktycznego, ponieważ nie miałyby za sobą żadnej możności egzekutywy. Tak więc naród szlachecki przez cały czas swego istnienia w kraju i nawet na emigracji nie zdobył się nigdy chociażby na przeprowadzenie uchwały o uwłaszczeniu chłopa polskiego i uwolnieniu go z pańszczyzny. Serce się kraje, a jednak musi się wyznać, że nie kto inny, ale tylko rządy zaborcze przeprowadziły zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie chłopa polskiego na ziemiach polskich. Gorzkiej tej prawdzie nawet najgorętsi wielbiciele szlachetczyzny nie potrafią zaprzeczyć.

Myśl ludowa, raz obudzona, nie opuściła jednak nigdy duszy prawdziwych patrjotów i nie przestała kołatać do sumienia polskiego. Właśnie na emigracji polistopadowej przejawiła się ona z całą siłą i wytężyła ogromny zapas energji, ażeby trafić do przekonania każdego Polaka. Dopomogły do tego pomyślne okoliczności. Emigracja mogła propagować słowem i drukiem, cokolwiek chciała, ponieważ nie znała cenzury i posiadała swobodę zrzeszania się i zgromadzania. Ani we Francji ani w Anglji, Belgji czy Szwajcarji, nikt emigracji nie przeszkadzał w obmyślaniu i propagowaniu projektów odrodzenia i oswobodzenia narodu polskiego. Co więcej! Opinja demokratyczna narodów zachodniej Europy popierała najżyczliwiej wszystkie tego rodzaju usiłowania i roboty Towarzystwa Demokratycznego Polskiego na emigracji, a to przez usta najwybitniejszych swoich myślicieli, polityków i mężów stanu. Jeżeli były jakie przeszkody w krzewieniu myśli ludowej na emigracji, to tylko ze strony zwolenników t. zw. arystokracji, spadkobierców duchowych Targowicy i kontrrewolucji listopadowej, oraz ze strony szpiegów i prowokatorów rosyjskich, którzy śledzili pilnie całą robotę emigracji zwłaszcza zaś jej ugrupowań demokratycznych i wolnościowych.

Emigracja nie poprzestała na szerzeniu myśli ludowej wśród własnych szeregów, starała się docierać także do ojczyzny. Z wielkiem powodzeniem czyniło to szczególniej Towarzystwo Demokratyczne, a to przez przemycanie do kraju takich wydawnictw jak *Prawdy polskie, Słowo Boże do Ludu Polskiego, Katechizm demokratyczny, O prawdach żywotnych narodu polskiego i Wojna ludowa,* a zarazem

przez wysyłanie do kraju emisarjuszy, którzy mieli tam organizować zakonspirowane związki myśli ludowej, między któremi Stowarzyszenie Ludu Polskiego należało do najbardziej rozgałęzionych, zasłużonych i ofiarnych.

Wśród emisarjuszy, przeważnie ludzi młodych, byli ludzie tak czystych i wzniosłych charakterów, jak Artur Zawisza, Michał Wołłowicz, Szymon Konarski, Kasper Dziewicki, Edward Dembowski i Teofil Wiśniowski. Wszyscy wymienieni zginęli z rąk zaborców od kuli lub na szubienicy. Wszyscy pochodzenia szlacheckiego zginęli jako męczennicy za sprawę polskiego ludu wiejskiego. Dlatego święta ich pamięć trwać będzie wiecznie we wdzięcznych sercach tego ludu i stanowić będzie niespożyty łącznik między synami Polski, bez względu na ich pochodzenie, jeśli wzajemna miłość braterska i zdolność do poświęcenia się dla dobra publicznego stawać się będą coraz częściej podstawową pobudką działania osobistego dla każdego Polaka! Jeżeli serca będą się coraz więcej uszlachetniać, to znaczy wyzbywać się wszelkich grzechów szlachetczyzny.

Trzebaby napisać wielką księgę, ażeby przedstawić propagandę myśli ludowej na emigracji. Dość powiedzieć, że została ona wtedy ostatecznie skrystalizowana i zachowała do dzisiaj i na zawsze nieprzedawnioną wartość. W niniejszem studjum wspomnę tylko jeszcze trzy nazwiska szczególnie zasłużonych apostołów myśli ludowej na emigracji, którzy ujęli niejako w całość początki myśli ludowej w narodzie polskim i podali ją jakby ewangelję ludową dla wszystkich działaczy ludowych, jacy będą wśród ludu naszego pracowali.

Na czoło ich wybija się Henryk Kamieński, syn jenerała, poległego pod Ostrołęką. Nauki jego miały na celu podanie jedynie skutecznego sposobu, w jaki Polska mogłaby wzniecić powstanie i odzyskać niepodległość. Mimo to zachowały znacznie i dla tych czasów, w których Polska, z łaski Opatrzności, bez większej ofiarności ze swojej strony, niepodległość państwową odzyskała. Poznajmy niektóre jego myśli, aby się o tem przekonać:

„Myśli ludowa — pouczał Kamieński w *Katechiźmie demokratycznym czyli Opowiadaniu słowa ludowego* — która jedna tylko może nas wybawić, jest rzeczą u nas nową i nie wzrosła jeszcze do powszechnej wziętości, bo nie wystąpiła dotąd w popularnej postaci. Towarzystwo Demokratyczne najpierwsze położyło jasno i wyraźnie znaczenie ludu dla naszego narodu i wskazało, że żadne powstanie nie może być bez niego skutecznem. Demokracja czyli wiara ludowa jest nową zorzą, która w naszym wieku jaśnieć dopiero zaczyna, a przy której gorących promieniach stanie się światło na całej ziemi dla wszystkich ludzi, ciemnych dotąd i dlatego gnębionych, — i stopnieją lody despotyzmu.

„Ojczyznę kochać jest to kochać jej wolność, a wolność nie jest nic innego jak dobro ludu. Niema wolności Ojczyzny przy pognębieniu ludu; a w takim razie byłaby to kłamliwa nazwa tylko, którąby się osłaniał ucisk, przez możniejszych wywierany!... Polska walcząca jest przechowawczynią naszej narodowości. Arystokraci zaś sądzą, że jest przechowawczynią starych przesądów, że się zalęknie rewolucji społecznej to jest zniesienia pańszczyzny

i uwłaszczenia ludzi; a w mniemaniu tem, że ich teorje pasować będą do tego żywiołu, którego nie znają, usuwają zupełnie wiarę w zasady, w tożsamość powstania i rewolucji społecznej, jednem słowem w myśl ludową, a natomiast stawiają wiarę w osoby. Urojenie to upada, skoro okazanem jest, że Polska walcząca, przechowawczyni narodowej niepodległości, nie jest przechowawczynią starych przesądów, ale postępuje w wyobrażeniach społecznych i poznaje, ale postępuje w wyobrażeniach społecznych i poznaje, że tylko siła i wola ludu może nas z niewoli dźwignąć, a stąd musi wyrobić w sobie wiarę w zasady ludowe, które jedne są zdolne cały naród poruszyć — nie zaś wiara w osoby lub imię...

„Dawni Polacy nie umieli kochać Ojczyzny, bo lud zostawał w najokropniejszem pognębieniu i niewoli. Polska szlachecka, która lud tak szkaradnie gnębiła, była dla niego więzieniem, męczarnią — nie zaś ojczyzną. Nie mogła więc miłości gorącej obudzić, — musiał więc lud być dla niej conajmniej obojętnym. Mogłoż być inaczej? Na stanie szlacheckim cięży cała wina nieszczęść naszego kraju. On to niegodnym uciskiem naszego ludu biednego, trzymanego w poddaństwie i niewoli, wytępił w nim wszelkie uczucie miłości ojczyzny, a tym sposobem uczynił cały naród słabym i do żadnego oporu niezdolnym. Ludu naszego w niczem winić nie można, tylko szlachtę, która go do tego stanu przywiodła...

„Wolność jest to urządzenie społeczeństwa na zasadach sprawiedliwości i równości w ten sposób, iżby nikt pokrzywdzonym być nie mógł, iżby jeden człowiek drugiego nie gnębił, iżby nikt nie był tamowany ani krępowany w działalnościach swoich, byle nic nie przedsiębrał na szkodę bliźniego

ani się targał na wolność innych ludzi. Wolność nic innego nie znaczy jak największą sprawiedliwość i dobro ludu....

„Kiedy lud nie doszedł do zupełnego poznania, pozwala sobą rozrządzać jak machiną, jak narzędziem, zostaje posłusznym nadanemu sobie kierunkowi i znosi cierpliwie wszelkie pognębienia. To jest właściwa pora dla despotyzmów, które nie omieszkają z tego korzystać. Stan taki ludu może trwać tylko dopóty, dopóki nie wyjdzie z dzieciństwa, nie pozna, czem jest i co mu się należy. Kiedy się zaś oświeci, kiedy zapragnie wolności, wtenczas siła jego występuje samodzielnie i do najwyższego swojego wyrażenia dochodzi. Wtenczas siłą ludu kierują ci ludzie, którzy najlepiej mu służą, a w taki sposób daleko więcej z niego wydobędą potęgi niżby potrafił despotyzm. Lud bowiem jest najpotężniejszą istotą i wtenczas tylko może być gnębionym, kiedy jest ciemnym i nie wie o sobie. Kiedy się stanie dla niego światło, stanie się zarazem i Wolność...

„Między myślą ludową a wiarą Chrystusową jest wspólność zasady, albowiem obie opierają się na braterstwie między ludźmi, tak pięknie wyrażonem przez słowa: „Będziesz miłował bliźniego twojego jak siebie samego". Myśl ludowa czyli demokracja nie jest niczem innem, jak wprowadzeniem w użycie zasad chrześcijaństwa, jak budowaniem społeczeństwa na słowach Chrystusa...".

Już nieco wcześniej podobne do Kamieńskiego zasady głosił inny demokrata, M i c h a ł K u b r a k i e w i c z, syn mieszczański z Galicji, a czynił to z całą gorącością przekonania i namiętności.

„Wyznajmy ze wstydem — zapisał pewnego

razu — że niema większych nieprzyjaciół ludzkości i narodowości polskiej nad samych Polaków...“

„W dzisiejszem położeniu — dowodził w *Uwagach politycznych i religijnych* z roku 1839 — Polacy nie mogą i nie powinni inaczej walczyć o niepodległość polityczną ojczyzny, jak tylko drogą propagandy najświętszych zasad demokratycznych... Żaden prawy Polak, żaden poczciwy człowiek nie powinien złożyć broni dopóty, dopóki nie nastąpi w Polsce zupełna reforma socjalna, dopóki nie będą zniesione wszystkie przywileje, dziesięciny, pańszczyzny, dopóki włościanie nie odzyskają wydartej im własności gruntów, które uprawiają i które są ich warsztatem, dopóki nie zostanie zabezpieczona wolność druku. Bez tych warunków Polska istnieć nie może i nie warta. Bo dzisiejsza Polska, której wewnętrzna socjalna organizacja wyradza samych tylko tyranów i niewolników, jest hańbą ludzkości, hańbą nawet ucywilizowanej monarchicznej Europy„ nie zasługuje na sympatję ludzi poczciwych... Kto szczęście swoje opiera na pańszczyźnie, niewoli drugich, albo na dyplomie szlachectwa, poświęci ojczyznę i wszystko dla tego szczęścia. Rozum powie mu, że źle działa, lecz namiętności zwyciężą...

„Nieprzyjaciele tylko Polski i ludzkości radziliby nam zniszczyć materjalnie szlachtę. Nie szlachtę, lecz szlachetczyznę i jej dyplomy należy zniszczyć. Szlachta z niemieckiego wyrazu Schlacht była pierwiastkowo prostą instytucją militarną, siłą materjalną. Była w Polsce tem, czem byli strzelcy w Rosji, janczary w Turcji. Uprzedzenie, zarozumiałość, namiętność janczarów polskich są bardzo dobre w wojskowych, szczególniej niższego stopnia. Ale są szkodliwe w obywatelu, w sali narad, gdzie potrzeba zimnego rozsądku i głębokiej rozwagi...

„Szlachta zatem, jeżeli chce być użyteczną dla Polski, jeżeli chce radzić, musi się rozwiązać, publicznie wzgardzić urojeniami dziedzicznego szlachectwa, zmieszać się i rozpłynąć w masie polskiego ludu, który ją swoją cnotą, poczciwością i prostotą zasili i pokrzepi. W ludzie spoczywa cnota, prostota, siła materjalna i potęga umysłowa. Głos ludu jest głosem Boga... Kto chce działać dla Polski, musi działać dla ludu. A kto chce działać dla ludu, musi do niego należeć.

„Jeżeli chcemy, aby się Polacy połączyli, mówmy, piszmy i róbmy tak, aby się zatarły przedziały, aby było pogardą i hańbą nazywać się szlachcicem, grafem, a przeciwnie, aby było zaszczytem nazywać się Polakiem i obywatelem. Bo Polakiem i obywatelem może być i zostać każdy uczciwy człowiek. Przeciwnie, aby zostać szlachcicem, grafem, księciem, trzeba szanować świętość tronów, czołgać i spodlić się, zdradzić ludzkość i ojczyznę...“.

Trzecim zapalonym apostołem myśli ludowej na emigracji był Józef Garnysz. W swoich *Kilku myślach o Polsce i dla Polski* z r. 1842 napisał na jednem mniejscu:

„Nieraz byłem ja świadkiem waszych biesiad i uciech, waszej ustawy, pyszni panowie! Usta moje nieraz dotknęły waszych przysmaków; moja noga stąpała nieraz po waszej błyszczącej podłodze. Moje ucho, częstokroć waszą dworszczyzną zagłuszone, szukało wypoczynku w ustroni. Widziałem, do czego lgną dusze wasze. Tej wiedzy nauczyłem się na was; ale czuć i myśleć nauczyły mnie nieszczęsne

obrazy, które wokoło rozkoszy waszej spostrzegałem. Kosztowałem ja waszych słodyczy; ale razem wciskała się z niemi do wnętrzności moich trucizna i gorycz, które przysyłaliście waszym sługom i niewolnikom. Słuchałem ja waszych muzyk wesołych, ale wprzód do duszy mojej wpadały jęki i łkania głodnych rodzin, które wśród nędzy patrzyły na wasze kominy, kurzące się od rana do wieczora. Rewolucji jeszcze nie rozpoczęto; może o niej nie pomyślano, kiedy, obarczony tym widokiem, wzdychałem do niej, w podwojach waszych jej wyglądałem. Często, w tajemniczem zanurzony dumaniu, kiedy może zdawało się komu, iż błogosławię zbytkowi, — o! wtenczas dusza moja tem głębiej poprzysięgała wierność stronie cierpiącej...".

Garnysz przemawiał także wierszem. W swoich *Poezjach na cześć sprawy demokratycznej*, poświęconych Ludowi Polskiemu, a złożonych na ręce Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w roku 1838 tak oto napisał o *Przywilejach*:

Pod żelazną tronów ręką
gwałt za gwałtem ludzkość dręczy.
Kto nie jęczy, władnie męką;
Kto niewładny, pod nią jęczy.
Więc któż władny? Szlachta, pany.
A kto jęczy? Biedny rolnik.
Tamtym kraj na zbytki dany,
Ten w ojczyźnie swej niewolnik.
Na patencie łańcuch złoty;
lud w żelaznym pot wylewa.
Równe w człeku są istoty!
Maż ten płakać, gdy ów śpiewa?
Bądź przeklęty, duchu złości,
co wyzułeś Lud z równości!

Miłośnik ludzkości, zapytuje się, gdzie leży *Źródło złego* — i tak na to pytanie odpowiada:

Chciwość całe wasze prawo,
chciwość przywileju gwiazdą,
chciwość urojoną sławą,
chciwość — wszystkich nieszczęść gniazdo.
Tu jest bagno, gdzie w złą chwilę
wszystkie gady się wylęgły
i na ludzkiej siadły sile
i na niej się w łańcuch sprzęgły.
Lecz czekaj, jaszczurczy rodzie!
czas ma wielkie swoje prawa;
straszny wulkan wre w narodzie...
jeden wybuch — a płomienie
was ogarną, a ich lawa
zburzy gniazda i nasienie...

Należy przypomnieć jeszcze jeden doniosły przejaw, jaki zdarzył się na emigracji. Oto wówczas, po raz pierwszy w historji polskiej, syn chłopski przemówił piórem w obronie włościaństwa, jako wyraziciel myśli ludowej. Chłopem tym był **Kazimierz Deczyński** ze wsi Brodni w dawnem województwie kaliskiem, nauczyciel wiejski za Królestwa Kongresowego, pozbawiony posady za obronę chłopów i oddany przymusowo do wojska, podoficer podczas powstania listopadowego, w przeddzień złożenia broni na granicy pruskiej mianowany podporucznikiem 2-go pułku piechoty linjowej. Na emigracji we Francji, Deczyński spisał swoje pamiętniki, które mu koledzy szlachta, otrzymawszy je do przekładu na język francuski, ukradli i przez to wydać nie pozwolili, oskarżywszy ponadto autora i nazwawszy oszczerczo szpiegiem moskiewskim. Pamiętnik ocalał na szczęście w archiwum Bibljoteki Polskiej w Paryżu i ukazał się w druku w roku 1907 p.t. *Żywot chłopa polskiego na początku XIX-go stulecia*. Zawiera on ciężkie oskarżenie szlachty za jej odnoszenie się do chłopów i uwy-

datnia jasno zarysowaną myśl ludową. Przypominam kilka urywków:

„...Największe przykrości i najsroższe cierpienia i krzywdy, włościaninowi wyrządzone, są niczem. Daremnie szlachta polska usiłuje przekonać ludy, że tchnie duchem wolności, że żądała równej niepodległości, kiedy od wieków zaprowadzonego systemu nawet nie myślała nigdy zmienić. Każdy szlachcic polski woli stracić połowę swego majątku jakimkolwiek bądź sposobem, niżeli pozwolić na to, ażeby chłopi w jego wsi od odrabiania mu pańszczyzny wolnymi być mieli. Każdy szlachcic polski woli jednego momentu stracić 100 dukatów aniżeli widzieć przed sobą chłopa polskiego, z nakrytą głową stojącego, gdyż to byłaby obraza honoru szlacheckiego, ażeby chłop nie zdejmował czapki przed szlachcicem i nie kłaniał mu się aż do samych stóp. Wstyd dzisiaj emigrację polską, we Francji i Anglji znajdującą się, gdy taki cudzoziemiec opowiada zwyczaje i postępowanie panów polskich względem chłopów, przeto emigracja, uniewinniająca szlachtę, dowodzi, że rewolucja w r. 1830 wybuchła dla tych powodów, aby równość, wolność i niepodległość zaprowadzić...

„Cóż zrobił sejm rewolucyjny w ciągu dziewięciu miesięcy obrad swoich? bawił się tylko dyskutowaniem o nadaniu własności chłopom, i to jeszcze tylko w dobrach rządowych. Przecież i tego nie wykonał, bo to jest przykro usamowolnić chłopa; któż będzie robił pańszczyznę? Gdy sejm rewolucyjny nie uczynił żadnej zmiany, czemże rewolucja 1830 roku dowiedzie, że to było dążenie do zaprowadzenia równej wolności dla wszystkich klas ludu polskiego? Czyliż więc na mocy tych dowodów nie

mogę przypuścić, a nawet i za prawdę powiedzieć o rewolucji 1830 roku, że to było powstanie w duchu, aby szlachta odzyskała swoją dawną wolność, swoje prawa..., swoje starodawne swobody, które to starodawne swobody, gdybym tu chciał opisać, trzebaby rzewnemi łzami opłakiwać skutki, z tych swobód w kraju wynikłe, bo aż do samego rozbioru Polski w roku 1795 chłopi byli wyzuci z wszelkich praw, chłopi byli zabijani, gnębieni przez szlachtę, jak nieludzie. Chłopi byli okrutniej traktowani, jak dziś we Francji osły...

„Nie obwiniam chłopów polskich, jeżeli nie kwapili się do szeregów na pole bitwy przeciwko nieprzyjaciołom Polski, albowiem ciż nieprzyjaciele żadnej im krzywdy nie uczynili. Słuszniej zrobiliby byli chłopi, gdyby byli użyli tej siły zbrojnej, tego rozlewu krwi, przeciwko swym własnym, domowym, ciemiężcom i tyranom... Narodowość polska dziś jest wykluczona z rzędu narodów; lecz chłopi polscy na tem nie stracili; bo jeżeli nie są lepiej traktowani, jak byli aż do epoki 1795 roku i wszystkich lat późniejszych, to gorzej traktowanymi nigdy być nie mogą, chociażby pod panowaniem największego barbarzyńcy...".

Głos gorzki Kazimierza Deczyńskiego nie był odosobniony. Gdy Chłapowski, Giełgud i Rybiński złożyli broń w liczbie 40,000 wojska na granicy pruskiej, nastąpiła emigracja oficerów i szlachty, a przymusowe przepędzanie żołnierzy - chłopów z powrotem w ręce rosyjskie. W pewnym wypadku około pół tysiąca chłopów nie pozwoliło dać się zmusić do powrotu. Dzięki różnym zabiegom postanowiono wywieźć tych żołnierzy do Ameryki. Gdy okręt przybił do brzegów Anglji, wiarusi wysiedli

i już pozostali w Anglji, rozrzuceni po różnych miejscowościach. Tam zorganizowali się w związek Lud Polski w Emigracji, rozdzieleni na mniejsze grupy organizacyjne, nazwane: Gromada Grudziądz, Gromada Humań, Gromada Praga i inne. Wśród wszystkich tych grup Stanisław Worcell cieszył się przez pewien czas dużym wpływem. Przegląd życia ich politycznego przedstawił Zenon Świętosławski w cennem wydawnictwie, które sporządził jako archiwista całej tej organizacji i ruchliwy jej uczestnik. Wyjmujemy stamtąd ważny szczegół, charakteryzujący ideologję Ludu Polskiego.

Na posiedzeniu w koszarach żołnierzy polskich w Portsea, dnia 30 października 1835 roku, 141 żołnierzy chłopów Gromady Grudziądz uchwaliło Manifest do Emigracji, do którego, zlewając się ze związkiem Lud Polski w jedność socjalną, zgłosili w tydzień później przystąpienie swoje emigranci szlachta: Seweryn Dziewicki, Aleksander Gronkowski, Tadeusz Krępowiecki, Roch Rupniewski, Recess Wątróbka i Stanisław Worcell. Manifest Ludu Polskiego jest aktem natury politycznej, świadczącym o zupełnej dojrzałości, myśli ludowej u jego chłopskich żołnierzy-autorów. Przeczytajmy, jak brzmią niektóre sformułowania:

„Obywatele! Polska upadła egoizmem. Poświęceniem jedynie zmartwychwstać zdoła... Rzuciłeś okiem na rozbitków polskiego rycerstwa, a dwa różnorodne spostrzegłeś w niem zaraz pierwiastki. Jeden był przeszłością tj. konaniem, drugi przyszłością tj. żywotem: oficerstwo i żołnierz, szlachta i lud. Część jedna oficerstwa i szlachty poszła stopy cesarskie całować, druga jakoby dla przedłużenia niedokonanej misji odbyła wygodną przejażdżkę do cudzoziemskich krajów. Do twarzy były dawnym ciemiężcom polskiego ludu przyswojone żołnierza wawrzyny... A o pierś żołnierza polskiego podówczas oparł się bagnet; ręce i nogi wojowników niezgiętych powróz skrępował. I kiedy szlachta na wyścigi do domów swoich wracała, lud polski, nie martwemi słowami, nie kobiecym krzykiem, ale odniesionemi na nowo rany, ale krwią wylaną przeciw gwałtom tyranów górnie zaprotestował. Jesteśmy z tego orszaku...

„Tak więc nie tylko położeniem, ale męką naszą, interesem i uczuciami, byliśmy rozbraceni z resztą polskich tułaczy. Mieliśmy na sobie posłannictwo polskiego Ludu i całem naszem postępowaniem, teraźniejszem i przyszłem, potrafimy wzmocnić tę prawdę, że Polska nie podniesie się przez szlachtę, ale przez Lud, nie przez poświęcenie się dla szlachty, ale dla Ludu...

„Ojczyzna nasza tj. Lud polski zawsze była odłączoną od ojczyzny szlachty. I jeżeli było jakie zetknięcie się pomiędzy krajem szlachty polskiej, a krajem ludu polskiego, miało ono niezaprzeczone podobieństwo styczności, jaka zachodzi między zabójcą a ofiarą. Morze krwi na całym świecie rozgranicza szlachtę od ludu. Tylko przyszłość, naprawa, poświęcenie i miłość, może tę granicę przebrnąć. Już nadszedł czas pokuty i skruchy. Po jego upływie krew, kurząca się pomstą i występkami, spadnie na głowy zakamieniałych, niepoprawionych grzeszników, którzy jako oddzielny naród, jako banda zbrodniarzy przy swojej wyłączności obstaną.

„Czas już nadszedł, mówimy, założenia jedności. Lud jest jednością. I wam, obywatele, przedsta-

wia się pora przybycia do nas. W naszym czystym zakresie, nałożonym prawości i gościnności ludu polskiego, możecie obmyć się z pierworodnego grzechu szlachectwa, który jeszcze wam ciąży. Wołaliśmy do Emigracji o zrozumienie nas, o skupienie się pod sztandar Ludu, jakim wypadało się jej ogłosić. Napróżno! Całość Emigracji pokazała się głuchą. Teraz więc w inny odzywamy się sposób, i gotowi z pogodnem czołem ponieść przekleństwa karłów emigracyjnych, w złorzeczeniu naszych dawnych ciemiężców świadectwo prawości dla celów naszych spotykający, zachęcamy was, obywatele, abyście siebie podnieśli do Ludu, spłynęli w Lud, a nie chcieli już dłużej tego Ludu do siebie zniżać...“

Idee Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i Ludu Polskiego w Emigracji wraz z ideologją ks. Lamennais, zabarwioną komunizmem mistyczno-chrześcijańskim, dochodziły z emigracji do kraju i znajdowały tu i ówdzie odgłos. Co ważniejsza, docierały nawet do ludu wiejskiego, a conajmniej do jego wykształconych przedstawicieli. Żywym tego przykładem był ks. Piotr Ściegienny, ekspijar, potem proboszcz w Chodlu w Kieleckiem. Pod wpływem propagandy emigracyjnej zorganizował on w najbliższych okolicach sprzysiężenie, a rozszerzając je przez oddanych sprawie krewnych i zwolenników, dążył do obalenia nienawistnego rządu rosyjskiego i urządzenia Polski w duchu demokratycznym, przedewszystkiem przez uwolnienie włościan od poddaństwa i pańszczyzny. Ks. Ściegienny sądził, że hasłem tem poruszy cały lud włościański, uwolni kraj od najazdu i urządzi wzorowe państwo. Zdradzony w r. 1844 przez tego rodzaju prowokatorów i szpiegów, jak Narcyz Tchórzewski, Rychter, urzędnik od Zamojskich, b. pułk. Kiwerski i inni, zapędzony został na Syberję, gdzie przebył wiele lat i dopiero na starość uzyskał pozwolenie powrotu. Plan ks. Ściegiennego runął, ale pamięć propagandy przetrwała w różnych stronach wśród ludu wiejskiego.

Możnaby naprowadzić poważne argumenty, pozwalające przypuszczać, że odgłos pouczeń ks. Ściegiennego dostał się w jakiś sposób także na prawy brzeg Wisły, do Jakóba Szeli, który zrozumiał je po swojemu i w związku z różnostronną agitacją z r. 1845 stał się mimowolnem narzędziem złowrogich sił, wyzyskujących uporczywe samolubstwo kasty szlacheckiej, którym zależało na podtrzymaniu rozdwojenia między szlachtą i chłopem i na wzmocnieniu prądów panslawistycznych i rusofilskich w całej Polsce, zwłaszcza zaś wśród społeczeństwa szlacheckiego.

Przeciwnicy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i Ludu Polskiego w Emigracji, rozszerzających myśl ludową z mocą apostolskiego słowa i z wielką energją organizacyjną, nie posiadali się z oburzenia i trwogi. W odpowiedzi rozpętali oszczerstwo i obłudny frazes do najwyższych granic zakłamania i niegodziwości. Pisma i ulotki tzw. obozu arystokratycznego, cóż dopiero plotka, w Polsce zawsze bujna i przewrotna, posunęły się tak daleko, że członków powstania Józefa Zaliwskiego z r. 1833 obwołano zbrodniczo „zbójcami świętokrzyskimi“. O innych, nieco późniejszych organizatorach i emisarjuszach, bredzono z niewzruszoną bezczelnością, że podżegali lud wiejski do rzezi szlachty. I któż znalazł się w szeregu tak oskar-

żonych?. Ks. Piotr Ściegienny, Teofil Wiśniowski i Edward Dembowski, a z wcześniejszych partyzantów: Artur Zawisza, Michał Wołłowicz i Szymon Konarski. Wszyscy ci męczennicy za sprawę narodową i miłośnicy ludu byli też ogłaszani jako socjaliści i komuniści, co uchodziło w kołach ówczesnej szlachetczyzny za największą obelgę i potępienie, za coś równoznacznego ze skondensowaną zbrodniczością. Nie chciałoby się wierzyć, gdyby to wszystko nie zostało udokumentowane słowem drukowanem!

Lecz zachowajmy spokój i opanujmy uczucie odrazy! Wszakże taki sam los spotykał wszystkich apostołów prawdy, głosicieli wolności i braterstwa ludzi. Szatan jest chytry i sprytny, a jako bystry psycholog wie doskonale, jakiemi sposobami trafiać do serc zepsutych i do mózgów, otępiałych przez uprzedzenia samolubstwa.

Ksiądz Feliks Lamennais, znakomity francuski pisarz ludowy, zapisał w r. 1834 wizję, która wiernie odzwierciedla to działanie szatańskie i dlatego do dzisiaj zachowała swoje znaczenie:

„Pewnego razu zeszli się ze sobą rządcy tego świata — i wtedy jeden z nich tak przemówił:

— Moi bracia, lud zaczyna się niepokoić, wulkan grozi wybuchem. Cóż uczynić, ażeby zgładzić wolność? Bo jeżeli jej panowanie rozpocznie się, nasze ustało. Nasza sprawa jest wspólna. Niech każdy powie, co mu się zda dobrem. Oto moja rada: Przed przyjściem Chrystusa któż nam zawadzał? To religja jego nas zgubiła; wytępmy religję Chrystusa.

I wszyscy odpowiedzieli:

— Wytępmy religję Chrystusa!

Potem drugi zbliżył się do tronu, wziął czaszkę ludzką, nalał krwi, napił się i rzekł:

— Nie samą tylko religję tępić trzeba, ale zarazem naukę i myśl; bo nauka chce to wiedzieć, czego dla naszego dobra i bezpieczeństwa ludzie wiedzieć nie powinni; a myśl sprzeciwia się zawsze władzy.

I wszyscy odpowiedzieli:

— Prawda! wytępmy naukę i myśl!

Potem trzeci powstał, a uczyniwszy to, co dwaj pierwsi uczynili, rzekł:

— Pogrążywszy ludzi w dawną dzikość przez odjęcie im wiary, nauki i myśli, wprawdzie wiele uczynimy, ale jeszcze nam niemało do czynienia pozostanie. Dzicy mają instynkt i pociąg wzajemny, niebezpieczny. Niechaj jeden lud nie słyszy głosu drugiego ludu, aby, jeśli się jeden porusza i użala, drugi nie miał pokusy i nie naśladował go. Niech żaden gwar z zagranicy do nas się nie wciska. Zamknijmy granice....

Potem czwarty wstał i rzekł:

— Sprawa ludów jest przeciwna naszej sprawie. Jeśli się ludy połączą przeciwko nam, jakiż im opór postawimy? Dzielmy więc i panujmy. Utwórzmy w każdej ziemi, w każdem mieście, w każdej chacie, interes przeciw interesowi innych chat, innych miast i innych ziem. Tym sposobem wszyscy będą się nienawidzili i w żadną zmowę przeciw nam nie wejdą...

Piąty zaś, po dwakroć spełniwszy czaszkę krwi ludzkiej, rzekł:

— Pochwalam te wszystkie sposoby; dobre są one, ale jeszcze nie dość na tem. Obracajcie ludzi w bydlęta, to dobrze! Ale jeszcze trzeba straszyć

te bestje! Przerażajcie je sądami nieubłaganemi i wymyślajcie na nie okropne katusze, jeśli nie chcecie, aby was prędzej czy później pożarły. Kat jest pierwszym ministrem dobrego władcy...

Potem szósty wstał i rzekł:

— Dobre są kary prędkie, straszne, niepochybne. Wszelako trafiają się duchy uparte, które gardzą mękami. Chcecie snadno rządzić ludźmi? Zmiękczcie ich rozwiązłością i zepsuciem. Cnota dla nas niepotrzebna. Ona żywi siłę. Wycieńczmy ją raczej przez zepsucie...

Natenczas siódmy, napiwszy się jak tamci z czaszki ludzkiej, depcąc krzyż, tak mówił:

— Precz z Chrystusem! wojna na zabój! Wojna wieczna między Nim a nami! Ale jak tu ludy od niego oderwać? To niepodobna. Cóż począć? Słuchajcie mnie! Trzeba ująć kapłanów Chrystusowych skarbami! dostojeństwami! władzą! A przykażą ludowi w imieniu Chrystusa, aby nam ulegał we wszystkiem, cokolwiekbyśmy czynili, cokolwiekbyśmy rozkazywali...

I powiedziano było sprawiedliwemu, który w tej chwili czuwał i modlił się przed krzyżem:

A natychmiast potem światło zgasło w królewskiej komnacie i siedmiu mężów rozeszło się w ciemnościach.

I wszyscy odpowiedzili:

— Prawda! przekupmy kapłanów Chrystusa!

— Mój dzień zbliża się! Módl się, a nie bój się niczego!..."

Krótki przegląd historyczny rozwoju początków myśli ludowej w Polsce jest bardzo pouczający. Dalecy jesteśmy od tamtych czasów. Polska odzyskała niedawno niepodległość fizyczną. Mimo to myśl ludowa nie przeniknęła jeszcze rzeczywistości

życia wewnętrznego państwa polskiego. Otuchą napawa jednak przeszłość, która pokazuje, że w każdem pokoleniu mieliśmy zawsze bodaj garstkę apostołów prawdy narodowej i sprawiedliwości chrześcijańskiej. Duch narodu, któremu takich apostołów, zdecydowanych na wszystko, nigdy nie brakowało, posiada zaród zdrowia w najwewnętrzniejszych swoich głębinach. Liczba wyznawców myśli ludowej wzrasta, mimo przeszkód, nieprzerwanie. Lud polski ma już dzisiaj, na szczęście, znaczne poczucie własnej osobowości, posiadł już świadomość narodową i obywatelską. Musi tylko jeszcze mocniej utwierdzić w sobie to poczucie osobowości i godności osobistej, a wtedy będzie mógł podjąć świadomie odpowiedzialność za losy własne i całego narodu. Niema zaś siły, któraby mogła ludowi w tem przeszkodzić, boć lud właśnie jest tą największą siłą w narodzie. Nie mówi się tu oczywiście o sile tylko fizycznej, jaką i zwierzęta posiadają. Chodzi nadewszystko o siłę moralną, o największą sumę cnoty. Jedynie bowiem siła moralna może posłużyć się siłą fizyczną, jako skutecznem narzędziem. Jedynie siła moralna odda ludowi polskiemu rządy nad samym sobą, a ślad za tem główne miejsce w narodzie i rządy w państwie. Jeżeli lud posiędzie tę wysoką siłę moralną, siłę ducha, jeżeli dzięki niej wyrobi w sobie niezłomną wolę, wtedy stanie się źródłem odrodzenia całego narodu i sprawi, że Polska stanie się naprawdę jego ojczyzną, a zatem krainą wolności, braterstwa, miłości i sprawiedliwości!

Rzecz wygłoszona w r. 1932 na uroczystem otwarciu Domu Ludowego „Wisła" w Krakowie. Po raz pierwszy drukowana w *Piaście* z r. 1932 i 1933.

II. SPRAWA LUDOWA NA LITWIE W XIX WIEKU

(Głosy publicystyki).

Schyłek wieku Oświecenia postawił sprawę chłopską jako ważne zagadnienie polityczno-społeczne we wszystkich państwach europejskich. Odgłosy tej opinji doszły także do Polski i ujawniły się szczególniej silnie w dobie sejmu czteroletniego. Na nieszczęście, ani ustawa trzeciomajowa ani powstanie Kościuszkowskie nie ośmieliły się na radykalne rozwiązanie trudnego zagadnienia i przekazały je niezałatwione pokoleniom porozbiorowym. Historja zapisała tylko usiłowania poszczególnych osobistości, wynikłe przeważnie z ducha filantropji chrześcijańskiej. Polityczno-społeczna ważność tej sprawy nie została jednak w tym czasie należycie zrozumiana. Pod tym względem niewiele w Polsce zmieniło się od czasu ujarzmienia chłopów po wygaśnięciu rodziny Piastów. Od nastania dynastji Jagiellonów stosunki chłopskie na Litwie ułożyły się podobnie jak w Polsce i od tej pory sprawa chłopska zaczęła stanowić w zunifikowanych państwach jedno i to samo zagadnienie.

Po rozbiorach Polski stan rzeczy pozostawał tak długo niezmieniony, dopóki państwa zaborcze aktami samodzielnemi nie przeprowadziły każde u siebie zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościaństwa. Jeżeli pominiemy poglądy, głoszone przez polityków i publicystów emigracji polistopadowej,

oraz ich blade odpowiedniki krajowe, możnaby zaryzykować powiedzenie, że ogół ziemian, w szczególności w zaborze rosyjskim, aż do chwili zniesienia pańszczyzny przez cesarza Aleksandra II, nie wyszedł poza pojęcia, dosadnie scharakteryzowane w pamiętnikach wołyńskich Henryka Cieszkowskiego: „Umysł stateczniejszych wiekiem i znaczeniem obywateli (po powstaniu listopadowem) nie sięgał za kopce wiejskiej zagrody; rozmowa nie wybiegała za gospodarstwo. Ziemskiemu właścicielowi nie śniło się uwłaszczenie włościan, chłop był gruntową pana własnością, pańszczyzna i poddaństwo przyrodzonym rzeczy porządkiem; nie świtało tam jeszcze, gdzie dziś zeszły pierwsze słońca promienie..." [1]).

Dogorywająca w nierządzie Polska szlachecka zaczęła przecież niektóre zmiany w prawach dotyczących włościaństwa. Stało się to w r. 1768 przez odebranie szlachcie władzy życia i śmierci nad chłopem. Artykuł XIX „Praw kardynalnych" ogłosił: *„Jus vitae et necis* (prawo życia i śmierci)

[1]) *Notatki z mojego życia* spisane przez Henryka Cieszkowskiego, Toruń, nakładem *Tygodnika Wielkopolskiego,* 1873, stron 244. Na egzemplarzu tej książki w Bibl. Jagiell. pod cytatem z Kajsiewicza: „Na jałowej niwie dusz naszych tylko chwast i oset rosną; aby zszedł kwiat cnoty, potrzeba, aby głęboko była zorana i obficie łzami naszemi podlewana... Żołnierstwem jest życie nasze na tej ziemi; ileś wycierpiał, tyle wiesz, tyle masz, tyleś wart"... umieszczono czerwonym ołówkiem następujący dopisek: „X. Kajsiewicz w r. 1848 w dzień Zielonych Świąt na kazaniu w katedrze krakowskiej powiedział „własność jest kradzieżą". W drugi dzień świąt X. Łętowski na kazaniu powiedział, że „Chrystus był pierwszym demokratą". Świadek tego radca stanu Jagielski...".

w ręku dziedzica być nie ma; lecz gdy poddany kryminał popełni, do sądu ziemskiego lub grodzkiego, lub miejskiego w miastach, oddany być powinien". Dalej nie zdołano się posunąć, a szlachetna praca kodyfikacyjna Andrzeja Zamoyskiego poszła na marne, bo na sejmie z r. 1780 właśnie ustępy, dotyczące sprawy włościańskiej, wywołały oburzenie części zgromadzonej szlachty, wskutek czego kodeks odrzucono z dodatkiem: „niszczemy i tych praw... wskrzeszać i aprobować nie będziemy..." Tylko na polu usiłowań prywatnych powiodły się ustawy mereckie, ogłoszone w Wilnie r. 1769 przez ks. referendarza Pawła Ksawerego Brzostowskiego, który obmyślił dość trwałą próbę urządzenia gospodarstwa bez pańszczyzny i niewoli [2]).

Przy końcu XVIII i na początku wieku XIX głośną sławę życzliwości dla ludu wiejskiego zdobyła sobie także litewska rodzina Karpów, zwłaszcza jeden z jej członków M. F. Karp [3]), który w wydanej bez daty broszurze pomieścił bardzo charakterystyczne poglądy: „Nie widzę między mną a kmiotkiem moim inszej różnicy, tylko tę, którą ślepy los zdarzył... Lud rolniczy jest nietylko największą częścią narodu, owszem on jest samym narodem, on jest płodem tej ziemi. On jest prawdziwym ziemi, na której mieszka, dziedzicem, gdyż nie na umownych własności dowodach, lecz na

---

[2]) S t a n i s ł a w L u b i c z: *Sprawa włościańska w Polsce porozbiorowej.* Nakładem Muzeum Narodowego w Rapperswilu, Kraków 1909, stron 326.

[3]) A l e k s a n d e r Ś w i ę t o c h o w s k i: *Historja chłopów polskich w zarysie,* Lwów — Poznań 1925—1928, T. I str. 523, T. II str. 505.

istotnem uprawą i wyrobkiem ziemi zajęciu swoje do niej zasadza prawo... W jego żyłach płynie krew najnarodowsza. On — słowem — jest pierwszym co do pożytków wewnętrznych, na cały naród spływających, państwa stanem...".

Monarchowie państw zaborczych pragnęli polepszenia doli ludu wiejskiego. Cesarz Aleksander I przy samym wstępie na ziemię polską wyraził się: „Pragnę szczęścia ludów, które opiece mojej powierzyła Opatrzność. Chcę polepszenia bytu włościan". Nawet Mikołaj I był usposobiony życzliwie dla włościan, czego dowodem jego ukaz z 4/16 października 1835, gdzie art. 8 mówi: „Aby zaś dać włościanom popęd do większej pracowitości i oszczędności, mieć chcemy, aby im wolno było zupełnie się okupywać z obowiązków dominjalnych, a to bądź przez częściowe spłacenie, lub też całkowite na raz jeden uiszczenie kapitału" itd. [1]). Następca jego Aleksander II zniósł pańszczyznę na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. W obu innych zaborach uczyniono to znacznie wcześniej, bo w zaborze pruskim na mocy prawa z 8 kwietnia 1823, w austrjackim zaś 15 maja 1848. Społeczeństwo szlachecko-polskie pojmowało te akty jako przymus zewnętrzny.

Polska porozbiorowa podlegała woli obcej także w uregulowaniu sprawy włościańskiej. Nie zamierzam bliżej wywodzić, kiedy i przez jakie kolejne zarządzenia administracyjne sprawa włościańska została ostatecznie we wszystkich trzech zaborach na dobro ludu wiejskiego uregulowana. Idzie raczej

---

[1]) *Uwłaszczenie przez wykup...* przez J u l j a n a h r. L e d u c h o w s k i e g o w wydawnictwie S e w e r y n a h r. U r u s k i e g o p. t. *Sprawa włościańska.* Wyjątki z nowożytnych polskich ekonomistów, Warszawa 1858, stron 560.

o to, w jaki sposób wypowiadała się w tej sprawie opinja polska na ziemiach litewsko-ruskich. Sposób bowiem przejawiania się tej opinji stanowił o poziomie etycznym kultury polskiej na tych obszarach i świadczył o roli żywołu szlachecko-polskiego w rozgrywającym się dramacie narodowo-społecznym.

Pierwsze dziesiątki wieku XIX rozbrzmiewały hasłami społecznemi wielkiej rewolucji francuskiej, szerzonemi przez żołnierzy napoleońskich, nawet po upadku wielkiego cesarza. Dotarły one i do Polski i na Litwę. Nie było wprawdzie jednomyślności w ich przyjmowaniu, w każdym razie znalazły swój wyraz w kilku perjodykach popularnych. Najbardziej znamiennem takiem pismem, którego współpracownikiem był Stanisław Staszic, była *Gazeta Wiejska,* wydawana od r. 1817 w drukarni rządowej w Warszawie przez Franciszka Ksawerego Grossa. Pragnąc gorąco zachęcić szlachtę do wypełnienia obowiązku względem ludu wiejskiego, zacny redaktor podał w jednym z numerów w tymże roku dosłowny tekst testamentu Tadeusza Kościuszki z 2 kwietnia 1817, w którym szlachetny Litwin ogłosił wolnymi wszystkich mieszkańców dóbr swoich siechnowickich i uznał ich rzeczywistymi posiadaczami własności, którą dotąd uprawiali, bez żadnego wzamian odszkodowania. Zastanawiającym był tutaj pośpiech, z jakim tak piękny akt dotarł z Solury do Warszawy.

Agitacja w obronie chłopów posługiwała się nietylko poważnym tonem perswazji, odwoływaniem się do rozumu i sumienia, lecz także skuteczniejszą niekiedy ironją i satyrą. Takiej właśnie broni używały wydawane równocześnie w Wilnie *Wiadomości Brukowe,* organ Towarzystwa Szubrawców, skupiającego elitę litewskich rozumów i charakterów. W numerze z 27 stycznia 1817 pomieściły one boleśnie ironiczny artykuł pt. *Machina do bicia chłopów.* — „Na nic się nigdy ludzie jednomyślnie z taką nie zgodzili łatwością" — czytamy tam — „jak na to, że z chłopa niebitego nic dobrego być nie może... Nieliczna część towarzystwa, z najszlachetniejszej własności człowieka jaką jest rozum na dobro społeczności pracująca, omamiona powierzchownością postaci zadaleko posunęła wnioski, licząc chłopa do rzędu jednakiej natury... Ktokolwiek miał do czynienia z chłopami, ktokolwiek pragnął uczynić ich pożytecznymi samym sobie, musiał prócz doświadczonej przykrości przekonać się jeszcze o stracie drogiego czasu na ich bicie potrzebnego, ...ten, mówię, zapewne razem z nami odda hołd uwielbienia, należny wynalazcy machiny do bicia chłopów i z ochotą przyłożyć się zechce do rozszerzenia tak pożytecznego wynalazku...". Zwalczając dotkliwie różnego rodzaju szkodliwe przesądy, *Wiadomości Brukowe* zasłużyły się w sposób szczególniejszy, torując, niestety bezskutecznie, drogę poglądom o potrzebie zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia ludu wiejskiego.

Propaganda demofilska wywierała skutek. Część ziemiaństwa litewskiego zaczęła się skłaniać ku myśli zniesienia poddaństwa i usamodzielnienia włościan, co nastąpiło zresztą już dawniej faktycznie na ziemiach Księstwa Warszawskiego dzięki zarządzeniu Napoleona. Testament Kościuszki nie znalazł jednak naśladowców. Nikt nie pomyślał na serjo o uwłaszczeniu włościan, jakkolwiek na sejmikach, w Mińsku i Grodnie w r. 1819 domagano

się rozpatrzenia „środków, zabezpieczających prawo właścicielom, a niepodległość oraz dobry byt włościanom“, w Dynaburgu zaś postanowiono zrzec się „na wieczne czasy prawa, mocą ustaw krajowych nad osobami poddanych włościan dotąd służącego“. Mimo to nawet tę odrobinę dobrej woli lud litewski zachowywał życzliwie w swojem sercu, jak się to miało okazać niezadługo w powstaniu litewskiem. Choć nie brakło wtedy barw ciemnych, jasno przeważnie zapisała się gotowość chłopów żmudzkich, odbijająca tem dobitniej od częstej bezcharakterności magnatów i znacznej części szlachty.

Smętną opowieść o tem wszystkiem przekazał Jan Gasztowt, powstaniec litewski, a potem emigrant w Poitiers[5]). W opowieści tej, której hasłem „rznij prawdę, o resztę nie pytaj“, wprowadza on rozmowę między starym szlachcicem a Sędzicem, przyjacielem ludu. Gdy w pewnej chwili Sędzic mówi do starego:

— Ale dlaczegoście tak źle bronili waszej złotej wolności? dlaczegoście wpuścili w kraj nieprzyjaciela? — ten odpowiada:

— Wpuścili, wpuścili! myśmy go sami zaprosili dla ocalenia swobód naszych. Bo już słyszeliśmy, że jakieś złośliwe głowy knowały spisek na godność szlachecką. Już poczynano nawet głośno mówić o jakiemś dzikiem prawie, które miało pozwolić chłopom zapozywać pod sąd swoich panów. O sromoto! o, niewoli! — Katarzyna przyrzekała solennie zabezpieczyć wszystkie nasze dawniejsze prawa. Wybór był łatwy do zrobienia, mospanie. Z jednej

[5]) (bezim.) *Pan Sędzic czyli opowiadanie o Litwie i Żmudzi.* Rżnij prawdę, o resztę nie pytaj, Poitiers 1839, stron 102.

strony upośledzenie, niewola w domu, hańba być ciągnionym przez chłopa przed trybunał; z drugiej słowo wielkiej cesarzowej, wolność i szczęście. Myśmy jej uwierzyli, ale barbarzyńcy zdradzili nas, mospaneńku. Teraz, prawda, cham nie waży się mnie zapozywać, ale nie mogę mu więcej wyliczyć jak 25 nahajów na raz jeden. A gdybym przez najniewinniejszy przypadek, bijąc go np. moją trzciną, złamał mu nogę lub rękę, a to już bieda, zaraz sąd niższy, kapitan, sprawnik, śledztwo...

Ruch umysłowy na emigracji polistopadowej ogarnął także i przedewszystkiem sprawę ludową, jako najważniejszy oręż w przyszłej walce o odzyskanie niepodległości. Litwini zajęli w tym ruchu wcale poczesne miejsce, wydali nawet już w r. 1833 szlachetnego męczennika, który wyruszył na Litwę jako uczestnik partyzantki Józefa Zaliwskiego, ażeby wezwać lud wiejski do rozprawy z Moskwą pod hasłem zniesienia pańszczyzny, uwłaszczania i odzyskania wolności narodowej. Był nim Michał Wołłowicz, wydany, niestety, przez własnego stryja i powieszony przez Moskali w Grodnie. Inna wersja łagodzi straszne zdarzenie, o tyle, że według niej Wołłowicz miał paść w bitwie, a Moskale już zmarłego powiesili. Bohaterskiemu partyzantowi zbudował piękny pomnik poetycki rodak jego litewski i przyjaciel z emigracji, Michał Chodźko. W jednym z obrazów swojego poematu Chodźko podaje przemówienie Wołłowicza na zgromadzeniu sprzysiężonych, gdy wezwano go, ażeby zapomniał o swojem „ja“ i poświęcił się cały sprawie Ludu[6]).

[6]) (bezim.) *Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r.* Poema z muzyką do dwóch pieśni i czterema portretami. Paryż 1841.

Minęło zaledwie kilka lat, gdy pojawił się na Litwie Szymon Konarski, rodem z Augustowskiego, nowy emisarjusz sprawy ludowej, członek Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Konarski był przejęty wiarą w przyszłość Polski, całej, zjednoczonej, niepodległej i odrodzonej na zasadzie wszechwładztwa ludu. Po zorganizowaniu sprzysiężenia na Wołyniu wybrał się Konarski w Mińszczyznę, i potem w Grodzieńskie, gdzie go wyprzedził nieco dawny filaret Napoleon Nowicki, pracujący jako emisarjusz na Żmudzi już w czasie wyprawy Zaliwskiego. Sprzysiężenie Konarskiego objęło już kilka tysięcy osób, gdy niespodziewanie nastąpiła katastrofa. Aresztowany przy wyjeździe z Wilna, został rozstrzelany dnia 15/27 lutego r. 1839. Litwę i Ruś ogarnęła żałoba.

Stłumiona brutalnie przez barbarzyńską przemoc propaganda wolności nie pozostała przecież bez odgłosu. Utrzymała pewną ilość cichych zwolenników w kraju, przedostała się w głąb rdzennej Rosji i nawet na Syberję.

Nawet założony przez Filaretów, a potem półurzędowy *Tygodnik Petersburski,* główny organ dla ziem litewsko-ruskich, zamieszcza przez cały czas swojego istnienia artykuły, współczujące z niedolą ludu wiejskiego i domagające się ludzkiego traktowania wieśniaków. Redagowany i czytywany przeważnie przez szlachtę ugodową, nie zdobywa się, oczywiście, na myśl o uwłaszczeniu ludu, jakkolwiek niekiedy ewentualność taką w przyszłości przewiduje. Nie można się dziwić organowi, którego współpracownikami byli tacy reakcjoniści i ugodowcy, jak Henryk Rzewuski, Michał Grabowski i Józef Sękowski. Pisywali tam, co prawda, także

tacy ludzie, jak J. I. Kraszewski i Ludwik Kondratowicz, ale nie oni decydowali o kierunku pisma, a mogli, co najwyżej, śmielej nieco wyrazić współczucie chrześcijańskie dla włościan lub od czasu do czasu zwracać uwagę na cnoty wieśniaków.

Jednak nawet reakcyjni współpracownicy *Tygodnika Petersburskiego* zdobywają się na mocne akcenty w osobnych swoich wydawnictwach. Tak n. p. w *Mieszaninach obyczajowych* Jarosza Bejły (Henryka Rzewuskiego), wydanych w Wilnie w latach 1841 i 1843, obok ustępów, wrogich demokracji, spotyka się gorzkie uwagi pod adresem ziemiaństwa. Oto próbka, gdzie oba te stanowiska kolejno po sobie następują: „Ścisły demokrata jest ten, co pragnie równego podziału własności i to co lat kilka powtórzonego, zaburzenia powszechnego, wywrotu położenia towarzyskiego wszystkich, bezkarności dla rabunku i wszelkich zbrodni. Jest więc w myśli swojej towarzyszem siepacza Gonty. A jeżeli ta myśl w czyn się nie zamienia, to winniśmy jedynie czujności rządu, który dążności ludzi podejrzanych z oczu nie spuszcza...". „Stan włościan poddanych zwłaszcza w dobrach dziedziców popularnych jest okropny. Ci dziedzice, zaplątani nierządem w długi, a nie umiejąc zmniejszać swoich wydatków na zbytki, na karty, na utrzymanie popularności („demokraci umiarkowani"), ostatki sił dobywają ze swoich włościan. We wielu dominjach włościanie, skazani na kopanie karczów do pędzenia smoły, cierpią głód nieustający. W dominjach chlebnych nawet wielki niedostatek czuć się daje wieśniakom. Głód przy ciężkiej pracy daje powód epidemicznym chorobom, które często aż do połowy ludność jednej wsi zmniejsza-

ją. Z jednej strony rozpusta, zwłaszcza młodych właścicieli, z drugiej nieumiarkowanie w wydatkach niszczy wieśniaków, obciążając ich bez miary robocizną, bez względu na ich zdrowie. Szczególnie w majątkach leśnych dola poddaństwa litość pobudza. Wszelkie starania opiekuńczego rządu około ulepszenia ich bytu są sparaliżowane zabiegami właścicielów. Marszałkowie są upoważnieni, aby takowe nadużycia karcić, ale oni sami częstokroć potrzebują uwagi rządowej nad postępkami swojemi względem swoich podwładnych. A chociaż między nimi znajdują się właściciele umiarkowani, nie odważają się spełniać swoich obowiązków stanowczem wdaniem się między dziedzicami a ich poddanymi, boby tym pierwszym naraziwszy się, a żyjąc między nimi, ich położenie stałoby się nieznośne. Żaden despotyzm nie jest tyle straszny, ile despotyzm masy...".

Jeszcze jaskrawsze obrazy oglądamy w *Bigosie hultajskim* Tytusa Szczeniowskiego, również współpracownika *Tygodnika Petersburskiego* [7]). Takim jest np. opis przyjęcia chłopów przez pewnego marszałka, do którego przyszli chłopi z zażaleniami. „...Jeden ze starszych gospodarzy, uważany za mówcę wiejskiego, wyszedł z ich gromady i zaczął coś mówić, że go od niedzieli do niedzieli gonią na pańszczyznę. Lecz zaledwie słów kilka o tem przebąknął, Marszałek dawszy mu raz i drugi w twarz silną dłonią milczeć mu kazał i wołał drugiego, aby swe pretensje objawił... Ale choć teraz rzecz szła już tylko o pobicie, otrzymał jednak taką samą dosłowną rezolucję od Marszałka,

[7]) *Bigos Hultajski*, Bzdurstwa obyczajowe przez Izasława Blepońskiego, Wilno, 3 tomy, w latach 1844, 1845 i 1848.

co i pierwszy. Ta kolej spotkała i trzeciego, co obwiniał posesora o niweczenie chudoby transportami. I już pozostali chłopi, widząc na poprzedzających skutek kary, zaczęli się tylko drapać w głowę i milczeli. Wzywał ich Marszałek, aby jeszcze gadali, ale już nic nie wskórał, tylko te słowa: Kiedy taka wola Boga i Jaśnie Wielmożnego Miłościwego Pana, to będziemy dalej biedę naszą dźwigać"...

Innym razem opowiedział Szczeniowski, jak ks. Chryzostom na pogrzebie śp. Lelewicza wygłosił mowę, w której najwięcej podniósł współczucie zmarłego dla chłopów, co się obecnym zebranym bardzo nie podobało. Mówił między innemi: „Chłopek, uciśnięty we wszystkiem, ubogi, ogołocony z woli, pozbawiony rozkoszy doczesnych, których brak tem sroższym się być wydaje, iż patrzy na zbytek i szafunek wszelkich przyjemności we dworze swego pana, — dwa tylko posiada skarby: wiarę i nadzieję w swoim Bogu oraz szczęście z czystych obyczajów wynikłe. Nie mogę obwiniać, aby mu dar pierwszy rabować chciano, lecz uderzcie się w piersi i odpowiedźcie, czyście umieli uszanować tę drugą własność moralną poddanych waszych? Czy zawsze były bezpieczne od sprośnego wyziewu rozpusty waszej ich córki, ich żony?... I czy sądzicie, że dary, któremi potem te ofiary osypujecie, że krowy i woły, któremi czyn wstydu opłacacie, że te korale i ozdoby, któremi chcecie zastąpić szatę niewinności, przez was zdartą, potrafią was okupić przed Majestatem Boga?... A drugi, choć się tych zbrodni nie dopuszcza, choć sam tak dalece nie gniecie poddanych swoich, jednak zapomina, że on jest ich ojcem a nie ojczymem i oddaje ich na pastwę to chciwym dzierżawcom,

to rozpustnym i łakomym rządcom"... Zebrani ziemianie powiedzieli, że ks. Chryzostom wdał się nie w swoje, bo i pocóż wdawać się w rzecz, co w niczem nie dotyka szlachty, a obchodzi tylko chłopów. I dodawali: „po co szlachcicowi zostawać adwokatem mużyków, po co pismami i zdaniami swojemi rozszerzać grasującą teraz nową chorobę, nazwaną *Inventarofolia*, od której niejeden magnat już u nas w tych czasach umarł, a która w tej chwili zjawiła się, gdy rząd kazał rozpatrzyć i zorganizować inwentarze powinności poddańskich"... Jest to czyn ze strony szlachcica nieszlachetny, nieobywatelski, i zobaczy wnet, jak ukraińscy liberaliści będą krzyczeć, gdy wyda jeszcze jakie pismo, w którem wykaże, iż usamowolnienie poddanych jest rzeczą niezbędną i przez sumienie nakazaną...

S p i s a n i e i n w e n t a r z y, nakazane ukazem cesarza Mikołaja I, z r. 1846, narobiło dużo niezadowolenia wśród szlachty na Litwie, a od r. 1848 także i na Rusi, gdy zostało tam przeprowadzone przez Bibikowa, generał-gubernatora kijowskiego. Stan umysłów na Litwie, po zaprowadzeniu inwentarzy przedstawił poeta A n t o n i Ż e l i g o w s k i w satyrycznej fantazji dramatycznej *Jordan* [8]).

Poeta dał szereg obrazów; między innemi: „posiedzenie obywatelskie". Zebrani ziemianie narzekają na czasy, na zagadkę z inwentarzami. Podstawą opinji przemawiających jest najbrutalnieszy interes materjalny. Szczerobłocki rozumuje:

Funduszów całkiem przemieni się stopa,
Bo teraz nie wiem, mam czy nie mam chłopa,
Bo wolno wszystko odebrać na świecie;
Lecz, co posiadam, muszę wiedzieć przecie...

[8]) *Jordan*. Fantazja dramatyczna przez A n t o n i e g o S o w ę, Wilno 1846, stron XVII + 151.

Zbutwieński, tak znowu ujmuje najważniejszą sprawę:

Rzecz się najgłówniej tyczy propinacji.
W tem, mi się zdaje, jest główne zadanie.
Gdy chłop własnością być tylko przestanie,
Cóżby się wtenczas z całą szlachtą stało?
Wtenczas szlachectwo jest rzeczą zbutwiałą...
Wtenczas dla szlachty kres ostatni klęski,
Więc będę przeciw chłopom, a za browarami...

Stosunek większości ziemiaństwa litewskiego do chłopa stał się też osławiony w całej Polsce. W piśmie *Dzwon Literacki* z r. 1846 napisał ktoś bardzo ciężkie słowa o chłopie litewskim: „Od czasu odebrania chrztu świętego spał chłop litewski snem odrętwienia; gdzie indziej chrzest święty łączył się z czynem miłości bliźniego, tutaj stało się zupełnie przeciwnie. Od czasów chrześcijaństwa na Litwie poczęły się przywileje kasty, — wydarcie ziemi, którą posiadali od wieków. Należy wię ten chrzest, dany im na szyderstwo, na urągowisko chrześcijańskiej idei, dobrowolnie wcielić w życie, jeżeli nie chcemy przedłużać klątwy Kaina, jeżeli nie chcemy, ażeby nas zapozwano przed sądy humańskie; wszakżeż oni tylko sprawiedliwości żądają... [9]).

Mimo usilnej propagandy demokratycznej ze strony emigracji na Zachodzie, zwłaszcza w latach, poprzedzających wybuchy powstań w r. 1846 i 1848, mimo tego nawet, że drugi zkolei rząd zaborczy zniósł pańszczyznę i przeprowadził uwłaszczenie w r. 1848, większość wpływowego ziemiaństwa na Litwie grzęzła dalej w tradycyjnych przesądach kastowych i obarczona grzechem samolubstwa stano-

[9]) *Dzwon Literacki*. Pismo zbiorowe, Tom I, Warszawa 1846.

wego nie mogła się zdobyć na zrozumienie konieczności nieuniknionej przemiany ustroju społecznego. Może nie doszły tam wiadomości, że we wrześniu 1848 r. na drzwiach urzędów starościńskich w Galicji przybito obwieszczenie pt.: „Pierwszy owoc złoty Sejmu walnego w Wiedniu!", w którym znalazły się następujące słowa [10]: „Ustała pańszczyzna! Ustała dziesięcina! Uderzyła godzina uwolnienia, i znikła ta straszna nazwa „poddany" ze znaczeniem słowa. Niema więcej poddanych w państwie austrjackiem! Odtąd każdy obywatel krajowy każdemu litorodnemu księciu równy i równorodny. Wre krew w żyłach przy wzniesieniu myśli: ustał związek poddańczy, zniesiona pańszczyzna! zniesiona dziesięcina, zniesione *mortuarium* i wszechmienne ciężary gruntowe i datne, co włościanina jak zmora gniotły. Zniknie jak zmora samowładność rządców pańskich, nieludzkość podwładnych oficjalistów dworskich i wyniosła hardość i złudna pycha tak zwanego państwa"... Może nie doszła informacja poznańskiej *Gazety Polskiej* z 25 kwietnia 1849: „Podobno leży w Warszawie ukaz cesarski, uwłaszczający chłopów, który jednakże tylko w razie jakiegoś ruchu ma być publikowanym. Boją się wszakże z tym środkiem wystąpić, jako bardzo niebezpiecznym dla Rosji". Jakkolwiek zresztą było, większość na Litwie spała kamiennym snem, nie mogła się obudzić...

Nawet szlachetny J. I. Kraszewski, który tak wymownie piętnował nadużycia dotychczasowego stanu rzeczy w *Ostapie Bondarczuku, Jarynie, Budniku* i *Ulanie*, zajął usypiające stanowisko w powieści *Ładowa Pieczara* z r. 1851. Prawda, że przedstawił tam wyjątkową wieś, w której dochowały się starosłowiańskie obrządki i obyczaje, ale wyjątkowość ta mogła być rozumianą przez naiwnych czytelników jako rzecz wszędzie i ogólnie dochowana.

[10]) *Tygodnik Wiejski* za r. 1848, Wadowice.

Uprzedzenia pańszczyźniane były tak głębokie, że nawet Józef Gołuchowski, znany dobrze Litwinom dawniejszy profesor uniwersytetu wileńskiego, zwolennik zresztą uwłaszczenia chłopów ze względów moralnych, ekonomicznych i historycznych [11]), nazywanie pańszczyzny bezprawiem uważa na jednem miejscu za niesprawiedliwość [12]), a dalej, że „niepodobna uważać pańszczyzny za niewolę i nic w niej więcej nie upatrywać, tylko ciemiężenie". „Musi... w niej być" — pisze dalej — „coś koniecznego, coś potęgę rozumu mającego, coś dobroczynnego chociaż niedoskonałego, kiedy najucywilizowańsze narody europejskie przez nią przechodziły... Pańszczyzna nie jest dla chłopa ciężarem, ale raczej ułatwieniem, nie jest właściwie niewolą, ale owszem środkiem wyjścia z niewoli ubóstwa,... boć nic niemającemu dany jest środek w ręce zrobienia sobie majątku, a następnie przejścia do wyższego stanu".

Równocześnie z Gołuchowskim podjął zagadnienie pańszczyzny i uwłaszczenia Tomasz Po-

[11]) Ponieważ rozwój wypadków doszedł tak daleko, że chłop nie da się już niczem innem zaspokoić, jak tylko uwłaszczeniem (w rozpr. bezim. *O chłopach*, Lipsk 1847, wyd. Bobrowicza).

[12]) (Bezim.) *Kwestja włościańska w Polsce podług właściwych swoich pierwiastków przed sąd opinji publicznej wytoczona*. Lipsk 1849.

tocki (pseud. Adam Krzyżtopór) w dziele napisanem w r. 1849 pt. *O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce*[13]. Dzieło Krzyżtopora rozeszło się po całej Polsce i było dobrze znane także na Litwie, ponieważ dogadzało tym, którzy nie chcieli się kwapić z uregulowaniem sprawy włościańskiej. Pobudką, która włożyła Potockiemu pióro do ręki, była rzeź galicyjska z r. 1846 i zniesienie pańszczyzny w r. 1848. O rzezi napisał: „Wieczna hańba! lecz nie pospólstwu, bo to było tylko ślepem narzędziem, ale tym półmędrkom, niby apostołom postępu, którzy ten postęp nie na miłości chrześcijańskiej zasadzają, tylko na tem uczuciu szatańskiem, co pobudziło Kaina do bratobójstwa za to, że dym jego ofiary swobodny wznosił się ku niebu, którzy przez lat kilkanaście jad wśród gminu zaszczepiali, zalecając nienawiść i zazdrość jako cnoty braterskie". (str. 184). O zniesieniu zaś pańszczyzny wyraził się Potocki, że „postanowienie to pod względem moralnym jest prostą krzywdą, pod względem ekonomicznym jest klęską... (str. 187). Gospodarze, bez poprzedniego moralnego i naukowego usposobienia, dorywczo obdarowani wolnością i własnością, czyż potrafią z nich korzystać? czyż raczej nie rozpróżniaczą się, nie rozpiją i czyż nie zmarnują tego, co im jakby z nieba spadło? A więc zniszczenie dziedziców, pauperyzm wyrobniczej ludności, a rozpróżniaczenie obdarowanych włościan — oto skutki niezawodne nowego rozporządzenia!... Rozporządzając arbitralnie cudzą własnością, rząd sam osłabił, jeżeli nie zniweczył, wyobrażenia o własności, obudził zarazem chęć roszczenia praw do innych posiadłości i ugruntował nadzieję, że za nowy wierności dowód nowemi dary znów z cudzej kieszeni wynagradzać będzie"... (str. 189).

[13]) Drugie poprawne wydanie, Poznań 1859, stron XV + 551.

Tymczasem zaszły okoliczności, zmuszające ziemiaństwo litewskie do stanowczych decyzyj! Nie były to już nieobowiązujące głosy emigracji i wtórujące im głosy przyjaźnie dla ludu usposobionej części szlachty, lecz opinja samego cesarza Aleksandra II. Objąwszy rządy po śmierci Mikołaja I w r. 1856, monarcha ten postanowił uregulować sprawę włościańską w Rosji na nowych zasadach. Dzięki woli monarszej, na początku r. 1858 powstały we wszystkich gubernjach litewskich komitety miejscowe do rozpatrzenia sprawy włościańskiej. Zaczęła się żywa dyskusja, oparta często na książce Krzyżtopora. Ostateczny jej wynik scharakteryzował dosadnie lirnik wioskowy, Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla), w wierszu z r. 1859 pt. „Wyzwolenie włościan":

Czytałem wolę dobroczynną cara,
Co prawa ludzi ludziom przypomina,
I byłem pewien, że żadna ofiara
Nie będzie ciężką dla serca Litwina.
. . . .
Ze starej Lidy, ze starej Oszmiany,
Z Trok Kiejstutowych, z Wilejki i z Dzisny
Kwiat naszej szlachty dokoła wezwany
Wyrok dla ludu podpisze korzystny.
Z takim oklaskiem w tak niedawnej chwili
Wybrani świetni powiatów ojcowie
Czyżby się Wilnu wstydzić dozwolili,
Odjąć koronę palemońskiej głowie?...
Przecież się stało... Kraju mój rodzony!
Wieniec twej części odarty w tej chwili:
Ojcowie twoi własnemi imiony

Kajdany ludu pismem utwierdzili!
Podali dziejów ohydnej pamięci
Swoją praktyczną opiekę nad gminem!
O! wstyd mi Wilna! Nie chcę być Litwinem!
I hańba mojej herbowej pieczęci!

Nie trzeba sądzić, że nie było na ziemiach litewsko-ruskich ludzi rozumnych, szlachetnych i dobrej woli. Byli tacy i było ich sporo, aczkolwiek znaleźli się w mniejszości. Młodzież uniwersytetu kijowskiego wypowiedziała się artykułem Fortunata Nowickiego w piśmie zbiorowem z r. 1858 [14]). Czytamy tam sąd zgoła niepochlebny o postępowaniu szlachty: „Żywioł obywatelski — to przodkująca kasta w naszem towarzystwie, a nazywamy go kastą, bo trzyma się w ścieśnionych szeregach i dotąd wytrwale przechowuje uprzedzenia i błędy staroszlacheckie, bo myśl, mająca odrodzić społeczeństwo, jeszcze tu nie spoczęła; nikt tu jeszcze nie wyrzucił z serca błogiej otuchy, że z szlachetniejszej gliny ulepiony został niż reszta jego braci. Obywatel je tęgo, sypia snem błogosławionych, wypasa sobie potężny brzuszek, pije przy zdarzonej okoliczności, gra nie często, ale dobrym kuszem, mówi czasem po polsku, czasem po francusku, trzyma guwernera Francuza i bonę Szwajcarkę, parę razy do roku bywa w parafjalnym kościele, co naturalnie robi dla żony i angielskiego zaprzęgu, boi się ubogiego jak ognia i odprawia go słowami: „mój kochany, możesz pracować“, — unika najstaranniej wszystkiego, coby mogło zamącić błogi spokój jego duszy... nazywa błazeństwem

[14]) Pisma urywkowe wierszem i prozą Józefa Prospera Gromadzkiego wydał Antoni Syroczyński, Kijów 1858, stron 301.

każde uczucie szlachetniejsze, każdą myśl mniej egoistyczną, każdy czyn zapału, uczucia, poświęcenia się“...

Artykuł kończy się groźbą: „Biada tym, co mają uszy a nie słyszą, mają oczy a nie widzą, bo przeczucie lepszego życia podnosi już wszystkie piersi szlachetne. Wieszcze, prorocy narodów, zwiastują światu, iż Płomień z nieba spadł już nowy, który ogniem czyścowym ma zniszczyć wszystkie brudy samolubstwa i materjalizmu, a zapalić pochodnię wiary i miłości bliźniego, pochodnię szczęścia narodów. Nie bądźmyż jak owe panny nieroztropne w przypowieści ewangelicznej, co to poszły się starać oleju wówczas, kiedy oblubieniec nadchodził. Nieroztropnych nie wpuszczą na gody“.

Gorąco popierała sprawę włościańską „Teka Wileńska“, wydawana w latach 1857 i 1858 [15]). Obrońcy posługiwali się często wierszem. Karolina Proniewska głosi w odpowiedzi młodemu poecie:

Wolnym jest człowiek — duch od Boga dany,
Wolny — szlachetny! bo równa zasługa
Wiary i cnoty z tronu — czy od pługa!...
Jeden nas Stwórca na swój obraz stworzył
I dla nas wszystkich zesłał Swego Syna.
Któż jest na ziemi, coby upokorzył
Prawego człeka i chrześcijanina!

Wincenty Korotyński ironizuje w „Pieśni zmyślonej“:

U naszego pana malowany dwór
Powaga u ludzi i obfity zbiór;
Spójrz jeno na łany pszeniczne i żytnie,
To powiesz: jak sioło, tak pole mu kwitnie.

[15]) Teka Wileńska wydawana przez Jana ze Śliwina, Wilno druk Teofila Glücksberga 1857—58.

U naszego pana pełno białych siół,
I człowiek nie w jarzmie, jakby czarny wół.
Powiedział: nad siły nie zażyć człowieka,
I mądre machyny sprowadził zdaleka.
U naszego pana na przednowku kmieć
Nie cherla, że prosto Bogu duszę zleć;
I grosza nielada napytasz we włości,
Lecz w ziemię nie kryjem, bo pan nie zazdrości.
U naszego pana włość nie ma złych świt,
Każdziutki przystojnie ubrany i syt;
Nie niesiem do karczmy, co zbierzem we żniwa, —
Pan karczmę rozebrał, a doma dość piwa.
U naszego pana u okna lub drzwi
Żałosna dziadowska piosenka nie brzmi;
Dla kalek jest szpital trzymany chędogo,
A zdrowi pracują, bo wiedzą dla kogo.
U naszego pana w porę kosa, pług,
Choć pan nasz nie trzyma jadowitych sług;
Idziemy ochoczo szeptając pacierze,
Bo wiemy, że od nas daremszczyzn nie bierze.
U naszego pana, gdy w niedzielę msza,
Nie biega wójt z wieścią, że na szarwark trza!
Bo pan nas nauczył świętować w niedzielę, —
Na książce się modlim za niego w kościele.
U naszego pana, o! nie ślepa włość!
Nie przyjdzie tumanić nas zamorski gość;
Bo pan dał na szkółkę zachętę i wsparcie,
Toć wiemy, co czarno, co biało na karcie.
U naszego pana, nie jak wołów sprząż,
To dla cię niewiasta, a to dla niej mąż;
Co komu Bóg sądził, co dusza spodoba, —
Toć u nas przez swary nie ginie chudoba.
U naszego pana nie trzeba się kryć,
Bo kiedy przyzywa, to pewno nie bić;
Psem ciebie nie nazwie, z pode łba nie patrzy,
Lecz mówi: mój bracie, jam tylko bogatszy...

W r. 1859 grono ludzi dobrej woli podjęło w Petersburgu wydawnictwo „S ł o w a“ pod kierunkiem J ó z e f a t a O h r y z k i. Pismo było przeznaczone dla ziem litewsko-ruskich i popierało zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie. Stało to w związku z myślą o przyszłem powstaniu, dla którego chciano zjednać lud wiejski przez uregulowanie należyte sprawy włościańskiej. W Nr. 5 tego pisma M u r d e l i o zamieszcza znamienną korespondencję z Polesia, donosząc o rozporządzeniu, zwiastującem zniesienie poddaństwa, przyczem tak argumentuje: „Ale są inni przeciwnicy silniejsi w swoich zdaniach, których chyba dokonana reforma będzie mogła przekonać... Są to ci, którzy, będąc stronnikami wielkiej własności, dobro kraju widzą w ustaleniu własności w wielkich rozmiarach, w małej ilości rąk... Będąc zupełnie przeciwnego zdania, muszę wykazać, że uwłaszczenie nie jest bynajmniej wynikiem socjalizmu, ani trochę niepodobne do komunistycznych praw rolnych, a nawet jest dość silnym antydotem przeciw zbyt nagłemu rozwijaniu się demokratycznych idei. Socjalizm dąży do porównania wszystkich ludzi wobec darów natury, do jednakowego zaspokajania potrzeb. Uwłaszczenie właśnie nie równa ludzi, ale daje każdemu możność z owoców pracy swojej korzystać i zabezpiecza mu ją na zawsze, wprowadzając różnicę naturalną między słabym i wytrwałym, między pracowitym i leniwym; nie krępując sił żadnemi zewnętrznemi więzami, daje im możność rozwijania się stosownie do stopnia wewnętrznej ich energji i tem nie równość, ale harmonję wprowadza w społeczeństwo. Komunizm dąży do skasowania prawa własności, kiedy uwłaszczenie, podając własność ogromnie licznej klasie ludzi, wywołuje i tworzy dla niej nowe zastępy obrońców, a usuwając wszelkie między właścicielami spory, interesa ich ogólne doprowadza do zgody i wszystkich ich na stronie zachowawczej

stawia... Jeśli więc prawdziwą jest wieść, że rząd przystaje na wyprzedaż tych gruntów, nadzieja moja, że uwłaszczenie da się urządzić, nie jest zbyt śmiałą. Co dziś jeszcze w tej materji nie rozstrzygniono, to da się zczasem rozstrzygnąć ku większej stron obu korzyści, jeżeli komitety obywatelskie zechcą się tem szczerze i czynnie zająć"...

Z licznych głosów w sprawie włościańskiej zasługuje na uwagę broszura Oskara Korwin-Milewskiego, właściciela Gieranon w gub. wileńskiej. Autor wybitnie reakcyjny godzi się ewentualnie na swobodę włościan, ale chyba tylko dlatego, że taką była wola cara, nie może się jednak zgodzić na zniesienie pańszczyzny. Zapamiętać trzeba, że wygłasza takie poglądy w r. 1858. Uważa on, że najbardziej radykalnym z ówczesnych projektów był często powtarzany projekt uwłaszczenia włościan tj. oddania im na własność całej ilości ziemi, na której byli wtedy nasiedleni, z obowiązkiem ich do wypłaty przez pewien przeciąg lat, a wydaniem dotychczasowym tej ziemi dziedzicom indemnizacyjnych kredytowych papierów. Milewski nazywa ten projekt antycywilizacyjnym, albowiem „narusza fundamentalną zasadę cywilizacji: poszanowanie własności", a w dalszym ciągu ocenia go jako „niepraktyczny, nielogiczny i dla kraju zgubny", gdyż „włościanie uwłaszczeni na teraźniejszych gruntach, nie mając wyrobionych potrzeb, na długi czas ograniczyliby pracę swoją uprawą tej tylko swojej ziemi, i za najwyższą (stosunkowo do wartości) opłatę jużby robotnika do większej własności nie dostarczyli, tak, jak zupełnie nie dostarczają włościanie dóbr rządowych". Czem jest pańszczyzna? — zapytuje na innem miejscu: Niczem innem jak tylko rodzajem czynszu. Jeżeli ten czynsz jest dobrowolnie umówiony i przyjęty albo jeżeli jest bezinteresowną taksą określony, już całą swoją złą stronę utraca... Ponadto „wyliczenie czynszu z ziemi na czas długi (tem bardziej na czas nieokreślony) tylko przy naznaczeniu robocizny słusznem być może, albowiem pieniądz ma wartość względną i zmienną, a tylko robocizna ma wartość prawdziwą, która razem z wartością ziemi podnosi się lub spada". Milewski konkluduje ostatecznie: „Nam się zdawało, że na Litwie i całej zachodniej Rosji jest już znaczna część włościan, którym nic więcej nie potrzeba prócz prawdziwej swobody, którym szczęśliwie pomyślana przez Monarchę osiadłość nagrody da pożyteczną niezależność w pierwiastkowem tej swobody użyciu, ale którym wszelki przymusowy nadział ziemi na dzierżawę lub dziedzictwo byłby do prawdziwej swobody przeszkodą"[16]).

Pokrewny tendencją jest głos bezimiennego szlachcica z r. 1859 (może także Milewskiego), powołujący się często na Krzyżtopora jako powagę. Autor, lojalny w stosunku do Rosji „nowej gwiazdy Słowiańszczyzny na Północy", cytuje punkta, przyjęte przez szlachtę gub. kowieńskiej, ponieważ podane przez komitety wileński i grodzieński mało się od tamtych różnią. Są one następujące: 1. zrzeczenie się praw dziedzicznych do osoby, 2. dobrowolna umowa, 3. urządzenie gmin niezwłocznie po zatwierdzeniu prawideł, 4. stopniowanie w przeprowadzeniu, 5. skarbowi włościanie żeby pod jednostajne

---

[16]) Uwagi nad kwestją włościańską przez Oskara Korwin-Milewskiego właściciela w gub. wileńskiej, Paryż 1858, stron 109.

prawa byli poddani, 6. darowanie dobytku na własność i remontów do 23-go kwietnia 1857 r., 7. że ziemia jest własnością obywatela, a prawo nabywania onej włościaninowi ma służyć, 8. żeby żaden artykuł projektu ani usuniętym ani zmienionym ani nowy żaden dodanym przy rozpatrywaniu wyższej władzy być nie mógł, bez odesłania do miejscowej uwagi. Następnie autor zapytuje: „Cóż więc dano, powiecie, włościanom? Osobistą wolność, bo inne punkta są tylko jej wynikłością. Jak się staną osobiście wolnymi, nieprzywiązanymi ani poddaństwem do pana, ani własnością do ziemi, podstawą musi być dobrowolna umowa". To przyznanie osobistej wolności bez uwłaszczenia czyli bez naruszenia własności szlacheckiej uważa autor za najwyższe spełnienie obowiązku względem rodziny, kraju i Boga! — i kończy patetycznie: „Dziwna jakaś postać rzeczy; źle zrozumiany interes poruszył do tego stopnia umysły, że ludzie, co całe życie pozostali zimnymi w walce legjonów, pól Grochowa i Wawru, gotowi konfederację ogłaszać... Lecz są rzeczy, których cofnąć nie można... Czasy złotej dla was bezwarunkowej władzy minęły... Napadają na młodzież, której przystoi iść za popędem serca. Wy zupełnie ją naśladujecie w zapale interesu... Postępując nieszczerze, nie możemy rachować na szczere postępowanie rządu... Mojem zdaniem, są zasady, przeciwko którym warto walczyć do upadłego i nigdy na nie dobrowolnie nie przystawać. Temi są: naruszenie własności, nie cierpiącej darów i ustanawiania majoratów. Tak, nigdy nie zezwolić na podkopanie własności, nigdy nie podpisać projektu na zasadach reskryptu, bo to droga do socjalizmu. Tak, nigdy nie nęcić darowizną, ludu, bo to bluźnić pamięci

przodków, a nie zapewnić trwałego bytu włościan"...[17]).

Gdy tak Krzyżtoporowie z Milewskimi i większość opinij szlacheckich na Litwie nie mogła wznieść się ponad zgubne przesądy kastowego egoizmu, gdy nie zdołała zdobyć się na ten wysiłek, nawet w obliczu przygotowywanego powstania, dla którego trzeba było przecież pozyskać chłopów, tymczasem dwa akta cesarza Aleksandra II, niewątpliwie życzliwie dla chłopów usposobionego, rozstrzygnęły sprawę w sposób, przewidywany i zapowiadany przez demokratycznych propagatorów zniesienia pańszczyzny i przeprowadzenia uwłaszczenia. Ustawa zasadnicza z 19 lutego 1861 roku zniosła poddaństwo w całem państwie rosyjskiem, orzekając w pierwszym artykule: „Prawo poddaństwa do osoby włościan na ziemiach obywatelskich znosi się na zawsze". W ślad za nią wydano dwie „ustawy miejscowe" dla Litwy i Rusi. Ustawa dla gubernij litewskich przepisywała w art. 3, jakie grunty mają być przeznaczone dla włościan: „Pozostawia się w stałem użytkowaniu czasowo obowiązanych (do powinności) włościan za ustanowione powinności te wszystkie siedzibowe (zajęte pod osady) i rolne grunty i użytki, z których użytkowali włościanie do czasu ustawy". Zasadniczo zatem podstawą przy wydzielaniu włościanom ziemi stały się wprowadzone już dawniej inwentarze. Drugi akt zapadł 1 marca 1863, pod którą to datą wyszedł ukaz, na podstawie którego dokonano przymusowego wykupu w gubernjach: wileńskiej, kowieńskiej, mińskiej, grodzień-

[17]) (b e z i m.) Głos szlachcica do swych współbraci o własności i równości kmiecej, Poznań 1859, stron 193.

skiej i części witebskiej. Z dniem 1 maja 1863 roku ustała wszelka robocizna, zamieniona na czynsze, które uległy przymusowemu skupowi. Zarządzenia z 30 lipca i 20 listopada 1863 r. zastosowały te same przepisy do gubernij: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, mohylowskiej i pozostałych powiatów gubernji witebskiej.

Czego nie chcieli, nawet teoretycznie, dać swoi dla dobra polskiej ojczyzny, dał to chłopom litewsko-ruskim „car - oswobodziciel“ dla dobra imperjum rosyjskiego. Błąd poznano, jak zwykle w Polsce, po niewczasie. Znajdujemy na ten temat ciekawe wynurzenia w pamiętnikach różnych zesłańców litewskich za udział w powstaniu styczniowem. Edward Pawłowicz, nauczyciel gimnazjalny w Nowogródku, zesłany na Sybir jako „osobistość wpływowa“, objaśnia stanowisko chłopów w czasie powstania. Nie mogli oni mieć zaufania do ruchu zpowodu nierozwiązania sprawy włościańskiej i posądzili szlachtę, że modląc się „za ojczyznę“ modliła się „o pańszczyznę“. Pawłowicz sądzi też, że wskutek zapowiedzianej przez rząd rosyjski emancypacji ludu i w warunkach, jakie wskutek tego nastały, powstanie nie było na dobie[18]). Bardzo interesujące uwagi czytamy również w listach zesłanki Heleny ze Skirmunttów Skirmunttowej, opracowanych przez Bronisława Zaleskiego[19]). O powszechnym wpływie wygnania napisała Skirmunttowa w swoich notatkach: „Wogóle zmieniliśmy się wiele i zewnątrz i wewnątrz; przepalająca to

[18]) Edward Pawłowicz, Wspomnienia. Nowogródek — więzienie — wygnanie. Lwów 1887, stron 122.

[19]) Z życia Litwinki, 1827—1874. Z listów i notatek złożył Bronisław Zaleski, Poznań 1876, stron 282.

szkoła, którą przechodzimy. Myślę, że, jeżeli kiedy w swoje znajome kółka się zbierzem, ci wszyscy u nas, co na starych śmieciach, w starych rutynach pozostali, mniej się od nas zmienią, choć i u nich przymusu niemało“... Ciekawsze jeszcze są jej zapiski o zmienionych stosunkach społecznych wskutek uwłaszczenia ludu: „Cierpko i krwawo przeliczać te rozbitki, którym tyle zaledwo prawa do bytu, ile dziadom w kruchtach pod kościołem. Wioski zaś weseleją, zamożnieją, mimo nieustannego świątkowania wedle oficjalnego kalendarza. Dowodzą, że umieją u siebie się rządzić. Chłopski rozum urąga się naszym pesymistom. O, czemuż to się nie zaczęło choć o półtora pokolenia wstecz. Nie świeciłyby teraz gratami i chwastami opustoszałe dwory z wygniłemi parkanami. Grodzi tylko reszta chłopskiej uczciwości... Powitanie wieśniaków, równie jak dawniej dobroduszne, lecz, z przymieszką chluby, w urzędowym języku. Cóż dziwnego, że im mile dźwięczy! Odróżnić doskonale umieją zakałę chytrej grabieży, co się tym głosem posługuje; ale zarazem wyobraża on im nabytek woli i osobistej godności, czegośmy im w porę dać nie pamiętali, pomnąc tylko na zyski własne. O, sromotnie! jest za co pokutować!“...

Usamowolnienie i uwłaszczenie wieśniaków dało im poczucie samodzielności, zwiększyło ich samowiedzę. Wieśniak poczuł się nietylko niezależnym od pana gospodarczo, ale niebawem ujrzał także swoją odrębność duchową. Naprzód uświadomił sobie własny język, litewski lub białoruski, potem własną wiarę, prawosławną przeważnie na Białorusi litewskiej, nareszcie dostrzegł u siebie własne tradycje, zwyczaje i obyczaje. Niekiedy dopomógł

mu do tego przebudzenia się demokratycznie usposobiony pan ze dworu, albo własny syn, wyuczony w szkołach na księdza. Krótko mówiąc: zniesienie pańszczyzny wyzwoliło nietylko ciało chłopów i ich interesy materjalne, lecz także duszę chłopów i ich indywidualność duchową. Między dworem a chatą zjawiła się nowa sprawa natury duchowej, sprawa narodowościowa. I znowu, jak niegdyś niektórzy panowie z dworu agitowali za wyzwoleniem chłopa i uwłaszczeniem, tak teraz, gdy tamta sprawa przestała być aktualną i tylko zostawiła przeważnie niemiłe wspomnienia w tradycji, potomkowie niektórych z tamtych zaczęli pracować nad uświadomieniem narodowem ludu wiejskiego w duchu litewskim, wywołując przez to zgorszenie u inaczej myślących, a dla siebie zdobywając wzgardliwe miano „litwomanów".

Nowy antagonizm między większością dworów a chłopami litewskimi rósł coraz bardziej na sile, zwłaszcza od czasu, gdy zyskał pomoc materjalną od młodszej generacji księży litewskich, pracujących duszpastersko przy parafjach litewskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Na tej drodze Józef Pauksztys zdobył środki na opublikowanie zbioru pieśni litewskich w r. 1893, drukowanych w Plymouth w Pensylwanji pt. *„Lietuviszkos dainos isz visur surinktos"* (Pieśni litewskie zewsząd zebrane). Zbiór ten zachował do dzisiaj swoistą wartość jako wyraz nasilenia nowego antagonizmu, jaki powstał między dworem a ludem na Litwie na miejsce dawniejszego antagonizmu ekonomiczno-społecznego. Dużo w nim niechęci do Polaków. W utworze *„Żemaicziu ir Lietuvos mužikas"* Dionizego Poszki są jeszcze żywe utyskiwania na ciężary pań-

szczyźniane, ciągle powiększane, których bez miary, a Bóg wie, jak się one po polsku nazywają *(Dievas žino kaip aine lenkiszkai vadinas)*. W wierszu „Szkoła wiejska" *(Kaimo mokslinyczia)* poeta zapowiada, że gdy oświeci się, mógłby zostać panem i ułanem, ale on więcej się wszystkim spodoba, jeżeli chłopem zostanie *(bet rodos visiems geriaus patiksiu, mužiku liksiu)*. Najcięższe oskarżenia na Polaków mieści poemat Lakunasa „Sen Litwy" *(Lietuvo sapnas)*. Oni to nawet w kościołach szkodzą Litwinom, a biskupi ich chcąc przerobić „naszych ludzi na Lachów". Księża polscy każą im mówić po polsku i modlić się, bo inaczej nie będą zbawieni. Lukanas umieszcza Polaka nawet we wrotach niebieskich, który nie wpuszcza tam Litwinów, nie umiejących po polsku. Słowa te są wydrukowane w tekście po polsku: „Nie umiesz po polsku, nie wstąpisz w niebiosa".

Nowy antagonizm przetrwał aż do wojny światowej. Skutki jej przywróciły wolność Polsce i wskrzesiły Państwo Litewskie. Nowe czasy nowe przyniosły sprawy, nowe antagonizmy. Tem bardziej godzi się podumać, jak skończyły się dawne spory i na jakich drogach Opatrzność doprowadziła do ich rozwiązania.

Referat wygłoszony w r. 1935 na VI Zjeździe Historyków Polskich w Wilnie. Drukowany po raz pierwszy w Pamiętniku VI Powsz. Zjazdu Hist. Pol. w Wilnie, Lwów 1935.

III. ROMANTYCY A LUDOWOŚĆ.

Kierunek umysłowy, nazywany romantyzmem, był logicznem rozwinięciem wieku oświecenia. Olbrzymi wzrost dojrzałości duchowej społeczeństw zachodnio-europejskich znalazł w nim swoje stwierdzenie. Przewrót zaznaczył się naprzód w dziedzinie filozofji. Mądrość humanistów, zwyciężczyni scholastyki, stała się zkolei własnością pedantów, przywiązanych do samej tylko formy zewnętrznej, wskutek czego przestała być żywym i twórczym czynnikiem kulturalnym. Miejsce obalonych powag zajęła filozofja nowa czyli tzw. neoteryków, dźwignąwszy teorję poznania na założeniach Kartezjusza i Bakona. Według jej zasad, o prawdzie poznania wyrokował rozum oświecony, tj. oparty o ścisłe spostrzeżenia i doświadczenia naukowe; autorytety zeszły na plan drugorzędny. Filozofja neoteryków stała się potężnym bodźcem, który posunął naprzód wiedzę ludzką w sposób dawno niewidziany i położył trwałe podwaliny pod gmach nowoczesnej nauki. Dzięki zasadom neoteryków nastąpił niebawem niezmierny rozwój nauk fizyko-matematycznych i przyrodniczych.

Pod wpływem haseł nowej filozofji i osiągniętych zdobyczy naukowych, społeczeństwa zachodnio-europejskie poczuły się na siłach i zapragnęły wypróbować ich skuteczność przy organizowaniu nowego życia, w sposób samodzielny i nienaśladowany. Pocóż oglądać się — powiedziano sobie — na dawne autorytety, skoro nowy świat dorósł już i dojrzał do budowania życia po swojemu i lepiej niż dawniej, bo w sposób, wypływający z natury człowieczeństwa i zapewniający większą pewność prawdy i większą sumę szczęścia dla rodzaju ludzkiego? Jeszcze tylko potrzebni byli pisarze apostołowie, którzy potrafiliby ująć te wszystkie tęsknoty i dążenia wewnętrzne w słowa mocne a szczere i rzucić je zgłodniałym rzeszom ludzkim na pokarm duchowy.

Pisarzy takich nie zabrakło, a na czele znakomitego ich szeregu kroczy Jan Jakób Rousseau, który wchłonął niejako całą treść nowego ducha i pismami swojemi porwał za sobą opinję całej Europy. Przyczynił się do tego płomienny styl, wiara w dobroć natury ludzkiej i gorące umiłowanie człowieka. Nakazywał on powrót do źródeł prawdy: do natury, do sumienia — i możnaby dodać: do Chrystusa. Cóż innego bowiem znaczyć mogą własne jego słowa: „Nikt nie może zaprzeczyć wzniosłości Ewangelji; jeżeli Sokrates umarł jak mędrzec, to Chrystus umarł jak Bóg“. Walcząc o uznanie dla praw indywidualnego uczucia, był zawsze najnamiętniejszym obrońcą słabych i uciśnionych i nie stał się nigdy pochlebcą możnych tego świata. Toteż z ducha jego nauki wypłynęła „Deklaracja praw człowieka i obywatela“, najbardziej chrześcijański pomnik nowożytnej myśli.

W poszukiwaniu prawdy i szczęścia tematyka nowego kierunku umysłowego zyskała niezmiernie na rozległości i oryginalności. Już przed Janem Jakóbem śniły się ludziom Utopje i Atlantydy.

Rousseau dał w *Umowie społecznej* (1762) utopję, która górowała nad poprzedniemi o tyle, że nie wykraczała poza granice logiki dotykalnej rzeczywistości. Rówieśnicy jego i następcy znaleźli skarbnice nowe a niewyczerpalne. Złoty wiek rycerstwa, minione dzieje własnych narodów, pierwociny kultury, początki chrześcijaństwa, najdawniejsze podania i pieśni różnych ludów — oto część tematów, związana z takimi pisarzami, jak: Macpherson, Walter Scott, Chateaubriand, Herder i inni. Byli tacy, co ukochali nadewszystko wolność i uczynili się jej szermierzami (Schiller i Byron), a byli inni, którzy pragnęli wydrzeć niebiosom zagadkę i cel istnienia (Goethe i Byron). Niektórych zatrzymała nadzwyczajność i cudowność (Bürger); inni nareszcie chcieli przejrzeć do dna tajemnicę serca ludzkiego, a miał im pomóc do tego Shakespeare, na nowo odkryty i przypomniany. Słowem, w życiu literackiem nastąpiło to samo, co dokonało się równolegle w życiu politycznem. I tu i tam odbyła się wielka rewolucja.

Romantyzm był na gruncie polskim rośliną obcą, która rozkrzewiła się tutaj o kilka dziesiątków lat później aniżeli na swojej glebie macierzystej. Młodszość kulturalna Polaków i mniejsza u nich zdolność do refleksji musiały nieuniknienie spowodować, że poczucie się w świadomości siebie nastąpiło u nas później, a w związku z tem opóźnił się moment wyjścia z życia podświadomego i zdobycia dojrzałości duchowej. Zaszedł przytem u nas znamienny fakt, że romantyzm przejawił się naprzód w życiu politycznem narodu. Jeżeli obce wpływy wystąpiły tu naprzód jako czynnik ożywczy i pobudzający duchowo, stało się to zapewne

dlatego, że nieszczęście polityczne pierwszego rozbioru wstrząsnęło do głębi jestestwem narodu i pobudziło je do ratowniczych odruchów, w miarę czasu wypełnionych coraz większą sumą samoświadomości i refleksji. Ustawa trzeciomajowa, insurekcja Kościuszkowska, legjony Napoleońskie — to trzy pierwsze doniosłe akty romantyzmu polskiego, zwiastuny i dowody dokonywającego się dojrzewania duchowego.

Coraz bliższa stawała się chwila, kiedy romantyzm zachodnio-europejski miał także zapłodnić polskie życie literackie. Po rozbiorach kraju, wskutek różnego rodzaju okoliczności nastąpiło bliskie zetknięcie się Polaków z kulturą Niemców, Francuzów i Anglików. Dzięki temu kontaktowi literatura nowego kierunku utorowała sobie drogę do Polski, wciskała się tutaj coraz głębiej, wywierała wpływ coraz szerszy, aż nareszcie zadomowiła się, zdobywając pisarzy i opinję krytyków.

Kazimierz Brodziński był pierwszym wybitnym autorem i teoretykiem, który stanął po stronie nowego kierunku, uległszy przedewszystkiem wpływowi Herdera i nowej poezji niemieckiej. Znajomość z odrodzicielami Czechów, zwłaszcza Kollarem i Czelakowskim, utwierdziła go na tej drodze i pomogła rozwinąć podstawy teoretyczne. Zastanawiając się społem nad duchem nowej epoki, pogłębili bowiem w sobie pojęcie narodowości, zrozumieli lepiej znaczenie poezji ludowej i jej charakter, nakoniec uświadomili sobie ważność wspólnych obu narodom praźródeł słowiańskich. Pierwszy też Brodziński ujął zgruba bardzo istotne znamiona nowej poezji, jakiej pragnął dla Polski: narodowość, ludowość, sielskość, słowiańskość, oryginalność.

Nie bez przykładu Brodzińskiego iskra nowego kierunku zapłonęła niewiele później wśród młodzieży uniwersytetu wileńskiego z Adamem Mickiewiczem, jako poetą czołowym. Bodaj ważniejszą jednak podnietą były takie utwory, jak *Pieśni Ossjana, Lenore* Bürgera, powieści Byrona. I tutaj podkreślono narodowość i ludowość. Uznawano, ale mniej uwydatniano sielankowość i słowiańskość, więcej natomiast podnoszono rycerskość, osobliwość i nadprzyrodzoność. Wilno zachowało w ten sposób odrębne stanowisko i dzięki szerszemu spojrzeniu objęło rozleglejsze horyzonty.

Gdy już pojawiło się u nas sporo utworów poetyckich w nowym kierunku, zabrał głos Maurycy Mochnacki, zwolennik filozofji Schellinga i teoryj estetycznych Fryderyka Schlegla. W rozprawie *O duchu i źródłach poezji w Polszcze* (1825) Mochnacki usiłuje podać definicję romantyzmu i objaśnić stosunek jego do narodowości. Uważa on wprawdzie, że „przedmiotem poezji romantycznej w Polszcze jest starożytność sławiańska, mytologja Północy i duch Średnich Wieków", co byłoby jeszcze powierzchownem i naśladowczem teoretyzowaniem, równocześnie wszakże stwierdza „dobroczynność" romantyzmu, będącego u nas procesem dojrzewania duchowego, zapewniając zarazem, że on nam „stworzy narodową literaturę". Jeżeli Mochnacki zauważył później, że „literatura jest refleksją oświeconego narodu", dobrze już wtedy rozumiał, że właśnie romantyzm dopomógł Polakom do osiągnięcia samowiedzy narodowej w literaturze i do „uznania samych siebie w swojem jestestwie".

Umysłowość polska siliła się gorliwie, ażeby

jasno zdać sobie sprawę z odbywającego się dokoła procesu duchowego, ocenić jego ważność i ująć istotną treść w najrzetelniejsze słowa. Nad czem teorja mozoliła się kłopotliwie, Adam Mickiewicz odkrył to w porywie intuicji i w *Pieśni Wajdeloty* (1828) wyraził w słowach, ramowych wprawdzie, mimo to tak pełnych i dokładnych, że niema w nich nic do dodania ani do odjęcia:

O, wieści gminna! Ty arko przymierza
Między dawnemi i młodszemi laty!
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty!
Arko! tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy;
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskiemi skrzydłami i głosem...
Ty czasem dzierżysz i miecz archanioła...
Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje:
Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega;
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić jej żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega
I stamtąd dawne opowiada czasy...
Tak słowik z ogniem zajętego gmachu
Wyleci, chwilę przysiądzie na dachu;
Gdy dachy runą, on ucieka w lasy
I grzmiącą pieśnią nad zgliszcza i groby
Nuci podróżnym piosenkę żałoby...

Słowa te poety wraz z jego końcowem życzeniem, ażeby „był zdolny właśnie ognie przelać w piersi słuchaczów, i wskrzesić postaci zmarłej przeszłości", rozeszły się szeroko, wywarły potężny oddźwięk, zapłodniły w nową treść samowiedzę narodową, porwały młodych, nabrały mocy rozkazu.

Rozbudzona samowiedza narodu i wejście na wcale wysoki szczebel dojrzałości duchowej przeja-

wiły się niebawem w sposób aktywny. Nastąpiło to pamiętnej nocy 29 listopada 1830, gdy młodzi zapaleńcy podnieśli oręż o „zmartwychwstanie ludu“ i „za wolność naszą i waszą“. Rozdarcie wewnętrzne udaremniło zwycięstwo. Wierzchnia i najwpływowsza warstwa nie doszła bowiem do pełni samowiedzy narodowej, oślepiona samolubstwem kastowego interesu. Poszedł na marne zapał idealistów; pogłębiła się niewola narodu; ocalały przywileje kasty. Odwieczne, tragiczne błędne koło.

Ciało narodu złożono w trumnie. Ale duch narodu, raz rozbudzony i dorosły do dojrzałości, tem szersze zatoczył kręgi nad ziemią polską, tem świetniej zabłysnął przed światem. Z łona swego wydobył olbrzymie veto i ucieleśnił je w Emigracji. Przeciwko zwycięzcy. Przeciwko oportunizmowi Piłata-Europy. Dla zobrazowania stanu rzeczy, jaki teraz nastał, użyję porównania. Jeżeli zewnętrzne obrazy tryptyku, przedstawiającego duchowość polską, uderzyły uwagę niezwykłością kolorytu i perspektywy, wielki obraz środkowy pokazywał jakgdyby pracownię alchemika i gabinet myśliciela. To duch polski, skupiony w sobie i oderwany od zewnętrzności, analizował swoje skłonności i właściwości, oddzielał rzeczywistość od pozoru, szczerość od kłamstwa, prawdę od interesu, słowem — przeprowadzał wnikliwy rachunek sumienia. Widownią tych zdarzeń wewnętrznych była Emigracja i Syberja. Kraj wsłuchiwał się w treść badania, krzepił się, sposobił ciało do posłuchu oczyszczonemu, jasnowidzącemu Duchowi.

Po upadku powstania listopadowego zrozumiano, że przyczyną katastrofy było nieosiągnięcie samowiedzy narodowej w całej jej pełności i w związku z tem nie dość jasne zrozumienie celu walki przez rząd i wodzów powstania. Chciano sobie to teraz wszechstronnie wyjaśnić. Zapragniono przedewszystkiem ogarnąć pełnię treści pojęciowej, zawartej w słowach „narodowość“ i „ludowość“, uważając zapewne nie bez słuszności, że dopiero po dokonaniu tego duch polski zdobędzie pełnię samowiedzy narodowej, a z nią zdolność samoistnego życia. Usiłowanie było wszechstronne, starało się objąć wszystkie dziedziny fizycznego i moralnego życia narodu.

Jedną z najgłośniejszych prób w tym kierunku była rozprawa Seweryna Goszczyńskiego pt. *Nowa Epoka poezji polskiej* (1835). Zastanawiając się w głębokim wywodzie nad istotą poezji, Goszczyński dochodzi do wniosku, że ma ona własność duszy ludzkiej i musi być jedna, taż sama na całym świecie. Gdy jednak nieobliczone odmiany kształtów, odziewających duszę, rozdrabiają niejako jej istotę i zdają się ją rozrywać przez miljony różnic, dusza przecież przemaga i, pamiętna pierwotnej swojej całości, obudza w ciałach wzajemny pociąg ku sobie, skupia je w coraz większe masy i nareszcie układa się w narody. Stąd wynika konieczność i ważność poezji narodowej, której twórcą jest przedewszystkiem lud w swojej literaturze gminnej, będącej uznaniem narodu w samodzielnem wewnętrznem życiu. Poezja drukowana, wypływająca z natchnień pożyczonych, ma się tak do uczuć ludu, jak okazały kwiat sztuczny do woniejącego w samem rozwiciu pączka, nie jest też poezją narodową, lecz tylko koteryjną.

Jak z tego widać, lud i naród są to dla Goszczyńskiego równorzędne i niemal równoznaczne

pojęcia. Jedno jest dalszym ciągiem drugiego w ten sposób, że lud oznacza stan pierwotny, w każdym razie dawniejszy; naród zaś, nie przestając być ludem, oznacza niejako jego dalszy rozwój, jakgdyby jego synostwo. Goszczyński nie uznaje jednak narodu jako czegoś odrębnego od ludu, bo stan taki byłby zburzeniem jedności, a więc unicestwieniem obu pojęć i pozbawieniem ich warunków urzeczywistniania się w ciągle zmiennym prądzie życia.

Stefan Witwicki, przyjaciel Mickiewicza, określił bardzo trafnie skutki rozerwania między ludem a narodem. Napisał o tem w *Wieczorach Pielgrzyma* (1842): „Naród, wychodzący całkiem z Ludu i na panów, jest to drzewo, tracące swój korzeń; jest to rzeka, której źródła wysychają i kończą się; albo lepiej, jest to marnotrawnik, szaleniec, coraz okazalej żyjący, lecz już ostatnią i główną ojcowiznę z ręku wypuszczający, ostatkiem całej swojej fortuny goniący i który wkrótce przepadnie, nie mając zgoła z czego żyć i wyszedłszy wprzód na łotra...".

Próbował także Witwicki ująć w słowa pojęcie ludowości i wypowiedział na ten temat szereg bystrych aforyzmów. Oto najbardziej znamienne: „Lud jest niedocieczony Anonim... Obok naszego świata, głośnego, dumnego, samolubnego, rozsypującego się na indywidua, jest to drugi świat, cichy, pokorny, ofiarny, niepoczęty. Pierwszego głową jest Książę świata; drugiego Ofiara Krzyżowa i królestwo jego nie jest z tego świata. Wszyscy byliśmy Ludem, jedną całością, jednem stworzeniem, jednem ukochaniem Stwórcy, przez grzech rozpadliśmy się między sobą; przez grzech i za karę wypadliśmy z Ludu. Wszystek ten świat, królujący na ziemi,

jest owoc grzechu. Lud jest wielki zakon, ustawiczna modlitwa, ustawiczna ofiara...

„Mamy zarozumiałość mianować Lud ciemnym, grubjańskim, dlatego, że nie czyta naszych bibljotek, nie zakłada naszych uczonych towarzystw, muzeów, gabinetów. Ale czemże jest nasza Poezja przy jego Pieśniach? nasza filozofja przy jego powieściach, a zwłaszcza przy jego życiu?... Dla nas, wprawdzie, rozwija się kwiat i my zrywamy owoc, lecz ziarno tego całego drzewa jest nie u nas, ale u Ludu; bez tego ziarna nic by nie było...

„Wszystkie te nasze, choćby największe rangi, stopnie, znaczenia, sławy, bądź wojenne, bądź naukowe, bądź polityczne, bądź jakiekolwiek, nic to inszego, jak urzędy i liberje świata. Być zaś urzędnikiem, oficjalistą, choćby nie wiem jak wysokim, jest zawsze być w służebnictwie. Lud nie służy wcale światu; świat, przeciwnie, służy Ludowi i sam to wyznaje, mówiąc wciąż przez usta swych władców i mędrców, „robię dla Ludu, szukam dobra Ludu". Służy mu, wreszcie, ciałem tylko, zacniejszą swą cząstką nikomu nie poddany, prócz Bogu..."

Emigracja nie spuszczała z uwagi ani na chwilę żywotnego zagadnienia. Kraj wtórował jej wytrwale, o ile tylko okoliczności na to pozwalały. Andrzej Edward Koźmian posłał J. I. Kraszewskiemu do jego *Ateneum* rozprawkę *O kmiotku polskim* (1843), na którą Kraszewski zwrócił uwagę czytelników, dodając, że „myśli autora zgadzają się z zamiarami troskliwego Rządu, który z najwyższą gorliwością stara się o ulepszenie stanu kmiotków w prowincjach naszych..." Znaczna część artykułu jest poświęcona samemu zagadnieniu ludowości.

„Ciekawem byłoby badanie, dotąd dosyć zaniedbane, — pisze autor — jakim sposobem tworzyły się i zaludniały w Polsce osady wiejskie, z jakich żywiołów złożony został ten lud wieśniaczy, największą część narodu składający. Ten lud, który wśród tylu zmian kraju sam się nie zmienił — lud często uciemiężony, zawsze ubogi i nieoświecony, ale który jest pierworodnem dziecięciem tej ziemi, z niej wyszedł, w nią się wkorzenił — i jak ma na niej długą przeszłość za sobą, tak mieć musi obszerną przed sobą przyszłość... Lud nasz wiejski — czytamy dalej — jest więc najdawniejszym mieszkańcem i pracownikiem na naszej przestrzeni, on zawsze z nią związany nigdy obcego nie szukał słońca, nigdy obcem nie oddychał powietrzem, nigdy do duszy swojej niczego od obcych nie przyjął. Wyobraźnia jego, zwyczaje, charakter, cnoty, wady, wypłynęły z samego serca tej ziemi, z powietrza, którem oddychamy. Lud nasz wiejski jest najświetniejszym narodowym pierwiastkiem, pierwiastkiem nieukształtowanym, ale niezepsutym, samorodnym, pełnym życia i jedności... Lud nasz pospolity nie tylko nie skaził języka swego obcemi wyrazami, ale tak pojął, tak go zrozumiał dobrze, że czysto prawie bez błędów nim mówi i że jego gminna mowa mało się różni od tej, której się w pisaniu i na wyższych szczeblach towarzystwa używa...“.

Twórczą i opiekuńczą zasługę ludu około utrzymania i rozwoju języka ojczystego uznawano także w kołach literackich Warszawy, zbliżonych do entuzjastek i tzw. cyganerji. Wyrażono to wymownie w artykule *Myśli o gminie*, pomieszczonym w *Zorzy* za rok 1843, gdzie czytamy: „Język gminu jest właściwem gniazdem ducha języka. Tam zachowała się w nieskażonej postaci dzielność, potęga głosów, wymiar zwrotów, a nadewszystko osobowość (indywidualność) mowy. Języki bowiem różnią się nie tylko ciałem — brzmieniami — ale duszą, krążeniem samych pojęć, jakie maluje wyraz, składaniem ich w pewne, wyłącznie jednej narodowości należące kręgi... Podziwiamy ozdobną, nowotną barwę tych pisarzy, którym przeznaczenie poruszyło wyższe zawody w piśmiennictwie; nie umiemy pojąć, skąd oni biorą tych czarodziejskich pociągów pióra, które duszę porywają, łudzą wyobraźnię, zachwycają; są to pisarze, których myśl odświeżyła się, nabrała polotu z ducha gminnego; są to dopiero pisarze ludu, narodu...“.

Zasługę tę podnosi również Bronisław Trentowski w artykule *O wyjarzmieniu ojczyzny* (1843): „Poczciwy lud polski zachowuje u siebie najtroskliwiej język ojczysty, dawne obyczaje i zwyczaje; nienawidzi Niemca i Moskala jak moru i szarańczy. Jest w gruncie rzeczy najprawdziwszym Polakiem. Powinnością naszą jest tedy uczcić w nim człowieka i narodowca; uznać go za równego sobie i uściskać jak najdroższego brata; nagrodzić mu szczodrze za owe łzy i cierpienia, których, za sromotnych czasów szlacheckiej swywoli, staliśmy się przyczyną...“

Jak ogromne zaś jest znaczenie języka, którego lud tak czujnym jest strażnikiem i wiernym piastunem, wywiódł to rewelacyjnie ks. Piotr Semeneńko w *Obrazie słowa polskiego i jego odmian* (1852). Według tego wywodu język jest dziełem Bożem i dziełem nieskończenie szlachetniejszem aniżeli świat cały widomy. Jak ten ostatni składa się naprzód z materji niekształtnej,

którą Bóg pierwszy stworzył, owe atomy czyli pyłki w zamieszaniu, pogrążone w ciemności i śmierci; a po ich stworzeniu Bóg rozkazał był światłu i stało się światło — i to światło rozlało życie na materję nieżywotną, tak, że która przedtem w śmierci bezwładnie leżała, za wniknięciem tego pierwiastka ożywczego drgać i ruszać się i żyć poczęła; — tak samo świat duchowy składa się, jakoby z materji swojej, z ogromu umysłów stworzonych, tych atomów czyli pyłków duchowych, duchami istymi kiedyś być mających, ale jeszcze spoczywających w nierozwinięciu swojem, w ciemności i śmierci; dopiero kiedy Bóg prawdę swoją, siebie samego, w szatę języka ubierze i do tych umysłów przemówi, staje się dla nich światło, — i ten działacz cudowny, język, nosiciel życia, wnikając w umysły, życie swoje w nie wlewa, tak, że które przedtem w ciemnej niewiadomości martwe spoczywały, na głos jego ocucają się, poruszają się, poznawają Boga i poznawają siebie, poczynają żyć i być, czem są, duchami. Tem jest język w świecie duchowym...“

Gdy ludowość tak wysoko była pojmowana przez wszystkich prawie romantyków, nie dziw, że niedocenianie i zniekształcanie pojęcia ludowości spotykało się u nich z potępieniem, jak to uczynił Adam Mickiewicz w *Wykładach paryskich* (1843) z *Nieboską Komedją*, stwierdziwszy, że Zygmunt Krasiński źle zrozumiał i skrzywdził charakter włościan, charakter ludu słowiańskiego w ogólności, dając mu za głos swoje chóry lokai i rzeźników. Wszyscy pisarze od Jornandesa i Prokopa aż do Herdera bez wyjątku przyznają temu ludowi wysokie przymioty moralne. Co go

mianowicie od innych ludów odróżnia, — argumentuje Mickiewicz ,— to ta gorącość ducha, którą nazywamy miłością, a która przebija się w jego obyczajach, zwyczajach i upodobaniach, która sprawuje, że jest tak serdecznie gościnny, że tak lubi śpiew i muzykę. Nie w imię tedy teoryj morderczych, nie łakomstwem na krew i kawałki gruntu, taki lud da się poruszyć i uzbroić... Gdyby autor lepiej zgłębił historję, albo raczej gdyby podniósł się wyżej, byłby zgadł natchnieniem, czego temu ludowi potrzeba. Potrzebuje on być rządzonym zgodnie z jego naturą, być rządzonym miłością. Mnogie te miljony składają teraz rozległe stronnictwo niechętnych przeciwko swoim władcom, bo czują, że nie mają oni ku nim prawdziwego przywiązania...“

W dążeniu do wyczerpania pełnej treści, zawartej w pojęciu ludowość, romantycy nasi doszli zczasem do mistycyzmu. Tak właśnie przedstawiają się *Prawdy polskie* Leona Zienkowicza, drukowane w *Noworoczniku Demokratycznym* za r. 1843. Rzecz zaczyna się wersetami na wzór Ewangelji św. Jana: „Prawdy Ludu Polskiego, Ludu sprawiedliwego, Ludu niepokalanego“.

Na początku była Prawda, a Prawda była u Ludu, a Ludem była Prawda.

W niej był żywot, a żywot był światłością ludzi, a światłość była prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na świat przychodzącego.

I nie było pod on czas żadnego przykazania kromie to przykazanie jedno: kochaj bliźniego twego.

A bliźnim był każdy człowiek; bo azaliż nie bliźnimi czyli braćmi są dzieci jednego Ojca-Boga, mieszkańcy jednego domu-ziemi.

I był Lud cały jako jeden człowiek, bo jeden

był wszystkiem dla Ludu, a Lud był wszystkiem dla niego.

I wszystko przez Lud się działo, a bez Ludu nic cię nie działo, co się działo.

To było na początku.

A gdy w pokoju i braterstwie błogie upływały wieki, powstał na ziemi Zły-duch czyli Kusiciel, którego z cudzoziemska zowiemy Djabłem albo Szatanem, a który po naszemu zowie się Czart-Pycha albo Samolub, a u cudzoziemców Egoizm...

Przyszedł zasię do Polski z sąsiednich Niemiec. A skoro on djabeł zjawił się w Polsce, wnet powstali bracia przeciwko braciom..."

Edward Dembowski, najgorliwszy orędownik sprawy ludowej, zastanawiając się nad pojęciem poezji narodowej w *Tygodniku Literackim* za r. 1843, dowodzi, iż „narodową jest każda poezja, każde umnictwo, tchnące lub odbijające miłość ludu. Lud bowiem a naród jest jedno; tylko szaleni stronnicy niedorzeczności mogą inaczej twierdzić, biorąc w obłędzie kasty przemożne za naród. Według tego miłość ludu jest narodowością. Inne wszakże pojęcie narodowości mają zwichniętych dążeń arystokratyczni krytycy. Narodowość według nich jest to obraz przeszłości krajowej, obraz dawnych postaci, dawnych krajowych zwyczai. Przeszłość należy jednak do zadań historyka. Jeśli piewca ma wystawiać obraz przeszłości, winien go tylko w tym razie wystawiać, jeśli ta przeszłość jest poetyczna tj. jeśli w wielkie okwituje czyny i jeśli przedewszystkiem serca powszechności zdolna jest natchnąć miłością ludu, przejąć czcią i uwielbieniem dla ludu. Niech więc miłość ludu dążeniem naszem będzie — zachęca Dembowski — a czy wypadek zaszły przed rokiem czy przed potopem wystawiony, czy w Polsce czy w Afryce czyn wymyślony lub zaszły zechcemy określić, będziemy prawdziwymi poetami i narodowymi! — a nie będzie Wieszczem ani Wieszczem narodowym! malarz szlachetczyzny lub przeszłości jakiejbądź, gdy tej nie przejął miłością ludu"...

Stanowisko Zienkowicza, Dembowskiego i wielu podobnie myślących nie było już nowością. Głosili oni tylko na szerszym terenie te poglądy, jakie zostały dawniej sformułowane przez członków Gromady Grudziądz i Wyznawców obowiązków społecznych, b. żołnierzy powstania listopadowego, przeważnie nieszlacheckiego pochodzenia.

W manifeście Ludu Polskiego Gromady Grudziądz z r. 1835 znajdujemy już tak bardzo znamienne wezwanie: „Czas już nadszedł, mówimy, założenia jedności. Lud jest jednością. I wam, obywatele, przedstawia się pora przybycia do nas. W naszym czystym zakresie, nałożonym prawości i gościnności ludu polskiego, możecie obmyć się z pierworodnego grzechu szlachectwa, który jeszcze wam cięży. Wołaliśmy do Emigracji o zrozumienie nas, o skupienie się pod sztandar Ludu, jakim wypadało się jej ogłosić. Napróżno! Całość Emigracji pokazała się głuchą. Teraz więc w inny odzywamy się sposób, i gotowi z pogodnem czołem ponieść przekleństwa pigmejczyków emigracyjnych, w złorzeczeniu naszych dawnych ciemięzców świadectwo prawości dla celów naszych spotykający, zachęcamy was, obywatele, abyście siebie podnieśli do Ludu, spłynęli w Lud, a nie chcieli już dłużej tego Ludu do siebie zniżać..."

Lud Polski w Emigracji, pozostający przez pe-

wien czas pod ideowym wpływem Stanisława Worcella, był jedną z trzech ważniejszych organizacyj emigracyjnych, które wyidealizowały lud polski jako Lud Ludów, wpatrzone w niego jako w twórcę narodu w przeszłości i wybawiciela z niewoli w przyszłości, a zarazem przewidujące w nim wtedy jeden z kierowniczych ludów Europy. Drugiem takiem zrzeszeniem było Towarzystwo Demokratyczne Polskie, zwłaszcza gdy pozostawało pod kierownictwem Wojciecha Darasza; trzeciem zaś Zjednoczenie w Brukseli, ulegające Joachimowi Lelewelowi. O ile chodzi o idealizowanie ludu wogóle, kierunek ten myśli nie był specjalnonością polską, ale odpowiadał duchowi czasu, był wyrazem romantyzmu europejskiego i zapowiedzią wyczekiwanej wtedy, choć, niestety, ziszczonej tylko częściowo „wiosny narodów".

Gdy tak patrjotyczni romantycy i entuzjaści społeczni śnili słoneczną przyszłość dla ludu, a tem samem dla narodu polskiego, rzeczywistość stała w jaskrawem przeciwieństwie do marzeń, była ich urągowiskiem. Tylko w zaborze pruskim była już pańszczyzna w zaniku; w dwu innych zaborach lud znoił się jeszcze ciągle w pocie pańszczyźnianym i płakał krwawemi łzami pod batogami pańskiemi i ekonomskiemi. Najlepsi ludzie w Polsce, a była ich nieznaczna stosunkowo mniejszość, nie mogli zrozumieć przepaści, jaka zionęła między dworem i chatą, między panem i chłopem. Przecież Polacy to i chrześcijanie tejże krwi; dlaczegoż jedni u drugich w niewoli stękają, czego we wszystkiem chrześcijaństwie nie słychać! — żalił się ks. Piotr Skarga już przed półczwarta wiekiem.

Teraz przypominano stary żal w nowej for-

mie. Jan Ludwik Żukowski w rozprawie *O pańszczyźnie* (1830) dowodził, że różnice, zachodzące między szlachtą polską a włościanami, były tylko płodem różnicy praw i sposobu życia, stosownego do zamożności jednej i drugiej klasy. Różnic fizycznych nie widział żadnych. Główne rysy charakteru uważał za jednakie. Stan nawet umysłu był według niego niewiele odmienny; pod tym względem tylko upowszechniona licha łacina odróżniała szlachtę. Oprócz małego wyjątku, w ogólności w praktycznem życiu wiedziała ona tyle co włościanie. Najlepiej o tem przekonywa to, że obie klasy utrzymują życie z jednego źródła, tj. rolnictwa, a w tak ścisłych związkach, jakie zaprowadza pańszczyzna, z wzajemnych doświadczeń musiały czerpać wiadomości do prowadzenia takiego sposobu życia.

Adam Gurowski, hrabia z rodu, głośny potem przez odstępstwo od narodowości szlachecko-polskiej, w której żywotność przestał wierzyć, w redagowanej za młodu *Przyszłości* (1834) podnosił ludowość bardzo wysoko. Twierdził też, że Polsce do nowego istnienia trzeba napływu nowej krwi. Na pytanie, kto ją da, odpowiedział: „ci chłopi, których dotąd duch szlachetczyzny nie skaził i skazić nie mógł"... Rolnicy nasi — rozumował — żyli dotąd ogólnem życiem natury, żyli w ogromie ludzkości..., przez nich więc i w nich jedynie w Polsce idea równości mogła się przechować, a tylko pod dobroczynną opieką równości jest rękojmia przyszłego bytu, jest utrzymanie prawdziwej narodowości. Na barkach ludu spoczywał też zawsze ciężar narodowego istnienia. Lud wierzy bowiem w swą nieśmiertelność, wierzy, że ogół sam siebie tylko ratować

zdolny; widząc przeto niebezpieczeństwo, rzuca się w nie pod wielkiem hasłem potrzeby zbawienia kraju, a nie przewództwa tej lub owej osoby, jak to szlachta czynić zwykła... Dlatego to wszystkie wielkie prawdy od ludu naprzód uznanemi były, a w tradycyjnych kastach opór znajdowały. Z ludu był Chrystus, z ludu jego towarzysze. W imieniu ludu francuskiego działała Konwencja Narodowa, a lud jej rady pojmował, ochoczo wykonywał, zbawiennem wstrząśnieniem społeczność własną i europejską odrodził. U nas w Polsce szlachta jedynie, do starych przywiązana przesądów, broni ich karłowatej historyczności, bo w nich korzyść znajduje..."

Nie mogąc wyjaśnić sobie, w jaki sposób w łonie jednego i tego samego ludu-narodu mogło dojść do wielowiekowego rozerwania na dwa wrogie sobie obozy panów i niewolników czyli szlachty i chłopów, nie mając też autentycznych dokumentów historycznych, któreby podawały pewniejsze w tej sprawie wiadomości, snuto przeróżne domysły na podstawie ocalałych okruchów historycznych, interpretowano najfantastyczniej przekazane legendy, wnioskowano na zasadzie analogji z historji innych narodów, rozwinięto badania we wszystkich dziedzinach pomocniczych. Wiadomo, że poszukiwania te nie ustały do dnia dzisiejszego, gdyż żywotność tematu, jakkolwiek w innej formie, nie przestała być aktualną.

Bardzo osobliwie ujął to zagadnienie młody wówczas Piotr Semeneńko, później ksiądz zmartwychwstaniec, w artykule *O narodowości*, pomieszczonym w czasopiśmie *Postęp* za r. 1834. Semeneńko sądził wtedy, że narodowość polska jeszcze się nie wykształciła, bo szlachta przekręciła

ją zawcześnie na swoje kopyto. Według jego wywodów „fatalizm jakiś cięży nad sławiańskiemi plemiony. Opatrzność, jak z jednej strony hojnie uposażyła charakter narodu sławiańskiego, tak z drugiej zbyt skąpą ręką udzieliła mu wielkich mężów. Zdaje się, jakoby Opatrzność wstrzymywała umyślnie rozwinięcie się ruchotwórczych sił ludu sławiańskiego, żeby tym obfitym zasobem władz nowych, żywiołów nierozwiniętych, odnowić życie ludzkości i uczynić je głębszem, rozleglejszem, doskonalszem, postawić ludzkość wyżej niż wprzódy na szczeblach postępu... W sławiańskiem kole dwa szczególne ogniska chciały ześrodkować rozproszonych koło siebie synów wspólnego rodu: Polska i Rosja. Narodowość polska żyła w ogromie narodowości sławiańskiej. Po Bolesławie Chrobrym, który myśl tę powziął, Polska odrzuciła posłannictwo jednoczenia Sławiańszczyzny i rozwijania sławiańskiej narodowości, nie spełniła jego testamentu i zamknęła się sama w sobie. Zcentralizowana w szlacheckiej kaście, szlachecką żyjąca narodowością, jeżeli łączyła do swej całości inne odłamy sławiańskiego szczepu, było to bardziej w duchu zdobyczy, rozszerzenia granic. Tak się stało z Haliczem, tak z Rusią, sercem Sławiańszczyzny. Po większej części niepodbite, były jak podbitemi... I czemże była narodowość w Polsce?... Sromotnem bezprawiem i brzydką karykaturą zarazem. Bezprawiem, bo się opierała na niewoli, na zdeptaniu praw ludu; karykaturą, bo zeszpeciła wszystko, co było pięknem i wzniosłem w charakterze sławiańskim. I byłaż to narodowość? Nie; wyrazu narodowość nie mogę dać temu duchowi kasty, z obawy, żebym nie zbrudził przez to rzeczy, którą ten wyraz maluje... Nie było narodowości polskiej; niema narodowości

rosyjskiej. W Polsce władał system szlachecki, w Rosji włada system militarny. Oba udusiły narodowego ducha ludu, przytłumiły jego narodową ideę, a swojej dały panowanie...“.

Wspomniany już Adam Gurowski rozwinął podobną myśl, o ile chodzi o Polskę, w broszurze z r. 1846, napisanej po wypadkach w Tarnowskiem. I on mówi o niespełnionem posłannictwie Polski przez odwrócenie się od testamentu Bolesława Chrobrego. Zastanawiając się zaś wnikliwie, dlaczego rzeź nastąpiła, podkreśla obcość, jaka dzieliła oddawna szlachtę od ludu, przyczem podnosi znamienny fakt, że szlachta polska, w niejednej sprawie politycznej bardzo niekonsekwentna, w jednem tylko zachowywała przez wieki niewzruszoną konsekwencję, a to w niedopuszczaniu ludu wiejskiego do służby rycerskiej i wyższego życia politycznego...

Od takiego naświetlenia żywiołowej niechęci szlachty do ludu trzeba było posunąć się już tylko o niewielki krok w rozumowaniu, ażeby przyjąć teorję najazdu. Wprawdzie przez dłuższy czas usiłowano objaśnić rozdział między szlachtą a ludem bardziej popularnie i dogodniej dla szlachty, wywodząc, że sam rozwój stosunków podzielił z biegiem czasu lud wiejski na rolników - żywicieli i obrońców-rycerzy. Podział ten nabierał coraz bardziej na znaczeniu, przez obniżanie roli żywicieli, a wywyższanie obrońców, co doprowadziło zczasem do przetworzenia obrońców-rycerzy w uprzywilejowany i zamknięty w sobie stan szlachecki. Gdy jednak przy wnikliwszej analizie niełatwo było się zgodzić, że sama potrzeba obrony mogła sprowadzić tak powszechne i nieomal bezporne zepchnięcie żywicieli do stanu niewolniczego, teorja najazdu zdawała się

lepiej rzecz wyjaśniać, a pielęgnowane z pietyzmem podania legendarne o Lechu i Kraku nie tylko nie były jej przeciwne, ale raczej ją popierały. Historycy nasi nie powiedzieli jeszcze w tej sprawie ostatniego słowa; zagadnienie czeka dalej nierozwiązane.

Nie rozstrzygnął go nawet Joachim Lelewel, cieszący się najwyższem uznaniem w kołach poetów romantycznych. W broszurze swojej z r. 1846 p. t. *Stracone obywatelstwo stanu kmiecego* twierdził tylko, że w czasach przedchrześcijańskich własność była na ziemiach polskich nieznaną. Ziemia była uważana za własność narodową i powierzaną była w posiadanie pod warunkiem spełniania pewnych obowiązków. Oba stany ówczesne, lechowie i kmiecie, zażywały jednostajnego prawa obywatelskiego. Lechowie usiłowali jednak na wszelki sposób odsunąć lud od niego i prawa jego przydusić. Lud trzymał się przez pewien czas krzepko; zczasem wszakże lechowie przeparli swoje dążenia i narzucili kmieciom jarzmo niewoli.

Teorja najazdu przypuszcza, że organizatorami państwa polskiego były cudzoziemskie zastępy rycerskie, bądź to pochodzenia normandzko-germańskiego, bądź też przynależne do któregoś z plemion słowiańskich, które weszło pierwej w styczność z sąsiadami o wyższej cywilizacji i nauczyło się od nich sposobu budowania państwa. Ta cudzoziemskość najeźdźców, zwłaszcza gdyby to byli Germanowie, mogła była dobrze objaśniać obcość i wrogość zdobywczych drużyn w stosunku do podbitego ludu słowiańsko-polskiego. Szlachta polska, która byłaby w takim razie potomkinią zwycięskich drużyn cudzoziemskich, czuła się w dalszym ciągu obcą ludowi polskiemu, nie chciała się zgodzić na znie-

sienie pańszczyzny, nie chciała dopuścić ludu do równych praw obywatelskich. Czuła się poprostu innym narodem i dbała tylko o interesy swojego narodu szlacheckiego...

Lilla Weneda (1840) Juljusza Słowackiego wprowadziła teorję najazdu do poezji. „Lech, zdobywca ziemi Wenedów, jest «duchem napływowym», może nawet Germaninem, skoro wziął żonę Gwinonę «z islandzkiego brzegu»". Jeżeli był Słowianinem, to w każdym razie z plemienia niepolskiego. Lech i Lechici są przodkami szlachty polskiej. Poeta wkłada w usta jednej z osób poematu słowa, nie pozostawiające pod tym względem żadnej wątpliwości. Gdy Wenedzi podejrzywają w niej Lechitę, broni się bardzo charakterystycznie: „Gdybym nie mienił to być uchybieniem, plunąłbym w oczy temu, kto zapytał: czy ja Lechita? Cóż to!: czy mi z oczu patrzy gburostwo, pijaństwo, obżarstwo, siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku, do ukwaszonych ogórków, do herbów, zwyczaj przysięgać *in verba magistri?* owczarstwo?..." O tem, że Lech był przodkiem szlachty i raczej Germaninem, świadczą także słowa poety, które napisał o nim we wstępie: „Oto jest brat Rolanda, a praszczur Sobieskiego, człowiek silnej ręki i molierowskiej w domu słabości; kontusz mu włożyć i buty czerwone, gdy wróci z piorunowej walki, siarką cuchnący i krwią oblany po szyję; kontusz mu włożyć i żupan — niechaj panuje bez jutra".

Czerpiąc z ducha romantyzmu, tragedja Słowackiego sięga głęboko w problem psychiki narodu polskiego, jak się ona w biegu wieków ukształtowała. Obce plemię Lechitów, przodków szlachty polskiej, ujarzmiło mocny fizycznie i waleczny, ale

nie uświadamiający sobie jasno własnej woli, oczekujący wybawienia od cudownego dźwięku harfy, oddany spokojnej pracy na roli naród Wenedów, tubylczy lud-naród słowiańsko-polski. Obcy zorganizowali własne państwo, ujarzmiwszy tubylczy lud Wenedów i obróciwszy go w niewolników. Chrześcijaństwo połączyło węzłem religijnym zwycięzców i zwyciężonych. Symbolem tego jest w poemacie postać Bogarodzicy, ukazująca się nad gasnącym stosem, na którym spłonęli ostatni dwaj wodzowie Wenedów, Lelum i Polelum. Ale był to węzeł luźny i zewnętrzny, nie dotknął serc, nie usunął obcości i niechęci plemiennej. Panowie nowego państwa, zepchnąwszy właścicieli ziemi na stopień niewolników, nie potrafili oprzeć tego państwa na zasadach chrześcijańskich i dlatego nie potrafili go utrzymać. Sami bowiem, niestali w postanowieniach, ulegający kaprysom kobiet i cudzoziemczyźnie, oddani wygodom i rozkoszom cielesnym, stracili dawne męstwo i stali się słabymi wobec groźnych sąsiadów. Przez ujarzmienie zaś ludu i niedopuszczenie go do praw braterstwa pozbyli się lekkomyślnie pomocy ludu, pomocy jedynie skutecznej; cóż bowiem ludowi zależało na obronie państwa, które było dobrem ujarzmicieli, a nie chciało być dobrem wspólnem?

Prawie wszyscy najcelniejsi pisarze emigracyjni i krajowi propagowali myśl, ażeby naród przestał się dzielić na szlachtę i chłopów i wrócił do jedności, czy też zbudował na nowo jedność. Na znak dokonywującego się braterstwa w jedności ludu szlachta miała wyrzec się dobrowolnie pańszczyzny i zgodzić się na uwłaszczenie bez żądania wzamian odszkodowania; żądanie takie nie pozwoliłoby bo-

wiem dokonać braterstwa jedności. Tylko magnaterja, której rzecznikami byli tacy pisarze, jak Henryk Rzewuski, Wacław Jabłonowski, Zygmunt Krasiński, stała na gruncie antyludowym, o ile chodziło o radykalne zmiany społeczne, pragnąc zresztą łagodnego obchodzenia się z chłopami w stosunkach pańszczyźnianych, dopuszczając nawet myśl zniesienia pańszczyzny i uwłaszczania, ale powolnie i za odszkodowaniem. Czartoryszczycy i ultramontanie byli niezdecydowani; od magnaterji tem się głównie różnili, że godzili się na uwłaszczenie ludu w jak najszybszym terminie.

Tymczasem propaganda zgrupowań demokratyczno-ludowych była coraz niecierpliwsza, ponieważ przygotowywała społeczeństwo bezpośrednio do powstania. Z drukarni *Wyzwolenia Narodowego* bez miejsca druku puszczono w obieg *Boże Słowa do Ludu Polskiego,* przypominające stylem biblijnym niedawne *Prawdy polskie* Zienkiewicza. Oba te wydawnictwa rozeszły się szeroko po kraju.

Wielkie wrażenie wywołało oświadczenie ks. Adama Czartoryskiego z 30 marca 1848, zamieszczone 10 kwietnia w poznańskiej *Gazecie Polskiej,* gdzie książę, uważając serdeczne zbratanie się z ludem polskim za najlepszy obecnie czyn względem Boga i Ojczyzny, w imieniu swojem i sukcesorów znosi natychmiast pańszczyznę w Sieniawie z przyległościami, majątku swojej żony. Ziemia ma być zahipotekowana chłopom na własność zaraz, gdy tylko dobrze Sieniawa „wrócone będą mojemu czy żony mojej zarządowi". Książę pragnie postępowaniem swojem dać przykład innym obywatelom kraju i przyczynić się, „do odbudowania drogiej ojczyzny naszej"... Niestety, przykład nie znalazł naśladowców. Gdy ziemianie galicyjscy nie mogli się zgodnie zdecydować, rząd przeciął węzeł gordyjski i sam to uczynił, zapewniwszy szlachcie odszkodowanie.

Patrjoci poczęli szukać nowego hasła, którem mogliby przemówić do sumień, pociągnąć wszystkich do jedności, stworzyć nareszcie narodowość polską. Cóż dziwnego, że przed ich myślą pojawiła się postać Tadeusza Kościuszki! Czyż nie on właśnie był uosobieniem tej idei zbawienia? Czy testament jego nie zawierał całej prawdy dla Polski? Zgodzili się, że tak jest; poczęli myśl tę często powtarzać, jednać dla niej serca i akty woli społeczeństwa polskiego. Czas miał pokazać, że była to praca ponad siły jednego pokolenia. A czy w dzisiejszej Polsce chwasty wiekowych uprzedzeń już wykorzenione?

Ujęcie znaczenia Kościuszki z tej właśnie strony znajdujemy w bardzo pięknym artykule *Nieco o narodowości* (1849), zamieszczonym w tygodniku *Stadło,* wydawanym przez I. E. Smolera w łużyckim Budyszynie. Oto najistotniejsze wyimki:

„...Ale, zaprawdę, wszelkie urągowisko, wszelkie wrogów potwarze i bluźnierstwa, tysiąckroć mniej są zdolne ojczystej sprawie zaszkodzić, niźli schlebianie sobie samym. Zasłaniać przed oczyma narodu rany, przez które niemocą leży, aby mu boleści oszczędzić, jest to najniebezpieczniejszy na życie tegoż narodu spisek... Powtarzamy więc raz jeszcze: dawna Polska upadła głównie swą własną niemocą, mianowicie brakiem narodowego żywiołu w jej politycznym organizmie. Począwszy od pierwszej prawie karty naszej pewnej historji widzimy jeden stan

wznoszący się nad ogół narodu, wyłącznie obejmujący sprawowanie rzeczy państwa i zaraz z początku za znamię swojej wyższości i jako środek zupełnego z Ludem rozbratu przyswajający sobie obce prawa, obcy obyczaj i język... Zwolna, zasiany taki rozdział rozwija się coraz silniej, coraz bardziej wzmaga się polityczna wyłączność szlacheckiego stanu, aż nareszcie, nie służąc już państwu, lecz uczyniwszy je swoją własnością, stan ten zamyka się zupełnie sam w sobie i sam w sobie staje się wyłącznym narodem — narodem wśród narodu... Idea jedności wszystkiego narodu znika całkiem; a od tej chwili historja nasza nie jest już właściwie narodu polskiego, lecz tylko polskiej szlachty historją... Wiedziały to dobrze dwory Polskę rozszarpujące: toteż, obiecując pod rządami swojemi zachować nienaruszone prawa i swobody szlachty, rozbroiły wszelki znaczący przeciw zamiarom swoim opór...

„Zatraconą oddawna i ze szczętem ideę prawdziwą narodu i narodowej sprawy podniósł dopiero Kościuszko, którego zjawienie się pozostanie w dziejach Polski jako jeden z najważniejszych, a razem najdziwniejszych wypadków... On, syn szlacheckiego rodu, niewytłumaczonem natchnieniem wiedziony, rzuca się na zupełnie inną, niesłychana drogę. Chłopską na siebie wdziawszy sukmanę, tym wymownym znakiem powołując niejako za sobą stan szlachecki ku powróceniu do wielkiej jedności, z której się wyłączył, porusza i uzbraja masy gminu, co dotąd za największe niebezpieczeństwo Rzeczypospolitej się trzymało, i prowadzi je ochoczo na wrogów... Racławicka chorągiew i Kościuszkowska idea leżą dotąd przez nikogo niepodjęte“ ...

Artykuł ten wyszedł prawdopodobnie z pod

pióra Romana Zmorskiego, przyjaciela Edwarda Dembowskiego i Piotra Dalmana, z którymi dzielił entuzjastyczne umiłowanie ludu wiejskiego i najgłębszą cześć dla Kościuszki. Obaj młodzi przyjaciele już wtedy nie żyli. Edward Dembowski padł w przebraniu chłopskiem od kuli austrjackiej w r. 1846, Piotr Dalman zmarł przedwcześnie na suchoty. W temże *Stadle* zamieścił Zmorski wiersz jego *Do Polski,* godny przypomnienia:

Jeżeli, Polsko! chcesz istnieć, zrzuć szaty,
Które już pleśnią wiekową zbutwiałe,
A możesz życie odzyskać wspaniałe!
Lecz wierz mi, że cię nie zbawią szkarłaty...
I nie wierz także w herby i bławaty;
Tych już i dzieci nie chcą, tak spróchniałe!
O! nie wierz także i w obce odpłaty;
Wdzięczności płody zawsze niedojrzałe!
Lecz wierz w siermięgi i w te niskie chaty,
Skąd nasz Kościuszko, na twą wieczną chwałę,
Kosami zbrojne wywiódł plemię śmiałe,
Co jak na gody biegło na harmaty...

Wydrukował także swój własny utwór *W sukmany,* tem godniejszy uwagi, że może uchodzić za programowy:

W siermięgi, bracia, w sukmany!
Kto chce ludowi przewodzić,
Nie dość, że mu lud kochany;
W ludu szacie musi chodzić.
W kim głupstwo zjadło myśl zdrową,
Kto śmiechu głupców się boi,
Niech obcą przemawia mową,
Niech w obce szaty się stroi.
Próżna moda komu bogiem,
Kto dla ludu wzgardę roi,
Niech w obce szaty się stroi,
Niech się stroi równo z wrogiem.
My, Kościuszki idąc wzorem,

Bierzmy strój ludu uroczy:
Niech się duchem i pozorem
Polska w jeden lud jednoczy!
W siermięgi, bracia, w sukmany!
Kto chce ludowi przewodzić,
Nie dość, że mu lud kochany,
W ludu szacie musi chodzić!

W najrozleglejszym terytorjalnie zaborze rosyjskim lud wiejski tkwił nadal w pętach pańszczyzny. Nie uronił zatem znaczenia program zrodzonej z idei romantyzmu demokracji, ażeby dobrowolne zrzeczenie się pańszczyzny i uwłaszczenie włościan stało się równocześnie hasłem powołania wszystkich pod broń w imię jedności narodu i uwolnienia kraju od najazdu. Młodsze pokolenie romantyków przypominało też coraz częściej nazwisko Kościuszki, łącząc je z równie czcigodnem nazwiskiem Piasta, pouczając wyraźnie, że oba symbolizują jedność narodu i wskazują nieomylną drogę ku lepszej przyszłości.

Ryszard Berwiński był pierwszym bodaj poetą, który w tem właśnie znaczeniu łączył oba te nazwiska w swoich natchnionych poematach. Podobnie i w tym samym celu uczynił to Kornel Ujejski w *Pogrzebie Kościuszki* z roku 1853. Przedstawił tam, jak trumnę z szczątkami Kościuszki wniesiono do katedry wawelskiej. Zdawało się, że zaruszały się posągi królów, którzy jakoby wsparli się na dłoniach i patrzyli wniebowziętem spojrzeniem na nowego towarzysza. Ostatni z rodu Piastów, długobrody Kazimierz Wielki, podniósł się wyżej od innych i powitał go słowami: „Ja, król chłopków, rękę ci podaję, wzdy obydwaj my uczcili zapomniane sługi i kochali lud gołębi — ja pierwszy, ty drugi“. Gdy hetman, król narodu, spoczął

na miejscu, gdzie ostatni król chciał spoczywać, lud wiejski usypał mu mogiłę na polach krakowskich, a miłość i wiara stać będą po wszystkie wieki na jej straży. „Wawel runie — a zostanie: Mogiła Kościuszki!“.

Gdy naród sposobił się do nowego powstania i pojednanie się z ludem stanęło przed przyszłością jako warunek pomyślnej walki, odezwał się Karol Baliński, dawny zwolennik ks. Piotra Ściegiennego. W r. 1861 wydrukował na emigracji *Głos Ludu Polskiego w tysiącletnią rocznicę zgonu Piasta*, gdzie połączył jeszcze raz oba nazwiska i określił bardzo charakterystycznie znaczenie Kościuszki i jego historyczną zasługę. Lud nasz bywa oceniany jako głupiec, który nie rozumie i nie czuje żadnej wyższej podniety i kieruje się tylko materjalnym interesem. W patetycznym stylu pisze dalej Baliński: „Od tego głupca biednego każdy brał, czego zażądał; każdy od niego odchodził z pełnemi zawsze rękami; chcieli brylantów poeci, dał im brylantów ogromy! — chcieli melodyj muzycy, dał im melodyj bez miary! — chcieli pieniędzy panowie, och! dał i daje bez końca! — chcieli krwi żywej wodzowie, dawał im całe potoki! Tylko nikt serca nie żądał, nikt wiary i nikt rozumu, — nikt! — tylko wielki szaleniec! — głupiec, bo ludu miłośnik! prawdziwy polski Naczelnik — olbrzym miłością — Kościuszko! To też po Piaście tym z ducha Polaka w dziejach nie widać! I nikt za tyle dobrodziejstw nie rzekł ludowi: Bóg zapłać; jedni go jeszcze wyśmiali, drudzy go głupcem zrobili, inni go skąpym nazwali, inni i czucia zaprzali; każdy się z brata spanoszył i jak pan stanął nad chłopem, albo jak mędrzec nad głupcem, albo jak człowiek nad zwie-

rzem! Nikt! tylko jeden, samotny, co wszystkich wrogów zwyciężył, bo do czci Polsce przymusił wyższością ducha polskiego, swoją czystością bez skazy, swoją miłością bez granic, wzór prawdziwego Polaka, mistyk! szaleniec! Kościuszko!...“.

Baliński uwypuklił stosunek Kościuszki do ludu jako przykład, ponieważ pragnął, ażeby wszyscy w Polsce szli za tym wzorem. Tymczasem rzeczywistość była beznadziejna. Pisze o tem bez ogródek: „A cóż mam rzec o stosunkach społecznych i związku ludu ze starszą bracią, zwaną szlachtą czy inteligencją?! Związek! mój Boże, co to za związek! i gdzie i w czem ten związek? Z jednej strony, jeśli już nie nienawiść, to najzupełniejsza, a niestety bardzo usprawiedliwiona nieufność, której żadnym materjalnym datkiem, żadną darowizną, żadnem nadaniem własności nie ukoisz, z drugiej zaś strony, z wyjątkiem, mój Boże! tak małym, tylko obawa, przybierająca miejscami maskę chrześcijaństwa i obywatelstwa, że już nic nie powiem o onej nieszczęsnej, zagnieżdżonej w duszach pogardzie!“...

Długotrwały protest Emigracji, poczęty z ducha najszlachetniej pojętego romantyzmu, okazał się bardzo żywotnym aktem woli utwierdzającego się coraz mocniej w swojej samowiedzy narodu. Nie unicestwiły go zawiedzione nadzieje w latach 1846 i 1848. Nie przerwały pracy wewnętrznej dalsze lata przygotowań i propagandy. Najlepsi nie przestali szukać tej formy, której naturą jest jedność ciągle ruchliwa i działająca czyli konfederacja, a którą to formę, a potem wszystkie inne polskiej wolności kształty pragnął niegdyś Juljusz Słowacki do Ludu rozszerzyć, do czasu zastosować i użyć do odbudowania kraju. Plan Słowackiego z r. 1848 nie

został urzeczywistniony, bo najwpływowsza część narodu nie doszła wskutek tępoty umysłowej i zatłuszczenia serca do zrozumienia tak pojmowanej jedności.

Mimo to romantyzm polski, jak wybuchnął w r. 1830, poczuwszy się na siłach, aktem powstania listopadowego, tak podjął ostatnią próbę w akcie powstania styczniowego, pewny, że naród dojrzał już w pełni, stał się jednością, stał się pełnym narodem. Wypadki okazały, że tak jeszcze nie było, że narodowość szlachecko-polska nie wspięła się jeszcze na wyżyny jedności, na wyżyny ogólno-polskiej narodowości, pełnej jak kryształ, złożony z miljardów cząsteczek, a przecież jeden jedyny jako treść i rzeczywistość.

Po katastrofie wypowiedziano romantyzmowi walkę. Pozytywizm i reakcja przyszły do głosu. Gdy kraina duchów była nie zdobycia, zaczęto wzywać do złożenia pokłonu złotemu cielcowi materjalizmu. Nastała czarna noc. Plugawa lawa rozlała się po powierzchni. Ale w głębi dochował się wewnętrzny ogień, którego i dalsze lata niewoli nie zdołały wyziębić. Że tak się stało, że talizman nieśmiertelności narodu został odkryty, zasługa to romantyzmu polskiego. Spełnił on bowiem więcej, aniżeli spodziewał się Maurycy Mochnacki. Nie tylko stworzył nam narodową literaturę, ale dokonał czegoś więcej: pozwolił skrystalizować się ostatecznie pojęciu narodowości, oparłszy je na zasadzie powszechności rodowej czyli ludowości.

IV. BERWIŃSKI A WYSPIAŃSKI

Mocna twórczość Stanisława Wyspiańskiego wywiera ciągle nieprzeparty urok i budzi szczególniejsze zaciekawienie. Co więcej! Im bardziej gubi się w pamięci plotka o człowieku, w miarę oddalania się od czasu, na który przypadła jego działalność, tem więcej interesuje nas poeta, tem silniej twórczość jego narzuca się uwadze jako bardzo ważne zagadnienie. Cóż sprawiło obecne już oddalenie: krótkie, o ile chodzi o ilość lat, przepastne, jeżeli weźmiemy za miarę przełomowe wydarzenia, jakie tym czasom były naznaczone? Przekonało nas, śmiem powiedzieć, że Wyspiański należy do grona największych poetów Polski porozbiorowej, w szczególności zaś, że był bezwarunkowo największym twórcą w ostatniem pokoleniu między powstaniem styczniowem a wojną światową. Dzisiaj bowiem widzimy już jasno, że nie komu innemu, lecz właśnie Wyspiańskiemu danem było podnieść naglący krzyk o państwo i zaintonować ową najwyższą pieśń zmartwychwstania, która okazała się istotnem i jasnowidzącem wołaniem duszy zbiorowej ostatniego pokolenia w niewoli. Twórca *Wyzwolenia* i *Akropolisu* okazał się prawdziwie wieszczem swojego narodu.

Historycy literatury i krytycy psychologowie mają tutaj przed sobą wyjątkowe zjawisko, pełne głębokich problemów. Dążność do wyjaśnienia i opi-

sania tego zjawiska zażąda długich jeszcze, rozległych i mozolnych dociekań, komentarzy i rozważań. Część bowiem dopiero tej roboty została narazie raczej naszkicowana niż wykonana. Ażeby uzasadnić takie postawienie kwestji, wystarczy choćby zapytać się, czy potrafimy zrozumieć Wyspiańskiego, jeżeli będziemy go pojmowali wyłącznie jako wytwór współczesnej mu epoki, jeżeli będziemy poszukiwali rodowodu jego duchowości jedynie tylko w psychice zbiorowej ostatniego przed wojną światową pokolenia Polaków. Czy nie wypadnie sięgnąć ponad to w psychikę dawniejszych także generacyj, nie zapominając przytem o tradycjach kulturalnych hellenizmu, prasłowiańszczyzny i ksiąg świętych obu testamentów, nie tracąc z pilnej uwagi momentów rasowych? Oto niektóre tylko postulaty, rzucone raczej przykładowo, bez chęci i zamiaru ich wyczerpania.

Lity i wysokocenny kruszec duchowości Wyspiańskiego wymaga szczególnie głębokich poszukiwań, jakich nie potrzeba podejmować w równie wysokim stopniu w stosunku do innych rówieśnych mu poetów z okresu tzw. Młodej Polski. Tamci bowiem łatwiejsi są do poznania; nurt ich talentów płytszy, pozbawiony odmętów i topieli. Dość spojrzeć z brzegu, a niedalekie od powierzchni dno przestaje być tajemnicą. Nazbyt są płodem krótkiego tylko okresu czasu, za szybko i za bardzo poddają się modom literackim Zachodu i Wschodu, wskutek czego nie dochodzą do wyzwolenia, do wybudowania samych siebie. Może nie dość pracowali nad sobą, zbyt skwapliwie chwytając się nowinek zagranicznych dla wywołania doraźnego efektu celem olśnienia gawiedzi; może zresztą natura talentu o krótszym

oddechu nie pozwoliła im sięgać tam, gdzie wstęp tylko dla najwybrańszych z wybranych. Zapewne też dlatego nie doszli oni, z wyjątkiem jedynego chyba Jana Kasprowicza, do pełnej i opanowanej samoistności. Należy pamiętać, że właśnie Kasprowicz był obok Wyspiańskiego najszczerszym poszukiwaczem Prawdy i najgorliwszym budowniczym własnej duchowości.

Nie sądźmy, że Wyspiańskiemu obce były owe modne dreszcze literackie, niesione z zagranicy. Wiedział on dobrze o tych wszystkich impresjonizmach, modernizmach, symbolizmach i parnasizmach; znał teorję o sztuce dla sztuki, o wyrażaniu nagiej duszy i o wagnerowskiem zespalaniu różnych sztuk w jedną całość kompozycyjną. Pole jego widzenia było nawet o tyle szersze, że obejmowało nietylko poezję, lecz także sztuki plastyczne. Czuł się jednak na tyle mocnym, że nie zależało mu nigdy na tanich oklaskach impulsywnej młodzieży ani też nie chciał flirtować z naiwną skłonnością do mody. Dlatego nie imał się nowostek, ażeby zdobyć rozgłos i popularność, ale szukał ziarna w łupinie, drogi wśród gąszczy, djamentów wśród piasku. Dzięki takiemu podchodzeniu do zjawisk od wewnątrz, od strony psychologicznej, spotęgował znakomicie własną samoświadomość w zakresie treści, w zakresie formy zaś, nie wprzęgając się w niczyj rydwan, poznał doskonale narzędzie, jakiem miał się posługiwać, posiadł samoistny styl, prawdziwie klasyczny, o ile rozumiemy przez to harmonijny związek między treścią i formą, zrównoważenie sił i możności ich wyrażenia. Dopiero po zdobyciu samoistnego stylu klasycznego mógł tak uzbrojony Wyspiański podjąć się z pełną świadomością roli poety narodowego.

Był jednak jeszcze jeden bardzo ważny teren, który musiał wprzód Wyspiański gruntownie opanować, ażeby wypełnić skutecznie podjętą misję apostolską. Trzeba mu było przeniknąć i wchłonąć w siebie genjusz swojej rasy i swojego narodu, poznać ile można dokładnie podświadomą i ujawnioną psychikę elementu polskiego. Drogę do tego celu obrał najprostszą i jedynie właściwą. Przedewszystkiem zanurzył się osobiście w żywioł ludowości, obcując z nim wytrwale i bezpośrednio w okolicach Krakowa i na Podhalu, studjując oprócz tego zbiory Kolberga i innych etnologów. Równocześnie zatapiał się w przekazanej literaturze. Zwłaszcza starał się odgadnąć pokłady duchowe, zawarte w najdawniejszych pomnikach piśmiennictwa. Z niemniejszą uwagą zgłębiał czasy polistopadowe, podpatrując czołowe osobistości historyczne i rozczytując się w arcydziełach literackich z tej przełomowej w dziejach naszych epoki. Zauważyli to już nasi historycy literatury, a tylko nie podkreślili dość silnie potężnego wrażenia, jakie wywarła na Wyspiańskiego indywidualność duchowa Juljusza Słowackiego. Uwagę ich pochłaniała bowiem w pierwszym rzędzie postać Adama Mickiewicza i pokrewnego mu duchowo w pewnym okresie Zygmunta Krasińskiego. *Legjon* i *Wyzwolenie* uprawniały zresztą do takiego właśnie nastawienia, jeżeli chodziło o chwyt doraźny a łudzący.

Nie zostało dotychczas zbadanem, jak szerokim był zasiąg lektury Wyspiańskiego w literaturze tego okresu poza trzema największymi romantykami. Ustalono dopiero, że Wyspiański znał i przejmował się utworami Edmunda Wasilewskiego, w szczególności jego *Katedrą na Wawelu.* Nie próbowano określić,

czy interesował się twórczością takich poetów jak Gustaw Ehrenberg, Roman Zmorski, Edmund Chojecki i cała plejada wyznawców i głosicieli haseł patrjotyczno-ludowych, którzy wywierali i na gruncie krakowskim znaczny wpływ na ludzi, starszych od Wyspiańskiego o jedno pokolenie. Nie domyślano się, że niektóre poglądy i wizje Wyspiańskiego mogły pozostawać w związku z twórczością Ryszarda Wincentego Berwińskiego, najwybitniejszego z tego grona poetów demokratycznych. Związek ten istniał jednak i czynię go właśnie przedmiotem niniejszego rozważania.

Ryszard Berwiński (1819—1879) był głośnym w swoim czasie poetą i działaczem jako zdolny i namiętny krzewiciel poglądów ludowo-demokratycznych. Krytyk klerykalnego *Przeglądu Poznańskiego* napisał też z tego powodu o jego poezjach, że „obudziły one powszechnie surowość sądów ludzkich i niewiele trzeba odwagi, żeby jeden jeszcze wyraz nagany do tylu ostrych krytyk przyrzucić". W Krakowie dał się poznać w r. 1848, gdy przybył tutaj z Poznańskiego w roli rozjemcy i radził wydać poprostu rozkaz do obywateli, żeby darowali pańszczyznę. Chociaż sam pochodzenia ziemiańskiego, nie wierzył w szlachtę, widział w niej samolubstwo, pustkę i zgniliznę i upatrywał przyszłość narodu w chłopach. „Frak pozbawił nas Polski — wróci ją siermięga" — wyraził się na jednem miejscu. W dramacie *Dożynki* wkłada poeta w usta Podczaszego, unikatu wśród herbowych, bardzo charakterystyczne słowa:

„Gdy kmieć o serce pańskie jak o skałę trąca,
Póki dla Ludu nauk skarb zamkniony zawsze,
Po klęskach przecierpianych przyjdą jeszcze krwawsze...

Gdy ramię przy ramieniu Lud cały się złoży
I gmach odgrzebie z gruzów przy pomocy Bożej,
Na trupach niezachwianą budowę ustali,
Czy myślą, że w niej będą znów rozkazywali?
O nie! Bóg by znów karał za ich przewinienia,
Bo mało krwi swej wlali w czarę odkupienia.
Gdy jutrzenka wskazuje nam zbawienia rano,
Niech w pokutnej odzieży wszystkie pany staną,
A bijąc pierś tą pięścią, co drżała w obronie,
Rozgrzeszenia czekają przy ludowym tronie!..."

Myśl ludowa brzmi jeszcze wyraźniej, gdy Berwiński przemawia sam od siebie w *Myszej wieży*. Tam także, bodaj po raz pierwszy tak wyraźnie w naszej poezji, poeta utożsamia lud wiejski z Piastem. Nazwa Piast staje się odtąd niejako symboliczną dla chłopa, ale po Berwińskim i Karolu Balińskim dopiero Wyspiański podejmuje ją z całym naciskiem i powagą. Po grzechach przeszłości pozostała tylko wieża Popiela, zresztą wszystko w ruinie. Lecz nadzieja niestracona!:

„Jedna nam przecież jest jeszcze pociecha —
Patrzaj — ta stara pochylona strzecha.
Kto wie, czy nie tam jest Piasta przybytek?
Gardzi nią duma, a omija zbytek.
Choć codzień na nią patrzają przechodnie,
Wolą podziwiać ten szczątek wspaniały
Gmachów królewskich, chociaż w nich mieszkały
Czarne występki i ponure zbrodnie!
Bo szczyt tej wieży, co się we mgłach chmurzy,
Z bezsilnej czasów natrząsa się burzy,
A odpierając tylu wieków fale
Mówi o dawnej potędze i chwale!
A owa chata, którą mech porasta,
Nędzny przytułek dzisiejszego Piasta,
O czemże mówi?...
Żali się biedna! — A przecież w tej chatce
Bóg wielką radość starej zdarzy matce,

Że znowu wyjdzie z niej zbawienie nasze
I biodra mieczem Chrobrego opasze.
Prędzej więc, prędzej, nadziei mych bracie,
Pójdźmy zwiastować przyszły los tej chacie;
A wszedłszy do niej w poświęcenia bieli
Jako naonczas owi dwaj anieli,
Rzeknijmy razem: „Pokłon tobie Piaście,
Coś potem znoił wieków jedenaście!...
Bo oto ciężkie klęski na lud spadły!...
Więc ty im, Piaście, prosty rozum kmiecy
I zdrowe podaj do ratunku plecy —
I rzeknij, wszedłszy pomiędzy ich swary:
„Ja wam poradzę, bracia — ja Kmieć stary!“
A jeśli słowom tym nie dadzą ucha,
Ty wiesz co, Piaście,...
Ciszej, ktoś nas słucha!“

W *Weselu* Wyspiańskiego zdajemy się słyszeć jakby odległe odgłosy podobnego kompleksu ideowego i uczuciowego, a zwłaszcza w dosadnem oświadczeniu Gospodarza na sceptyczną uwagę Poety o roli chłopa:

„A bo chłop i ma coś z Piasta,
coś z tych królów Piastów, — wiele!
— Już lat dziesięć pośród siedzę,
sąsiadujemy o miedzę.
Kiedy sieje, orze, miele,
taka godność, takie wzięcie;

co czyni, to czyni święcie;
godność, rozwaga, pojęcie;
a jak modli się w kościele,
taka godność, to przejęcie,
bardzo wiele, wiele z Piasta.
Chłop potęgą jest i basta“.

Mysza wieża kończy się zapowiedzią możliwości czegoś, o czem mówi się szeptem, a więc jakoby groźbą. Są inne utwory Berwińskiego, w których ta

groźba jest rzucona bardziej niedwuznacznie, jak w owym „niegodziwym skądinąd — według wyrażenia się recenzenta konserwatywnego — *Marszu w przyszłość,* ale uderzającym „pewną całością, śmiałością rzutu, harmonją i wykończeniem“. Utwór jest godny przypomnienia:

„Jak tu straszno! — Tu nas dręczą —
Pełno łez i skarg!
Pod żelazną kark obręczą
Purpurową zaszedł tęczą,
Niegdyś wolny kark; —
A tam ziemia obiecana,
Bez tyrana i bez pana,
Pod zarządem Bożym,
Czeka nas za morzem
Krwi!
Za czerwonem morzem!

Jak tu straszno! — Nagi, bosy,
Gromadzi się lud —
W polach świecą białe stosy
Naszych kości. — Dzikie głosy
Krzyczą zewsząd: głód!
A tam ziemia obiecana,
Z burzanami po kolana,
Z chlebem, solą, zbożem,
Czeka nas za morzem
Krwi!
Za czerwonem morzem!

Tu chce zniszczyć ród człowieczy
Faraonów moc!
A aniołów ani mieczy
Bóg nie zsyła ku odsieczy,
Choć prosim dzień, noc!
Więc gdy stary Bóg nie słucha,
Pomódlmy się do obucha,
Uściśnijmy noże,
I dalej za morze

Krwi!
Za czerwone morze!“

Myśl Wyspiańskiego zatrzymywała się także nad takiemi ostępami przyszłości. Przypomnijmy sobie choćby ów pełen symbolicznej treści dialog Hestji z Konradem w *Wyzwoleniu*. Hestja każe Konradowi wziąć topór oburącz i mówi:

„Płonącym czynięć Aniołem.
Zgromadź mnogie ludy na wiec:
Niech siędą społem za stołem
I powiedz im, jak ognia mają strzec,
Jak modlić się mają dzieły.

Że jest czas, by ręce topór jęły
przyśpieszyć dni,
Bożemi znaczonych słowy,
by naród wstał na krwawą rzeź . . .
Pochodnię weź . . . Pochodnię weź . . .“

Konrad bierze z rąk Hestji pochodnię płonącą i wyjaśnia swoje postępowanie następującemi słowy:

„A może wy nie wiecie,
co to znaczy pochodnia?
że ją dałem do ręki kobiecie,
co ogniska - ołtarza strzeże?
Wy dziwicie się może,
że Konrad z jej ręki ją bierze,
że święcić kazała noże,
a noże święcić znaczy: zbrodnia!?

Pochodnia, ogień, światło, żar
świeci i razem spala
i ciepła razem niesie dar
i pożarami w gruz obala.
Rozjaśnia, ale niszczy razem;
Ogniem żyjącym — zabić zdolna.
Płonąca jest tą żywiołową siłą,
którą posiada Dusza Wolna . . .“

Wielkie były winy Kaimitów wobec ojczyzny i ludu włościańskiego. Wielka była buta i pewność siebie Jakóba, zagospodarowanego na starszeństwie Ezawowem za miskę soczewicy. Uważali Polskę za swoją własność prywatną i chcieli ją uważać za taką nawet wtedy, gdyby chłop wyswobodził ją krwią swoją i trudem, jak to powiedział Ludwik Mierosławski na obchodzie listopadowym w Paryżu w roku 1858: „Nie pytaj się o swoją Polskę, bo i kiedyż ją miałeś, przedpotopowy poddańczuchu? Taką cię gościnnością kwituje, o! nic już do stracenia nie mający Ezawie, Jakób na twojem starszeństwie zagospodarowany . . . Alboż to on ci broni odbudować Rzeczpospolitą polską, choćby w Batorego granicach? . . . Tylko potem dobytku Jakóbowego nie tykaj, ani żerdzi z płotów na drzewca, ani wozu pod emisarjuszów . . . ani żadnej rzeczy, które dzisiaj Jakóbowe są . . .“ Pisał o tem Berwiński z bolesną ironją w *Ostatniej spowiedzi:*

„Znam was, o! znam was, was dumnych i świetnych
Synów przeszłości po ojcach bezdzietnych . . .
Znam wojowników — pożądliwych boju,
Co posiwiawszy na — zbytkach w pokoju
Z bliznami wieku i marsem na czole
Trupem pijackie zaścielają pole . . .
Znam was pełniących trudny obowiązek
Mistrzów balowych — rycerzy podwiązek!
Znam was i gardzę — lecz tak wami gardzę,
Że każde słowo i wszystkie gorycze,
Któremi plunąć mógłbym wam w oblicze,
Że wolą raczej przymrzeć na mej wardze . . .“

Czy nie nasuwa się tu na myśl sylweta Karmazyna z *Wyzwolenia?* Cytuję słowa Karmazyna:

„Usiądźmy tutaj przy tym stole. —
Karty, — rozpocząć można grę . . .

Ostatek złota idzie w pult.
Kto szlachcic brat, niech siada z nami,
będziemy grać karabelami.
będziemy grać o lity pas.
Jedyny wielki ostał kult:
honor Poloniae żyje w nas!...

Co mi tam jutro, dzisiaj z wami.
Sięgnie mnie tylko Boży - Gniew.
Nie zadrży oko przed cepami.
Rzucajcie na stół złoty siew!
Będziemy grać karabelami.
Rozpędzim szablą głodne psy.
Niech stoi gawiedź za krzesłami.
Wiwat Polonia! Wiwat my!..."

Berwiński zdobywa się jednak na słowa przebaczenia w wierszu *Powitanie,* bo zbyt kocha ojczyznę i pragnie ocalić bodaj iskrę nadziei. Znajdujemy tam wysoce wielkoduszne słowa:

„Bóg ci pomagaj! — I tobie krwią braci
Kupczący wnuku Kaima,
Synu ojczyzny — w ohydnej postaci
Kazirodnego ojczyma... —
I wam, o piękne — polskie Kaimitki,
Biesiadujące na grobie —
Blask was upaja i przepych i zbytki —
A matka wasza w żałobie —
Bóg wam pomagaj! — Bo kiedy pod wami
Mamiące pęknie podnoże,
A wulkan czasu krwią tryśnie i łzami,
Któż wam, ach! któż wam pomoże?
Bóg wam pomagaj — wszystkim pokolei,
Śród łez, krwi, zbytku, mozołu,
Bracia rozpaczy i bracia nadziei,
Bóg nam pomagaj pospołu."

Wyspiański głosi się również zwiastunem przebaczenia. Znajdujemy je w 25-tej scenie *Akropolisu.* Gdy Jakób został dotknięty „przeokrutną dłonią" Anioła, ukląkł zkolei przed Ezawem, wyznał grzech i prosił o przebaczenie:

„Ty nie bądź, jakom ja był dla cię,
gdym skradł błogosławieństwo,
i nie bierz siłą dzisiaj, bracie,
mnie i mych dziatek w jeństwo.
Niech żywiem spolnie pobok ojca,
byś był błogosławiony;
do twego lud mój zawiedź grojca
i mnie i moje żony...
O bracie, grzech to Kaina,
co z ojca idzie na syna
i pokolenia niewinne
w tej jednej zbrodni przeklina."

Ezaw przebacza, obejmuje brata i całuje go mówiąc:

„W niepamięć zbrodnia się grąży,
uściskiem zmaże się wina...
Będę ja owo zgody chorąży,
co wielkich krzywd zapomina."

Wszystkie przytoczone tutaj urywki z Berwińskiego i Wyspiańskiego są pełne alegoryczności i mają charakter wizyjny, o ile chodzi o formę, w jaką istotna myśl została ujęta. Rozwiązanie sprawy społecznej i zdobycie wolności przez lud znaczą u Berwińskiego to samo co zdobycie wolności przez naród polski, zgodnie z koncepcją znacznej części propagandy emigracyjnej, znanej dobrze Berwińskiemu i przetransponowanej przez niego na pieśń bojową i na hasło walki. Berwiński podkreśla bardzo silnie winy społeczeństwa szlacheckiego i uwydatnia znaczenie Piasta czyli chłopa dla lepszej przyszłości. W niedalekiej godzinie potoczy się krwawa walka przy pomocy obuchów i noży, walka będzie zatem nieubłagana. Szlachta straci na zaw-

sze przewodnią rolę Popielową, bo postąpiła z ludem jak Kain z Ablem, zabiwszy go na duchu przez wydarcie mu wolności, lub też jak Jakób z Ezawem przez wyłudzenie od Ezawa prawa pierworodztwa. Zwycięstwo i wyzwolenie ludu będzie równoznaczne ze zmartwychwstaniem wolności narodu i ogólnem pojednaniem w przebaczeniu, miłości i braterstwie.

Echa tych poglądów, oczywiście nie powtarzanie słów, dźwięczą wcale wyraźnie u Wyspiańskiego — i to na kilku miejscach jako dominanty, nie jako hasła drugorzędne. Niekiedy zdarzy się nawet taki sam wyraz na ujęcie tej samej myśli istotnej. Różnica czasu i warunków historycznych musiały jednak z natury rzeczy zmienić koloryt i scenerję. Wyspiański nie naśladował zresztą, lecz przeżywał na nowo niezałatwione do jego czasu problemy. Zestawienia, jakie tutaj uczyniłem, nie byłyby też dość mocnym dowodem na to, że Wyspiański przejął się Berwińskim i poddawał się napół mimowiednie jego ideologji, bo były i inne źródła, z których obydwaj mogli czerpać ten sam napój duchowy, gdyby nie można było przytoczyć na poparcie pewnego bardzo charakterystycznego poematu Berwińskiego, którego powinowactwo z jedną ze scen u Wyspiańskiego jest wprost uderzające. Poemat ten — to *Mogiła Kościuszki* Berwińskiego, utwór o charakterze wizyjnym, dość obszerny, bo obejmujący około 500 wierszy jedynastozgłoskowych. Poznajmy jego treść.

Poeta kładzie na czele wersety z ewangelji Mateusza, odnoszące się do sądu ostatecznego: „Zaprawdę, powiadam wam, nie zostanie tu kamień na kamieniu, któryby nie był rozwalon. A jako było

za dni Noego, tak będzie i przyjście Syna człowieczego. A gdyby nie były skrócone one dni, nie byłby zachowany żaden człowiek, ale dla wybranych będą skrócone dni one". Przewidujemy, że będzie się działo coś niezwykłego, coś jakby jakiś sąd ostateczny. Potwierdza to wizja osobliwa, jaką zkolei oglądamy.

Poeta wystawia ziemię polską zalaną potopem zbrodni, jakby jakimś wód oceanem, którego czarne rozwarte otchłanie grożą wszystko pochłonąć. Na wezbranych falach pływają rozbitki Kaimitów. Jeden z tego przeklętego rodu dzieci Kaima, a ktoś znaczny, wyrzeka w rozpaczy bliskiej obłędu:

„Więc ginąć — ginąć! — tak okropnie ginąć —
Tonąć samemu — tonąć bez nadziei,
Że ktoś tam może z żywiołów zawiei
Zdoła na jakiś wolny brzeg wypłynąć!
Tonąć i wiedzieć, że nikt nie ocalał,
Coby o naszym opowiedział zgonie,
Wiedzieć, że z nami pamięć nasza tonie,
Że potop zbrodni naszych wszystko zalał:
Że nigdzie, nigdzie, jednej lądu piędzi,
Gdzieby odpocząć arce narodowej
I w odrodzeniu żywot zacząć nowy
Lub hymn spokojnie wyśpiewać łabędzi —
Ha! to okropnie! . . . ."

Lecz niema nadziei! Zbyt wielkie były występki: duma, obłuda, lenistwo, łakomstwo, kupczenie bratnią krwią, zakupywanie ludzkich dusz. Zgorszeniem byli dla reszty świata i kusicielem:

„Aż wreszcie chuci wyuzdanych wały
Nad słabe brzegi rozumu wezbrały,
A tamy burzą namiętności parte
Pękły — i przez te wrota żądz otwarte
Lało się morze występków na ziemię,

Którą to dzikie zamieszkało plemię;
Wał się parł z wałem; — wichry wstały wschodnie
I wreszcie wszystko pochłonęły zbrodnie!...

Wtedy wypełniły się czasy. Nie ocalą skołatane łodzie przed falami wieków. Wśród takiej zawiei zguba czeka nieuchronna i beznadziejna. Jeden tylko człowiek jest w tym czasie spokojny. Czytamy:

„I na tych wodach jeden z Kaimitów
Na kruchej łódce płynął i bez wiosła, —
A fala czasu, co go burzą niosła,
Najwyższych ziemi dosięgała szczytów. —
Wokoło niego *straszliwe widziadła*
Snują się zewsząd . . . .“

Tymczasem wody kłębią się od ciał, które chcą się ratować. Na jednem miejscu garsteczka ludzi, sina i wybladła przestrachem zgonu, goni resztą sił „za kawałkiem wioru“. Schwycili go i zaczęli sprzeczkę o własność i wszyscy w tej walce zginęli, a marny powód kłótni popłynął dalej, wyrzucając nieszczęsnym okrucieństwo. — Gdzie indziej ślepa rzesza sejmikująca ciśnie się około trupa, na którego języku był wyraz ognisty: Ojczyzna!, czepia się przegniłych sukien i nazywając go *„ojcem“* prosi, ażeby nie tonął, lecz nie pomogło; wieszając się na trupie zerwali z niego ostatnie łachmany, a trup zaświecił okropną nagością, rozleciał się w proch i poszedł na dno. — Tam znowu do spienionej gęby topielca z krwawemi oczyma skaczą sycząc obrzydłe szkarady, a on jedną ręką opędza się, drugą rzuca złoto na zgłodniałe: każdy pieniądz zamienia się w potok krwi, a każda kropla takiego potoka wystrzela wgórę płomiennym językiem, wszystkie zaś te języki wzlatują nad winowajcę

i wołają: zdrajco! — Ówdzie matka w śnieżnej bieli trzyma synka na ręku i uspokaja go, by się nie lękał, „bo jeśli ojciec spędzi swoich chłopów, a każdy weźmie choć po parę snopów, to takie dla nich uścielą tu tamy, że ich piekielne nie przemogą bramy“. Zgroza było słuchać tych bluźnierstw pięknych ust zeszkaradzonych duchową rozpustą, ale prąd wnet ją porwał i poniósł, a wicher nagnał na jej ślady nowe widowisko.

W „pląsach i skokach“ nadbiega jakaś nowa rzesza; panny i młodzieńcy upadłszy sobie w serdeczne objęcie unużoną nogą szukają szczęścia w szalonym tańcu i zataczają coraz prędzej zgubne koła szaleństwa i lecą tak coraz dalej, aż się spotkali „z jakimś ponurym, grobowym orszakiem, który pod wodę tyłem naprzód płynął, jakgdyby w dziejach ludzkości był rakiem“. Każdy pochmurny pływak tego grona miał krzyż — „i na tym świętym odkupienia znaku byłby bezpiecznie dopłynął do lądu nowego świata“, lecz wiara, która niosła Piotra przez głębie, skonała już w tych ciasnych piersiach pod ciężarem ciała. Jakiś czas płynął jeszcze pod wodę „ów orszak z kościelnemi sprzęty“, aż natknął się na ową zgraję rozpustną:

„Zwarli się z sobą — jak dwa wojska zbrojne:
Jedni w rozwiązłość — a drugie w obłudę;
I taką z sobą rozpoczęli wojnę,
Jak z tłustem bydło Faraona chude. —
I zwyciężyli synowie rozpusty.
I lekkomyślna płochej zgrai noga
Zepchnęła z krzyżów niewiernych sług Boga,
I powstał z głębi wielki głos: oszusty!
I potonęli — a krzyże ofiarne
Płynęły dalej samotne i czarne. —
I owa zgraja płochych rozpustników

Pośród szaleństwa i tryumfu krzyków
W przeciwną stronę popłynęła dalej
Porwana wirem wyuzdanej fali...“

Na ten widok jęknął ów spokojny samotnik w kruchej łodzi, ukrył oczy w obie dłonie i — zdawało się — zdał się na losy! Lecz podła tłuszcza, żyjąca okruchem ze stołu takich ludzi, nie odgadnie uczuć tego łona ani tajemnic tej piersi:

„Z rozpaczą niemą, bezsilną, choć wściekłą,
Płynie samotny ów wieszcz Kaimita;
A chociaż płynie przez to żywe piekło,...
Nie dba, że ginie, — że z nim wespół giną
Ci, co przed krótką dopiero godziną
Byli narodem! . . . .
Gdy naród taki ginie — i tak marnie
Ginie na zawsze — ha! któż z was ogarnie
Tę całą boleść i wszystkie męczarnie,
Jakie szamocą *ducha, który całym*
Narodem zwał się, choć był jednem ciałem
W piersi jednego człowieka zamknięty...
A czy wy wiecie, ludzie małej wiary,
Że i zwątpienie może być bez granic?...
Tak on, co kochał i wierzył bez miary,
Dziś nie dba o nic i nie zważa na nic... —
Płynie bez czucia! . . . .“

Wtem nagle zerwał się dziki krzyk; samotnik powstał, spojrzał i oczom nie wierzył! —

„Jakaż okropność?... Cały ród Kaima,
Co i tak wiedział, że ratunku nie ma,
Że chwila sądu ostatniego bliska,
Czemuż się teraz przeciw falom zżyma,
Czemuż ucieka — a trwogi oczyma,
Łamiąc się z losem, poza siebie ciska?...
I głosem trwogi woła: „biada, biada!“
Ah! czy widzicie?... Oto tam *Śmierć blada*
Śmierć z kosą leci!...
I wszyscy ci podli

Na widok blasku tej kosy struchleli...
Tylko samotny ów wieszcz Kaimita
Na widok blasku tej kosy nie blednie —
Jemu się zdaje, że dzień nowy świta.
Jakieś mu w duszy wstają przepowiednie —
Jakieś przeczucia zrywają się wieszcze,
Że dla tonących jest nadzieja jeszcze;
I wielkim głosem woła: „bracia moi!
Czemuż się ciało wasze śmierci boi?
Oto w tej kosie, co was tak przestrasza,
Jest życie nasze i nadzieja nasza!
Błogosławiony, kto w godzinę trwogi
Za nią uchwyci i uwierzy w Boga
I w imię jego pójdzie walczyć wroga, —
A skruszy stare bałwany i bogi:
Chciwość, łakomstwo, dumę, samolubstwo
I z duchem własnym nieczyste porubstwo!“
Wołał napróżno — bo strwożona tłuszcza
Znaczenia słów tych wieszczych nie rozumie...
Więc wieszcz samotny śród świata powodzi,
Gdy głucho przebrzmiał głos jego proroczy,
W znaku zbawienia utopiwszy oczy
W stronę zbawienia zwrócił bieg swej łodzi...
I ku tej stronie leci coraz chyżej
I znak zbawienia coraz widzi bliżej —
Nareszcie przybił!... Gdzie przybił?... O! cuda!
Cóż to za mnóstwo zebranego luda
Spokojnie siedzi na ziemi wyżynie,
Która nad czasu zburzonego fale
Sterczy tak dumnie, wzniośle i wspaniale...“

Gdy przybił do brzegu, jakiś chłop lewą dłonią wsparty na kosie podał prawicę przybyszowi w uścisku bratnim i pomógł mu stanąć na ojczystej ziemi. Przybysz patrzał zdumiony wokoło siebie, a potem zapytał drżącym głosem: „Gdzie jestem, przebóg?“ Na to inny jakiś chłop stary, siwy i pracą schylony, odpowiedział:

„...Bóg z tobą, człeku dobrej wiary!
Gdzie jesteś!... pytasz — noga twoja depce

Grób bohatera, — ale wierzaj bracie,
Że ty tu stoisz przy świata kolebce —
Z niej wyjdą nowi ludzie i postacie!
A te straszliwe tylu czasów *wały,*
Co się śmiertelnem czechłem dla was stały,
To spowijaki nasze i pieluszki;
A to jest oto — mogiła Kościuszki!“

Czyż ta wizja nie jest nam wszystkim dobrze znajoma? Komuż ona nie przypomina, niemal do identyczności, dwunastej sceny *Legjonu* Wyspiańskiego. I we wizji Wyspiańskiego noc nad wielkiemi wodami. Wody się kłębią od ciał, co w gwałtownym uścisku sprzężonę żreją się wzajem, szarpią, mordują. Na falach Łódź wielka, której masztem krzyż z długiemi ramiony, znak zbawienia. W powietrzu krążą upiory, skrzydlate żarłoki, trupy płyną za wodą, już ciało przegniło jadem, woda się wzdęła wałami, tam trup ojca ochlusnął szkarłatem krwi, nad falami unoszą się skrzydlate Harpije, Syreny, Erinnije, ówdzie poraniona matka upada i kona, nad światem przechodzi Zbrodnia, zjawia się Śmierć, jawny lęk porywa dusze winowajców, niegodni grzesznicy lękają się Śmierci. U masztu stoi Mickiewicz i wolny od lęku i trwogi, jak ów wieszcz Kaimita, przemawia do strwożonej tłuszczy słowami nadziei:

„Niemasz lęku i trwoga daremna.
Oto Noc płomieniem czerwona,
Łódź z wami ogniem szalona.
Patrzajcie, Śmierć ster wodzi!
Dopełni dzieła zagłady
Zmartwychpowstania przysięga!
Ze Śmierci ciał się urodzi
Duch Słowo, Słowo potęga!...“

Napróżno! Tłuszcza nie rozumie znaczenia tych słów i przeklina proroka, a wtedy on patrząc na

dopełniające się dzieło zagłady zapowiada spokojnie: „Zmartwychwstaniecie — młodzi!...“

W porównaniu z obszernem malowidłem Berwińskiego, przypominającem niekiedy sceny z *Poematu Piasta Dantyszka o piekle,* wizja Wyspiańskiego jest zwięzłym uscenizowanym skrótem. Malowidło plastyczne Berwińskiego przetransponował Wyspiański na skargi i wyrzekania „Chóru“. Mimo to podobieństwo obu wizyj jest nawet w wielu szczegółach uderzające. Widoczne jest ono bez bliższego komentarza już nawet w tem zestawieniu tekstów, jakie przeprowadziłem. Na niektóre momenty zwrócę przecież uwagę. Topielcy u Berwińskiego to nie są zwyczajni topielcy, ale grzesznicy starego świata, winowajcy klęsk i nieszczęść społecznych i narodowych. Nie inaczej u Wyspiańskiego. Przez usta Mickiewicza nazywa ich poeta trwożliwymi duchami, niegodnymi istnienia zaprzańcami, ponieważ zaparli się tworzenia i odprzysięgli się sumienia. Zdrajcy, rozpustnicy, krzywdziciele i obłudnicy, odmalowani przez Berwińskiego w rodzaju ich grzechów, przedstawieni są przez Wyspiańskiego w skrócie jako widziadła Harpij, Zmor, Syren i Erynij, a więc w symbolach grzechu i potępienia według wyobrażeń starohelleńskich. Ale słowa „Chóru“: „O, poznaję ojca! Patrzę syna! O matko! O dziecię zabite! Fala jak kołyską je trąca...“ pozwalają odkryć bez trudności pierwszą podnietę wizji.

Jednak do najbardziej istotnych momentów w obu wizjach należy rola Mickiewicza i podkreślenie śmierci starego życia jako warunku narodzin nowego świata, nowego nie ciałem tylko, bo taka zapowiedź byłaby zbyt banalna, ale nowego duchem,

lepszego i szczęśliwszego. I u Berwińskiego i u Wyspiańskiego występuje Mickiewicz jako wieszcz i prorok, co zresztą na jedno wychodzi. Historyczny Mickiewicz nie był jednak głosicielem tych nakazów i zapowiedzi, jakie znajdujemy w obu poematach; nie głosił on potrzeby śmierci warstwy przeżytej jako warunku zmartwychwstania w nowej formie, w innych duchowo ludziach, w „młodych“. Samotny wieszcz Kaimita, co nie zbladł na widok blasku kosy, lecz ujrzał w niej „życie nasze i nadzieję naszą“, a także ów identyczny z nim przewodnik w Łodzi, który przez mękę i zagładę ciał spodziewał się zdobyć oczyszczenie i zmartwychwstanie, to ktoś, kto przypominałby raczej Słowackiego z okresu *Anhellego* i polemiki duchowej z „Autorem Trzech Psalmów“. Dlaczego Berwiński nie jego pomieścił w symbolicznej Łodzi, ale tego, „który całym narodem zwał się, choć był jednem ciałem w piersi jednego człowieka zamknięty“, który powiedział o sobie: „Ja kocham cały Naród! Objąłem w ramiona wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia... Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony, ciałem połknąłem jej duszę, ja i ojczyzna to jedno, nazywam się Miljon?...“ Niewątpliwie dlatego, że w owym czasie, gdy Berwiński tworzył swój poemat, nie Słowacki, który był mu bliższym duchowo, ale Mickiewicz uchodził na Emigracji i w kraju za najwyższego poetę narodowego. Może nie pozostała bez wpływu i ta okoliczność, że Mickiewicz jako prelegent paryski w pierwszym okresie towianizmu wzywał na szczyty doskonałości duchowej i wieścił nową epokę. Jeżeli zkolei Wyspiański tak właśnie spojrzał na Mickiewicza w dwunastej scenie Legjonu, jak to uczynił, podnietę do

tego znalazł prawie niezawodnie w poemacie Berwińskiego, a uzasadnienie w Improwizacji Konrada.

Ideę zasadniczą obu wizyj zawierają słowa końcowe obu utworów: u Berwińskiego: „A te straszliwe tylu czasów wały, co się śmiertelnem czechłem dla was stały, to spowijaki nasze i pieluszki“... u Wyspiańskiego treścią identyczne: „Zmartwychwstaniecie — młodzi!...“ Musi przepaść i zginąć świat przeżyty i grzeszny w społecznem i duchowem tych słów rozumieniu, aby narodził się inny, lepszy, twórczy duchowo, bliższy Ewangelji i porządku Bożego. W takiem ujęciu idei zasadniczej przez Wyspiańskiego dopatruję się również wpływu Berwińskiego, który znowu wziął ją z ówczesnej rzeczywistości życia polskiego i z propagandy emisarjuszy emigracyjnych.

Brzemienne tego rodzaju hasła wychodziły niejednokrotnie od ugrupowań radykalnych na Emigracji i dobrze były znane naszej prasie i poezji emigracyjnej. Znajdujemy je bardzo wcześnie, bo już w latach 1834 i 1835 w czasopismach emigracyjnych *Przyszłość* i *Północ*. Słowacki głosił nieraz podobną historjozofję, a po raz pierwszy bodaj w r. 1838 przez usta aniołów w Anhellim:

„Przyszliśmy ci zwiastować, że bracia twoi pomarli jedząc trupy i będąc wściekli od krwi ludzkiej; a ty jesteś ostatni.

„A jesteśmy ci sami, którzy przed wiekiem przyszli do chaty kołodzieja i usiedli za jego stołem w cieniu lip pachnących.

„Lud wasz wtenczas był jako człowiek, który się budzi i powiada sobie: Oto mnie rzecz miła czeka o południu i weselić się będę wieczorem...

„Zwiastowaliśmy wam nadzieję, a teraz przy-

szliśmy zwiastować koniec i nieszczęście, a Bóg nie kazał nam wyjawić przyszłości“...

Anhelli umarł także za niewiele godzin, choć był niewinny, bo był wybrany na ofiarę, aby naród mógł zmartwychwstać w nowej formie — jako zwycięski Lud!

W r. 1842 apostołował w podobny sposób Goszczyński w *Królu zamczyska*, gdy pisał: „Wiecie wy o tajemnicy pewnych budowniczych, którzy zakładają swoje budowy nie na martwym tylko kamieniu, ale poświęcają duchowi opiekuńczemu najdroższe czasem głowy... Nowemu czasowi potrzeba będzie tego miejsca na nowy budynek. Przyjdą robotnicy, zaczną uprzątać gruzy, będą je ciskać naokoło. Nie ufajcie w odległość. Jak widzisz górę zamkową, tak będą kiedyś lecieć i toczyć się z niej kamienie na wszystkie strony. Dostanie się od nich zarówno dalszym jak i bliższym...“

Mniej więcej w tym samym czasie nauczał tak samo Ludwik Królikowski w *Polsce Chrystusowej*, a nauki jego znalazły nawet uznanie Mickiewicza w wykładach paryskich. Czytamy na jednem miejscu u Królikowskiego: „Podług obietnicy... nawet Starego jeszcze Zakonu, potwierdzonej przez Ewanielją, stara ziemia i stare niebiosa tj. stary świat muszą przeminąć i na wieki zniknąć; a nowa ziemia, nowe niebiosa, nowy świat, gdzie Sprawiedliwość mieszkać będzie, gdzie wszystko będzie nowe i gdzie Ród ludzki niepojętego dotąd przez nikogo szczęścia używać będzie, zajmą miejsce starych i na wieki trwać będą...“ A oto, co pisze w wierszu: *Kto Panem naszym?:*

„Ojciec nasz niebieski jest jedynym Panem,
Lud zaś pracowity pierwszym w kraju stanem.

A gdzie Bóg panuje,
Tam wszyscy są słudzy,
Tam każdy pracuje,
Tam każdy jak drudzy.
Ciemiężcy! każdy was zdradzi,
Lud odstąpi, Bóg wygładzi!...

„Już zboże dojrzało, Pan idzie z żeńcami,
Grzmi trąba Anioła: Chrystus między nami!
Cary i carzyki,
Szlachtę samoluby,
I wszystkie grzeszniki
Bóg wiedzie do zguby;
Sprawiedliwy sąd wykona,
Zwoła swe dzieci do łona...“

Słowacki pozostawał w bliskich stosunkach duchowych z Królikowskim. Nie dziw, że zdobył się na bezwzględne słowa w *Odpowiedzi do Autora Trzech Psalmów* i zapowiedział, że wraz z „młodymi“ stanie wpoprzek jego łodzi Charonowej, pełnej trupów... Krasiński wyczuł i zrozumiał dobrze, choć po swojemu, hasła Słowackiego i ujrzał w nim głównego wieszcza ludowego, apostoła rewolucji ludowej. W jego też usta jako Julinicza włożył owe pamiętne słowa *Niedokończonego poematu:*

„Nie czem innem, o bracie, jedno śmierci rozrobem kończą się ery planety. Otoć chwila — i wieków dwadzieścia ma umrzeć, a nim umrą, mają być wzięte na tortury za to, że zbrodniczyły wciąż a nie znały co Duch! Dziś nie to, co niegdyś! Niegdyś modlitwa i łza i skrucha — tem było chrześcijaństwo! Dziś moc ucieleśniona, ruch, pęd, wir, ton, władza, nakaz, uorężnienie pańskich tchnień! Dziś do dzieła nawet łotrów dobiera Pan! Jak młotów, kos, cepów, dzid i mieczów tysiącem, nimi obraca na wsze strony i bije się po świecie, by zatracić wrogi

swe, wrogi ludu! Dla wszechprzyszłości cóż znaczy szlachta lacka? kilkadziesiąt tysięcy ludzi — chcesz? kilkakroć nawet! kropla w oceanie! Jeśli jej łaknie ocean, rzucić ją! Takie dzisiejsze chrześcijaństwo! bo się wybrał ziemię sądzić Pan i sądzi ją przez nas, przez święte swe, ujasnowidnione swe, proroki swe! I ot! wspomnisz, ty niewierny, nadejdą burze i zawieruchy żywe z żywych ludzi wiejne, mnóstwa przechadzające się po zwaliskach i popiołach, ofiarujące Bogu mord — i będzie Bogu miłym mord, — bo całopaleniem tylko ciągłem wstępuje w niebo on ołtarz kołujący, ten planeta, na którym ludzkość kapłanem i ofiarnikiem wiekuistym i zużyte jej plemiona i kasty i myśli — ofiarami!“...

Berwiński znał dobrze poezję emigracyjną i jej podłoże polityczno-ideowe, ponieważ już jako młody człowiek wszedł w bliski kontakt z Emigracją, zwłaszcza z jej grupą radykalną w Brukseli, działającą pod patronatem Lelewela. Gorący patrjota demokrata i zapalony ludowiec przejął się wcześnie poglądami uchodzącemi za katechizm demokratyczny i wystąpił jako szczery i namiętny ich propagator. Miał dopiero dwadzieścia pięć lat, gdy pomieścił *Mogiłę Kościuszki* w części II swoich *Poezyj*, ogłoszonych w Brukseli w r. 1844. Poezje jego, niektóre znane już przedtem z czasopim, spotykały się u jednych z oburzeniem — nazywano go „renegatem“ — u innych z uznaniem i uwielbieniem. W kołach gorętszej młodzieży cieszył się Berwiński aż do powstania styczniowego sławą bojowego poety wolnościowego. Po upadku powstania styczniowego rozgłos ten odżył na nowo tam, gdzie wtedy warunki polityczne pozwalały, a więc przedewszystkiem wśród gorętszej młodzieży demokratycznej w Krakowie, pod koniec dziewiątego dziesiątka ubiegłego stulecia, w niewiele lat po śmierci Berwińskiego, która zapewne pamięć jego przypomniała. Były to zatem czasy, gdy młody Stanisław Wyspiański kończył właśnie nauki w gimnazjum św. Anny w Krakowie.

Nie mając, przynajmniej narazie, danych dokumentarnych, nie mogę twierdzić nieomylnie, uważam wszakże za niewątpliwe, że Wyspiański musiał w tych czasach zetknąć się w jakiś sposób z opinją o Berwińskim i z jego utworami. Ponieważ zaś i sam był już w tych latach ludowo-demokratycznie nastrojony, a miał wrodzone usposobienie wizjonerskie, przejął się wizjami Berwińskiego, wchłonął w siebie i przeżywał je odtąd na nowo w swojej wyobraźni. Pomogło mu to potem do przezwyciężenia atmosfery *Widzenia księdza Piotra* i *Przedświtu* i do głębszego zrozumienia twórczości Słowackiego, który zapanował zkolei nad krainą jego wyobrażeń o prawdzie życia polskiego i ogólnoludzkiego i przyczynił się zczasem do ostatecznego skonstruowania indywidualności twórczej, jaką Wyspiański przejawił już jako autor *Legjonu, Bolesława Śmiałego* i *Wesela,* a ukoronował takiemi dziełami jak *Wyzwolenie* i *Akropolis.* Gasnący świat nie zrozumiał go już wtedy lub nie chciał zrozumieć, wyczuwając w nim zasadniczego antagonistę ideowego. Uznali go natomiast za swojego ci wszyscy w ostatniem pokoleniu przed wojną światową, którzy nie utracili wiary w zmartwychwstanie, ponieważ wierzyli religijnie w rychły czyn wyzwoleńczy i w nadejście Królestwa Bożego na ziemię, pokutującą okrutnie w podwójnej niewoli.

Przez stanowisko swoje umieścił się Wyspiański

w dostojnym szeregu tych duchów wysokich, które wiedzione przez twórcę *Grobu Agamemnona, Odpowiedzi do Autora Trzech Psalmów* i *Króla Ducha* wzywały do pełnego nadziei czynu: naprzód przez dopełnienie testamentu Kościuszki, potem przez świadome ofiarowanie się na śmierć, ażeby mogło nastąpić wyzwolenie i zmartychwstanie. Odzyskaliśmy niepodległość państwową dzięki zrządzeniu Opatrzności. Jeden z ideałów Berwińskiego i Wyspiańskiego został urzeczywistniony. Czy jednak Polska dzisiejsza jest już naprawdę wolną i zmartwychwstałą? Może to tylko ciało zostało ożywione, a duch jeszcze w letargu? Bez względu na to, jak jest, możemy powiedzieć o Wyspiańskim z całem przeświadczeniem, że wzywając do boju za wolność, braterstwo i niepodległość i uważając to za warunek istotnego zmartwychwstania był przez to samo ostatnim natchnionym poetą w Polsce, w którym genjusz narodu w jego pokoleniu najmocniej się wyraził.

Drukowano w Pamiętniku Literackim r. 1932.

V. MOTYW ZEMSTY LUDU W POEZJI POLISTOPADOWEJ

1. Emigracja a myśl społeczna francuska.

Ojcowie duchowi nocy 29 listopada rozumieli już dokładnie, że powstanie tylko wtedy może być uwieńczone zwycięstwem, jeżeli wszystkie siły narodu zostaną uruchomione do walki z zaborcą. W jakiż sposób mogło to było nastąpić? Przez zniesienie pańszczyzny i otwarcie całemu narodowi drogi do korzystania z najważniejszych praw obywatelskich. Klasa uprzywilejowana miała złożyć w ofierze dla Polski, krzywdzące lud, nieprawiedliwe uroszczenia wiekowe; lud, dopuszczony do wolności, własności i prawa, miał stać się fundamentem siły narodowej. miał walczyć świadomie o sprawę narodu, która stałaby się zarazem jego własną. Konieczność takiego mądrego i wielkodusznego postanowienia ujawniała się coraz wyraziściej w przebiegu powstania, ale, na nieszczęście, nie została zrozumiana przez wszystkich członków Rządu Narodowego, odpowiedzialnego za losy porywu listopadowego. Naród nie stał się posągiem z jednej bryły. Wskutek tego bój, godny podziwu w swoich fragmentach, skończył się niesławną kapitulacją Warszawy i tragicznie nieszczęsnem porzuceniem broni pod Brodnicą.

M a u r y c y M o c h n a c k i, głos wołającego na puszczy, widział jasno tę prawdę już przed katastrofą, gdy rozpatrując sprawę także retrospektyw-

nie, tak oto napisał w artykule *Być albo nie być*, pomieszczonym w *Nowej Polsce* dnia 2 lutego 1831:

„Wielki naród wpośrodku Europy upada niemocą swoich instytucyj, upada licznemi przywarami swego składu społeczeńskiego. Nie dlatego zginęliśmy, żeśmy mieli zdrajców, żeśmy się nie zgadzali z sobą, że Moskwa opłacała w Polsce stroicieli kabał. Broń Boże! to tylko skutki złego, które dalej sięgało. Zginęliśmy dlatego, że rewolucja socjalna nie zmieniła wzmiankowanego niestosunku. Złe było radykalne: Kościuszko podniósł oręż w sprawie insurekcji, a powinien był walczyć w sprawie rewolucji socjalnej, jak radził Kołłątaj...

„Kościuszko był poczciwym Polakiem, był walecznym rycerzem, lecz źle rozumował. Dla ocalenia kraju trzeba było zniszczyć złe wewnętrzne. On wolał ulec pod przemocą zewnętrznego nieprzyjaciela. Polska potrzebowała rewolucji socjalnej; on jej nadał charakter ekscentryczny. Kościuszko zgubił Polskę!... Kwestja Kościuszki była taka: „Żeby skruszyć jarzmo rosyjskie, trzeba odpowiednich sił materjalnych. Siły odpowiednie zawarte są w masach, a zatem trzeba poruszyć masy, trzeba im dać inne prawa, inne znaczenie. Nadanie tych praw stanowi istotę rewolucji socjalnej". A zatem, dla rozwinienia największości (maximum) sił potrzebnych ku wydźwignieniu narodu z pod obcego jarzma, z pod zewnętrznego ucisku, wypadało Kościuszce nadać rewolucji kierunek socjalno-insurekcyjny. Kościuszko nieraz wpadał na tę myśl, lecz zawsze obchodził go wokoło strach wielkooki na samo wspomnienie socjalnego wstrząśnienia. Złe radykalne wniwecz nas obróciło. Kościuszko nie chciał przemienić większości w naród, przez wzgląd

na mniejszość. Nie zainteresował mas; miljony nasze patrzały obojętnie na upadek kraju. Względem nich odmieniły się tylko nazwiska ciemięzców. Nie dbał lud, kto mu panuje...

„Wszystko zależy od ustanowienia kwestji. Ci, co wierzą w dyplomatykę, żyją z dnia na dzień, w oczekiwaniu. Nie wierzą w żadne społeczne wstrząśnienia. Przeraża ich gwar ludu, zatrważa mas powstanie. Obawiają się tego jak fali wzburzonego morza, jak morowego powietrza, jak wezbrania wód i ognia. A jeżeli nie będzie innego środka?...

„Historja przekazała nam tę prawdę: że siła, jaką naród zewnętrznego nieprzyjaciela pokonać zdoła, zostaje w ścisłym, bezpośrednim stosunku z siłą jego materjalną i moralną wewnętrzną. Dla powiększenia pierwszej, potrzeba ostatnią pomnożyć, natężyć".

Mochnacki nie był odosobniony. Poglądy jego podzielało Towarzystwo Patrjotyczne, złożone, bezwątpienia, z najgorętszych, najszlachetniejszych i najzdolniejszych. Cóż z tego jednak! Nie w ich było ręku dowództwo wojska. Kierownicy administracji i robót dyplomatycznych wytężali wszystkie siły na zwalczanie wpływu Towarzystwa. Strach przed rewolucją socjalną obezwładnił kierownictwo Rządu Narodowego, stłumił w niem samą możliwość obudzenia się wewnętrznej siły moralnej. W rzeczywistości, nie był to już Rząd Narodowy, lecz raczej tajna zmowa kontrrewolucyjna. Obecność Lelewela w tem gronie nie zmienia istoty rzeczy. Lelewel był tylko parawanem dla intryg zakulisowych, z czego, mimo wszystko, nie zdawał sobie sprawy, przynajmniej w okresie toczącej się walki.

Tragedja pod Brodnicą otwarła oczy tym wszystkim, którzy w swojej łatwowierności mieli je dotąd zamknięte. Jakże za późno! Przepełnieni boleścią i goryczą, niedawni wojskowi, posłowie i urzędnicy, powędrowali na tułaczkę do Francji. Nie ukoił tej boleści i wstydu wewnętrznego entuzjazm Niemców, z jakim witali przejeżdżające zastępy wojowników wolności. Żołnierz był niewinny, pełnił obowiązek według rozkazu; ale posiadał już teraz świadomość, że był przeważnie igraszką w ręku kontrrewolucyjnej koterji. W takim stanie ducha stanęli wychodźcy na gościnnej ziemi francuskiej.

Kilkutysięczny zastęp emigrantów we Francji i Belgji i kilkusetosobowy w Anglji — to całe społeczeństwo polskie w minjaturze, obejmujące wszystkie dzielnice, stany, poglądy i wyznania, a tylko w innem ustosunkowaniu liczbowem, bo z przewagą osób pochodzenia szlacheckiego. Wiekiem była to jeszcze w znacznej mierze młodzież do lat trzydziestu lub niewielu więcej; emigranci powyżej czterdziestki stanowili niewielką stosunkowo mniejszość. W takim zespole górowały, oczywiście, temperamenty; częsta była zapalna i burzliwa wielomówność; nie brak było niecierpliwości i podejrzliwości; nie mogło też zabraknąć ofiarnych porywów, ażeby co prędzej naprawić nieszczęście, spowodowane przez samolubstwo kastowe kierownictwa powstania. Dyskusje toczyły się najczęściej około przyczyn świeżego upadku i bywały tak gorące, że doprowadziły w kilkunastu wypadkach do bratobójczych pojedynków. Mickiewicz nazwał niesłusznie ten ferment „potępieńczemi swarami“, boć był to przecież konieczny, choć głośny, rachunek sumienia.

Atmosfera moralna, w jakiej młodzi wychodźcy znaleźli się na obczyźnie, spotęgowała jeszcze bardziej gorączkowy stan umysłów. Wszakże i w zachodniej Europie propagowano głośno potrzebę i konieczność zmiany ustroju społecznego. Grzech niezałatwienia w Polsce sprawy chłopskiej czyli ludowej wystąpił z całą jaskrawością przed oczy duchowe wychodźców, gdy rozejrzeli się we Francji po zdobyczach Wielkiej Rewolucji i przysłuchali się nowo głoszonym ideom i hasłom. Francja a oddawna już Anglja miały za sobą to, co w Polsce nawet jako idea nie znalazło jeszcze pełnego uznania. Obecnie stawiały przed sobą nowe cele, które mogły być postawione po już dokonanem uregulowaniu sprawy włościańskiej, co też w obu tych krajach już nastąpiło. Młoda emigracja chwyciła się wszystkich, najnowszych nawet, haseł i wdała się w debaty, jakby to wszystko naraz załatwić, a równocześnie wypędzić z Polski zaborców. Najgorętsi nie czekali na wynik dyskusji, lecz wybrali się niebawem na czynne apostolstwo do kraju, ażeby złożoną dobrowolnie ofiarą młodego życia potwierdzić świętość głoszonej idei i pobudzić do naśladowania.

Największym rozgłosem cieszyła się wtedy we Francji nauka H e n r y k a K l a u d j u s z a h r a b i e g o S a i n t - S i m o n, czyli krótko nauka saint-simonistów. Twórca tej nauki miał licznych uczniów i kontynuatorów, którzy, rozpatrując różne sposoby wprowadzenia doktryny mistrza w praktykę życia, schodzili czasem na tory drugorzędne i popadali w różnice, albo też wracali po pewnem wahaniu do katolicyzmu i dobrze rozumianej Ewangelji, w których znajdowali fundamentalne źródło wszel-

kich nauk o poprawie ustroju społecznego. Z pośród wielu nauczycieli naszego wychodźtwa wspomnę tylko tych, których nazwiska spotykamy najczęściej w publicystyce emigracyjnej, a także tych, których dzieła przełożyli emigranci na język ojczysty. Przy głośniejszych nazwiskach podam główne zasady ich nauki w zwięzłem sformułowaniu.

Saint-Simon wypowiedział się najdobitniej w publikacji *Nouveau Christianisme* (Paryż, 1825). Głosi tam wiarę w Boży początek religji chrześcijańskiej, każe jednak pamiętać o różnicy między tem, co powiedział Chrystus osobiście, a co mówią duchowni w jego imieniu. Boska jest naczelna zasada religji chrześcijańskiej, że ludzie powinni się zachowywać względem siebie jak bracia. Według niego, nowa ta religja, odradzająca pierwotną, ogłasza jako jej rozszerzenie i rozjaśnienie następującą zasadę: Religja powinna skierować społeczeństwo ku wielkiemu celowi jak najszybszej poprawy losu klasy najbiedniejszej. Nowy chrześcijanizm będzie zatem dążył do tego, ażeby: 1) zwyciężyła zasada wyższości dobra publicznego nad jednostkowem, 2) aby narody żyły w trwałym pokoju, 3) aby złączyły się dla wspólnych celów rodzaju ludzkiego i 4) ażeby zrozumiano, że bezbożna jest wszelka nauka, która nie głosi, iż jedynym sposobem uzyskania żywota wiecznego jest praca wszelkiemi siłami nad polepszeniem losu bliźnich. Egoizmowi przypisuje nareszcie Saint-Simon wszystkie nieszczęścia współczesnej sobie epoki, a przedewszystkiem opanowanie potęg duchowych przez siły fizyczne.

Pod wpływem Saint-Simona ukształtował swoje poglądy Stefan Cabet, autor dwu zwłaszcza książek: *Le vrai Christianisme* i *Voyage en Icarie.*

Cabet korzystał w r. 1841 z współpracy naszego ziomka, Ludwika Królikowskiego, przy wydawnictwie pisemka *Populaire* i wywarł na niego wpływ bardzo zasadniczy. Gdy się weźmie pod uwagę bogactwa, jakiemi natura obsypała rodzaj ludzki, — rozumuje Cabet — a z drugiej strony rozum, czyli inteligencję, jako pomoc bardzo skuteczną, niepodobna przypuścić, iżby przeznaczeniem człowieka na ziemi miały być cierpienia i niedola. Gdy się nadto zważy, że człowiek jest towarzyski, zatem wrażliwy i współczujący, niepodobna pomyśleć, iżby miał być złym z natury. Tymczasem historja wszystkich czasów i krajów pokazuje nam błędy, nieszczęścia, nieporządki, wojny, mordy, zbrodnie. Jakaż przyczyna tego? Tkwi ona w złej organizacji społeczeństwa, opartej na nierówności. Historja dowodzi, że nierówność jest istotnie przyczyną nędzy i bogactwa, chciwości i ambicji, zazdrości i nienawiści, niezgód i wojen — słowem, wszelkiego zła, obciążającego jednostki i narody. Jest to tem pewniejsze, że prawie wszyscy mędrcy i filozofowie głosili równość. Jezus Chrystus, twórca nowej religji, czczony jako Bóg, proklamował braterstwo jako wyzwolenie rodzaju ludzkiego. Tak samo nauczają ojcowie Kościoła, reformatorowie, filozofowie, rewolucja francuska, postęp... Doktryna równości i braterstwa czyli demokracji jest więc zdobyczą ludzkości, dokonaną także przez rozum. Skoro zaś rozważymy dokładniej możliwość zorganizowania demokracji, musimy dojść do przekonania, że może to nastąpić tylko na podstawie wspólnoty dóbr. Należy przypomnieć z naciskiem, że wspólnotę taką głosił już Jezus Chrystus, a za Nim apostołowie, ojcowie Kościoła i najwięksi filozo-

fowie. Przeciwnicy wywodzą jednak, że wspólnota jest niemożliwa, że to tylko piękny sen, wspaniała chimera.

Niejako dalszy ciąg tych teoryj znajdujemy u Konstantyna Pecqueura, saint-simonisty, fourierzysty, a nareszcie komunisty religijnego, zwłaszcza w jego *Théorie nouvelle d'économie sociale et politique ou Études sur l'organisation des sociétés* (Paryż, 1842). „Gdyby nas zapytano, powiada tam, od kogo się wywodzimy, jakie jest nasze synostwo rozumowe, odpowiemy: Jezus Chrystus, Rousseau, cała rewolucja francuska, Saint-Simon, Fourier; Jezus Chrystus i wszystkie księgi święte dla zasadniczego sformułowania moralności, dla duchowej strony problemu ekonomicznego,... Rousseau i rewolucja francuska dla strony politycznej, dla sformułowania równości i wolności. Fourierze, Saint-Simonie, Owenie, i wy wszyscy, którzy ofiarowaliście się z nimi na ołtarzu postępu — pisze z patosem — już część waszej sławy jest godna zazdrości; oskarżenia czasów przyszłych nie uczynią wam uszczerbku; będziecie żyli w pamięci ludzi, podczas gdy oszczercy wasi zginą w zapomnieniu, ponieważ byli siewcami złego... Posłuchajcie naprzód nauki Jezusa Chrystusa: wszystkie jego nakazy zalecają lub przepisują wspólnotę dóbr ziemskich — zarówno wówczas, gdy chce, ażeby nawet nieprzyjaciołom czynić dobrze i przebaczać bliźnim wyrządzone nam obrazy, jak i wtedy, gdy uczy nas pogardzać bogactwami i modlić się bez żądania nagrody...“. „Co nas określa — pyta się na innem miejscu — jako ludzkie istoty duchowe? Ani nasi rodzice, ani nasze dzieci, ani nasi rodacy, ani ta cząstka, jaką tu posiadaliśmy — to znaczy, że możemy być bez rodziny, bez ojczyzny,

bez własności. Wystarczy prawdziwemu człowiekowi, żeby to zrozumiał“. Swój pomysł nowego ustroju nazwał Pecqueur: Rzecząpospolitą bożą.

Szczególniej duży wpływ wywarł na emigrację wyrosły także z saint-simonizmu Franciszek Marja Fourier, różny jednak od niego w tem, że na miejsce jego monizmu wysunął trializm, t. j. trzy zasady wieczne, niestworzone i niespożyte: Boga czyli ducha zasady czynnej, materji czyli zasady biernej, poruszanej, i sprawiedliwości czyli matematyki, zasady regulującej ruch. Bardziej jednak, niż teorje filozoficzne, oddziałały na naszych wybitnych społeczników emigracyjnych poglądy społeczne Fouriera, wyrażone w pisemku *La Phalanstère* z r. 1832 i pokrewnem mu *La Phalange* z r. 1836, pozostającem pod głównem kierownictwem bliskiego mu Wiktora Considéranta. Chodziło tu między innemi o wzorowe urządzenie gminy czyli komuny jako kamienia węgielnego budowy społecznej. Pomysły ich usiłowali przystosować do warunków polskich: Adam Gurowski w *Przyszłości* z r. 1834, Jan Czyński w *Północy* z r. 1835, Stanisław Bratkowski, wydawca *Dziennika Awenjońskiego* z r. 1832, w swoich *Kilku myślach dla Polski* (Nantes, 1840) i kilku innych.

Pomysły Jana Wilhelma Colinsa i Piotra Leroux, nauczyciela naszego Leonarda Rettla, znalazły znowu odgłos u Adama Mickiewicza i Edmunda Chojeckiego, zwłaszcza w okresie wydawania *Tribune des Peuples*. U nich to Chojecki znalazł poparcie dla swojej tezy, którą w odniesieniu do stosunków polskich w następujący sposób sformułował: „Stąd łatwy wniosek, że jeżeli z działami i bagnetami, ale bez ludu, a raczej bez

idei ludowej, przegrana była konieczną, nawzajem można było pomyśleć o wyjarzmieniu bez tychże dział i bagnetów, ale pod proporcem idei ludowej, zaczerpniętej z ostatnich głębin narodu... Głównym wykonawcą spisku miał być Lud, już dlatego, że Lud wszędzie stanowi większość i rad występuje do boju, już też i dlatego, że zawiera w sobie nieskażone żywioły, że poświęca się bez osobistych widoków, że oprócz wyswobodzenia ojczyzny wyprowadza z sobą potężną ideę własnej społecznej niezawisłości, ideę przemożnie tłukącą przywilej i przemoc i o całą wysokość przekonania nad przesąd, bardziej zapalającą dziś, aniżeli dawniej podniecał masy fanatyzm form religijnych"[1])...

Ponieważ nie jest naszym celem przedstawienie wpływu umysłowości francuskiej na emigrację polistopadową, a tylko uwypuklenie jej najistotniejszego oddziaływania, dodam jeszcze tylko kilka uwag na temat krzyżowania się wpływów utopijnego socjalizmu racjonalistycznego i zyskującego poniekąd na znaczeniu socjalizmu katolickiego[2]). Z drogi saint-simonistów przeszli ku katolicyzmowi dwaj francuscy pisarze naukowi: Filip Buchez i Roux-Lavergne, wydawcy chwilowi czasopisma *L'Européen,* czytani wcale pilnie w kołach emigranckich, bez względu na przekonania religijne. R o u x - L a v e r g n e wywodzi, że rewolucja w r. 1789 rozpoczęta, miała na celu obalić jedną z władz najbardziej zepsutych, jaka kiedykolwiek rządziła Francją. Ale, na nieszczęście, zwycięska klasa mieszczańska sprawiła, że pieniądz stał się odtąd owem nieczystem bożyszczem, któremu, wobec ubogiego ludu, rzuca się w ofierze całopalenia jedną po drugiej z tych Boskich prawd i przepisów, bez których społeczeństwo ludzkie staje się społeczeństwem zbójców. Religja nowoczesnych bogaczy i ich spółzawodników ustanowiła nowe dwa przykazania: „Kochaj siebie nad wszystko, a złoto kochaj więcej jak wszystkich ludzi..." Jakimże tedy sposobem możnaby pojąć chęci ludzkie, z których każda uznałaby swą uległość prawu, gdyby nie było jednej niepodległej i wszechwładnej woli, zdolnej narzucić im takie prawo! Otóż Bóg jest taką wolą, a zawiera się ona w *Ewangelji,* w której wszystko jest socjalne, bo opiera się na prawie miłości powszechnej. Należy zatem wydobyć z *Ewangelji* dogmaty społeczne, pamiętając o wielkim nakazie: „Szukajcie przedewszystkiem Królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, a reszta dana wam będzie z nadmiarem". Kończąc uwagi nad tem, czego Syn Boży chciał jako organizator przyszłości, powiada, że dał nam miłość jako prawo, a postępowe zjednoczenie ludzkości jako cel. Roux-Lavergne oddziałał wydatnie na światopogląd naszych emigrantów w Anglji, skoro ci nawet pismem zbiorowem z 25 kwietnia 1836 złożyli jemu i Buchezowi wyrazy uznania. Między podpisanymi figurował Stanisław Worcell, gorący wyznawca Chrystusa przez całe życie[3]).

Taką samą drogą podążył F i l i p B u c h e z.

[1]) Edmund Chojecki, *Rewolucjoniści i stronnictwa wsteczne.* Berlin 1849, s. 357.

[2]) Por. także *Historja ruchu społecznego w XIX stuleciu* przez Bolesława Limanowskiego. Lwów, 1890, s. 498.

[3]) *Wstęp do naukowego czytania Ewanielij świętych,* napisał Roux-Lavergne, przełożył na język polski (z wyd. w r. 1837) i rozszerzył słowem przedwstępnem do dzisiejszych wypadków zastosowanem Ludwik Miłkowski. Poznań, 1862, s. 96.

W zasadniczem swojem dziele filozoficznem zauważył on bystro, że współczesna mu ludzkość zatraciła wspólny język, którym mogłaby się porozumieć; zapomniała bowiem, że moralność, oparta o sankcję Boga, jest takiem samem prawem dla ludzi, jak jest niem prawo ciążenia dla ciał niebieskich. Wskutek tego popadła w sceptycyzm i wzdryga się przed przyjęciem światła, ponieważ w samolubstwie uznała za dogodniejsze dla siebie pozostać w wątpliwościach i mroku, aniżeli wyrzec się złych skłonności samolubstwa. Czas położyć temu kres, nawet ze względów administracji, gdyż niepodobna posługiwać się w sprawach publicznych ludźmi, w ten sposób na uniwersytetach wykształconymi, że brak im znajomości zasad i metod sądzenia i postępowania moralnego[4]).

Wypada przypomnieć, że analogicznie do obu wspomnianych pisarzy francuskich zachował się także polski saint-simonista, Bohdan Jański, w hierarchji kościoła tej sekty wysoko postawiony, bo chwilowy biskup na terenie angielskim, później jeden z odrodzicieli ducha katolickiego na emigracji. Kto wie, czy nie uczynił tego pod ich wpływem? A może poszedł za ks. F. Lamennais?

Obok pism Saint-Simona i im podobnych największą poczytnością wśród emigracji cieszyły się przepojone poezją nauki społeczne ks. Feliksa Lamennais, tem więcej, że autor ich wszedł w osobiste zetknięcie z wielu gorętszymi emigrantami, między nimi z Adamem Mickiewiczem. *Słowa wieszcze (Paroles d'un croyant)* i *Księgi Ludu Lamenego*

[4]) *Essai d'un traité complet de philosophie du point de vue du catholicisme et du progrès* par P. J. B. Buchez. Paris, 1838—1840.

menego zaraz po wyjściu zostały przełożone na język polski przez Aleksandra Jełowickiego i J. N. Janowskiego i miały dwa wydania.

Ażeby ocenić, jak żarliwie i z jaką przenikliwością Lamennais omawia zagadnienia społeczne, przypomnę zwięźle, co on pisze o zmowie panów świata materjalnego przeciw wzrastającemu poczuciu sprawiedliwości społecznej. Władcy owi w chwili, którą uważali za niebezpieczną dla siebie, zebrali się na naradę i przez usta siedmiu swoich mówców, popijając krew z czaszki ludzkiej i depcąc krzyż, postanowili wytępić religję Chrystusa, a zarazem naukę i myśl, bo nauka chce to wiedzieć, czego ludzie dla swego dobra i bezpieczeństwa wiedzieć nie powinni, a myśl sprzeciwia się zawsze władzy. Ponieważ te środki nie wydawały się im dostatecznie skuteczne, postanowili zamknąć granice, ażeby jeden lud nie słyszał głosu drugiego ludu i nie miał pokusy, oraz wprowadzić zasadę dzielenia rządzonych, by się wzajemnie nienawidzili i nie mogli wejść w porozumienie wzajemne przeciw uciskowi. By nacisk na lud był jeszcze silniejszy, postanowili go steroryzować i uczynić kata pierwszym ministrem. Gdy jednak trafiają się duchy uparte, które gardzą mękami, postanowili zmiękczyć lud rozwiązłością i zniszczyć w ten sposób żywiącą siły cnotę. Nareszcie, ażeby oderwać ludzi całkowicie od Chrystusa, postanowili ująć kapłanów Chrystusowych skarbami, dostojeństwy i władzą, a tak ci przykażą ludowi w imieniu Chrystusa, aby ulegał władcom we wszystkiem, cokolwiekby czynili i rozkazywali.

W dalszym ciągu zapytuje Lamennais: „Któż się zgromadza około mocarzów tego świata? Oto bogaci i pochlebcy, co za bogactwy gonią. Oto wszetecznicy, bezecni słudzy ich tajemnej rozpusty,

skoczki i błazny, co ich sumieniu roztargnienie czynią, i fałszywi prorocy, co je oszukują. Któż więcej jeszcze? Oto ludzie, ufni w moc tylko, a pełni podejścia, sprawcy wszelkiego ucisku, zakamieniali poborcy podatków, ci wszyscy, co mówią: zdajcie lud na nas, a my dla was wyciśniemy jego złoto i jego krew...“.

Na innem miejscu tak mówi o wolności: „Wolność jest sławą ludów. Jeśli jest lud jakowy, któryby mniej ważył sobie sprawiedliwość i wolność niżeli rolnik żniwo, rzemieślnik kawałek chleba, kupiec bogactwo, marynarz wypoczynek, a żołnierz sławę, — otoczcie ten lud dokoła wysokim murem, aby jego tchnienie nie zaplugawiło całej ziemi. Gdy przyjdzie dzień sądu ostatecznego na narody, powiedziano mu będzie: Gdzieś podział duszę twoją? Nie widziałem jej ani znaku ani śladu. Oddałeś się wszystek bydlęcym rozkoszom. Zamiłowałeś błoto, idź i gnij w błocie...“.

W Księgach Ludu określa dosadnie pojęcia ustaw i ludu. Wszelka ustawa, — powiada, — na którą lud nie wpływał, która nie pochodzi od niego, jest niczem sama z siebie... Czyż byli królowie, szlachta, patrycjusze i plebejusze wprzód, nim były ludy? A jeżeli lud równy i wolny istniał przed zaprowadzeniem wszelkich godności, wszelka godność (jeżeli nie jest owocem gwałtu i przemocy) pochodzi od ludu, od jego niepodległej woli, od jego nieprzedawnionego wszechwładztwa. Poza ludem niema nic prawowitego...

Lamennais patrzy w przyszłość z nadzieją: „I kiedyś wszyscy przyjdą do Chrystusa, i ten dzień niedaleki. Drga on już w łonie przyszłości. Teraz postępujemy jako przy blasku słabego świtu. A gdy wznijdzie promienne słońce, świat, napełniony jego

jasnością i czujący w sobie, odrodzone z nadzieją, i wiarę i miłość, powita je śpiewami radości..“ [5]).

Osobisty kontakt z emigracją nawiązał także Franciszek Raspail, wybitny działacz społeczny, który w pięknem dziele o Polsce z r. 1839 pomieścił przekład *Manifestu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego* i specjalny rozdział o przyszłości Polski, którą uważał za jednoznaczną z przyszłością świata (J'aurais pu écrire: Avenir du monde; car la question qui s'agite sur les bords de la Vistule ne diffère, pas même dans les termes, de celle qui se débat aujourd'hui, et à ciel ouvert, d'un pole à l'autre). Raspail zapytuje Polaków: „Czy chcecie wyzwolić jak najprędzej ojczyznę waszą i narodowość z obcego najazdu i zdobyć na nowo nazwisko w wielkiej księdze układu Europy? Zacznijcie od wyzwolenia waszej ojczyzny z niewolnictwa wewnętrznego. Szlachetni Polacy, stańcie się znowu ludem! a nazajutrz Polska odzyska swoje prawa jako jeden człowiek; lud braci stanowi bowiem jedność...“ [6]).

Dodajmy nareszcie wpływ, jaki wywarł na opinję emigracji tekst *Praw człowieka i obywatela*, najpiękniejszego pomnika Wielkiej Rewolucji francuskiej, podany naprzód w *Pielgrzymie Polskim* Eustachego Januszkiewicza w r. 1833, przełożony powtórnie przez J. N. Janowskiego w r. 1840 [7]).

---

[5]) *Słowa wieszcze księdza Lamenego (Paroles d'un croyant)* przełożył Aleksander Jełowicki poseł hajsyński. Paryż 1834, druk. A. Pinard, s. 163. *Księgi Ludu* przez F. Lamenego przełożył J. N. Janowski. Poitiers 1838.

[6]) *De la Pologne sur les bords de la Vistule et dans l'émigration* par F. V. Raspail. Paris, 1839, s. 173.

[7]) *Prawa człowieka i obywatela* przełożył J. N. J. Paryż, 1840.

Jakież wrażenie musiały wywoływać poszczególne artykuły tego szlachetnego kodeksu na umysły przybyszów z nad Wisły i Niemna! Przypomnę kilka z nich, które zapadły najgłębiej w dusze, bo uderzały druzgocąco w stosunki opuszczonego kraju: XIV. Lud jest wszechwładny. Rząd jest jego dziełem i jego własnością. Urzędnicy publiczni są jego sługami. Lud może, kiedy mu się podoba, zmienić rząd i odwołać swych posłanników. XV. Ustawa jest wolnem i uroczystem objawieniem woli ludu. XVI. Ustawa powinna się zarówno do wszystkich rozciągać. XXI. Kiedy rząd gwałci prawa ludu, lud powinien przeciw rządowi powstać; jest to jego najświętsze prawo, pierwszy i konieczny obowiązek. XX. Kiedy obywatel nie znajduje dla siebie bezpieczeństwa w społeczeństwie, naówczas ma prawo przyrodzone bronienia sam siebie. XXXI. W jednym i drugim przypadku podciąganie pod formy prawne oporu, czynionego uciskowi, jest ostatnim środkiem despotyzmu. XXXVII. Kto walczy z ludem dla wstrzymania postępu wolności i zniszczenia praw człowieka, powinien być ścigany wszędzie, nie jako nieprzyjaciel pospolity, ale jako rozbójnik i rabuś zbuntowany.

2. Narodziny nowoczesnej idei ludowej.

Można sobie wyobrazić, z jaką skwapliwością młodzi emigranci wsłuchiwali się w te hasła intelektualnej Francji. Niektórzy wywieźli wprawdzie już z kraju wyczucie tej atmosfery moralnej i zasadniczą znajomość przeobrażenia duchowego, wywołanego przez Wielką Rewolucję. Ci wczytywali się tem uważniej w zasady, głoszone w publicystyce i dziełach współczesnego sobie pokolenia działaczy społecznych. Większość ujrzała w tem wszystkiem rzeczy dla siebie nowe, przetarła dokładnie oczy i doznała jakoby jasnowidzenia. W zakładach emigranckich zawrzało, zaczęły się nigdy nie dające się wyczerpać dyskusje. Ale już od początku zarysowały się wyraźnie dwa odłamy opinji: zachowawczy i postępowy. Pierwszy, mniej liczny, zbliżał się coraz bardziej do wodza kontrrewolucji, dyplomaty Adama Czartoryskiego, uważanego przez swoich za króla de facto. Drugi odłam, nieporównanie liczniejszy, rozbijany usilnie od wewnątrz przez ludzi Czartoryskiego, usiłował doprowadzić do jedności, lecz nigdy w pełności nie zdołał tego uczynić. Najliczniejszą grupę, bo ponad 3000 osób, skupiło Towarzystwo Demokratyczne Polskie, ale obok niego trwało frondujące Zjednoczenie z Joachimem Lelewelem w Brukseli, a w Anglji Lud Polski w Emigracji ze Stanisławem Worcellem i Zenonem Świętosławskim. Worcell znalazł się ostatecznie w Towarzystwie Demokratycznem, ale nie pociągnął za sobą całego Ludu Polskiego. Lelewel frondował do końca, choć pozostawał w stosunkach ze wszystkimi, w szczególności z niektórymi członkami Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego.

Wśród nieskończonych dyskusyj nowa myśl demokratyczno-społeczna usiłowała się przecież dość wcześnie skonsolidować, zwłaszcza w liczniejszych zakładach emigranckich i w podejmowanych raz po raz czasopismach. Wynikiem tego trudu umysłowego były narodziny idei Polski ludowej. Co dawniej, jeszcze przed Kościuszką i po nim, było tylko postulatem filantropji, ujawniło się teraz jako myśl polityczna, stało się ideą, której spełnienie miało poprowadzić naród do nowego ustroju społecznego i umożliwić mu zajęcie stanowiska przodowniczego

w rodzinie ludzkiej, zmierzającej odtąd świadomie do ostatecznych swoich przeznaczeń pod sztandarem *Ewangelji*. Rzecz oczywista, że dążenie po tej drodze miało przynieść już na pierwszym etapie odzyskanie niepodległości i wolności narodowej. Idea Polski ludowej była więc zarazem ideą patrjotyczną, choć przekraczała ją, kierując wolny naród ku celom ludzkości i Królestwa Bożego na ziemi.

Idea Polski ludowej zarysowała się już dość wyraźnie w *Manifeście Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*, spisanym w Poitiers r. 1836 i podpisanym przez 1135 członków Towarzystwa. F. Lamennais, który nazwał Polskę „Ludem - męczennikiem“ w pozdrowieniu z 11 stycznia 1838, uznał wyłożone w *Manifeście* zasady zasadami swojemi i jedynie przeznaczonemi do panowania kiedyś w odrodzonym świecie. Cóż głosił ów *Manifest?* jakież były jego zasady? Przytaczam najgłówniejsze ustępy:

„Wszyscy ludzie, jako istoty jednej i tejże samej natury — czytamy tam — równe mają prawa i równe powinności; wszyscy są braćmi, wszyscy dziećmi jednego ojca — Boga; wszyscy członkami jednej rodziny — Ludzkości... Przywilej, jakiemkolwiek nazwaniem okryty, jest wyłamywaniem się z pod ogólnych powinności lub przywłaszczeniem jakiego prawa, jest zatem negacją równości, zgwałceniem natury... Prawo człowieka ma swoje źródło w indywidualnej jego naturze, w wolności; powinność z natury socjalnej, z braterstwa wypływa. Gdzie pojedyncze indywidua są wszystkiem, a społeczność niczem, tam jest anarchja: gdzie znowu społeczność pochłania indywidualizm, tam despotyzm być musi. Ani anarchja, ani despotyzm nie są naturą społeczeństw. Są to tylko dwie jej ostateczności... Wszystko dla ludu, przez lud: oto najogólniejsza zasada demokracji, cel i formę obejmująca. Wszystko dla ludu, dla wszystkich, jest celem: wszystko przez lud, przez wszystkich, jest formą... Polska więc niepodległa i demokratyczna: oto cel stowarzyszenia naszego. Nie jedna cząstka, nie jeden ułamek wielkiego narodu, ale cała, w granicach przedrozbiorowych zawarta Polska, zdolną jest samoistny byt swój utrzymać, posłannictwu swojemu zadosyć uczynić... Odrodzona Polska arystokratyczną rzecząpospolitą być nie może. Wszechwładztwo wróci do ludu; stan niegdyś panujący rozwiąże się ostatecznie, między lud zstąpi, stanie się ludem; wszyscy będą równi, wszyscy wolni, wszyscy dziećmi jednej matki ojczyzny... Oświadczamy nakoniec, iż daleką jest od nas chęć mordów i pożogi własnego kraju. Nie z mieczem archanioła, ale z księgą dziejów ojczystych w ręku, z jednej strony wykazywać będziemy uciśnionym, iż ani prawa boskie, ani kilkuwiekowa przemoc ludzka, nie obowiązują ich do pozostawania dłużej w nędzy i znieważającej godność człowieka niewoli; z drugiej, budząc te same uczucia odwiecznej sprawiedliwości, przywodząc też same historyczne wspomnienia, nie przestaniemy wołać na dziedziców przywłaszczeń i przesądów szlacheckich, w imię własnego ich interesu, w imię dzisiejszej oświaty, a szczególniej w czarodziejskie dla nas wszystkich imię miłości ojczyzny, o powrócenie wydartych praw ludowi. Nie wiemy, czyli uczucie sprawiedliwości w jednych, czyli zniecierpliwienie i zawiedzione oczekiwania w drugich, będą hasłem wyswobodzenia Polski. Gdyby jednak konieczna zmiana porządku społecznego i za nią idącą niepodległość, bez gwałtownych wstrząśnień obejść się nie mogły; gdyby lud musiał być surowym

sędzią przeszłości, mścicielem wyrządzonej sobie krzywdy i wykonawcą niecofnionych wyroków czasu, — my dla garstki uprzywilejowanych nie poświęcim szczęścia dwudziestu miljonów, a przelana krew bratnia spadnie tylko na głowy tych, co w zapamiętaniu własny egoizm nad wspólne dobro i wyjarzmienie ojczyzny przeniosą".

Mocne zasady *Manifestu,* krążące już przed ich ostateczną redakcją wśród emigracji, uważane przez jednych za zbyt rewolucyjne, innym wydawały się niewystarczające, nie określające zupełnie jasno idei przyszłej Polski, idei Polski ludowej. Na posiedzeniu w koszarach żołnierzy polskich w Portsea dnia 30 października 1835 organizacja: Lud Polski Gromada Grudziądz dała temu wyraz w uchwalonym tekście swojego *Manifestu do Emigracji.* Manifest ten zarzuca Towarzystwu Demokratycznemu, że jest przeładowane gmatwaninami Lelewelizmu i obiecuje tylko rzucić ludowi kawałek ziemi, jak kość psu zgłodniałemu. Lud nie potrzebuje przybierać brzmiącego nazwiska demokracji. Sam Lud, urządzony przez siebie i dla siebie, nie określi się żadnem scholastycznem nazwaniem. Gromada Grudziądz podnosi tedy przeciw Towarzystwu Demokratycznemu insurekcję pojęcia.

„Czas już nadszedł — czytamy dalej w *Manifeście Gromady Grudziądz* — założenia jedności. Lud jest jednością. I wam, Obywatele, przedstawia się pora przybycia do nas. W naszym czystym zakresie, nałożonym prawości i gościnności ludu polskiego, możecie obmyć się z pierworodnego grzechu szlachectwa, który jeszcze wam ciąży. Wołaliśmy do Emigracji o zrozumienie nas, o skupienie się pod sztandar Ludu, jakim wypadało się jej ogłosić. Na-

próżno! Całość Emigracji pokazała się głuchą. Teraz więc w inny odzywamy się sposób, i gotowi z pogodnem czołem ponieść przekleństwa pigmejczyków emigracyjnych, w złorzeczeniu naszych dawnych ciemięzców świadectwo prawości dla celów naszych spotykający, zachęcamy was, Obywatele, abyście siebie podnieśli do Ludu, spłynęli w Lud, a nie chcieli już dłużej tego Ludu do siebie zniżać... Krok nasz dokonany tym aktem, służy za środek. Wypada następnie oznaczyć cele. Symbol powszechnej równości, wyrzeczony przez Jezusa Chrystusa, sprowadzi braterstwo. Postęp więc dopóty się nie zatamuje, póki ostateczna przepowiednia: Porównanie Kondycyj Socjalnych, nie stanie się ciałem. Jeżeli tej jedności zasad nie założymy, na nic pójdą wszystkie nasze usiłowania, bo ciągle z pogorzeliska jednych tyranów nowi rodzić się będą... Panowanie szlachty czy kupców, panów czy kramarzy, jaśnie wielmożnych czyli sławetnych, różni się tylko nazwiskiem, nie jest niczem innem jak przeobrażoną niewolą... Dwa są gościńce: albo przyjęcie tej zasady, albo przejście na stronę arystokracji, przebłaganie księcia Adama, rzucenie się do nóg Carowi... Wolność nie cierpi środka. Niewola, albo równość bezwzględna. Mikołaj, albo zupełne przywrócenie praw Ludu — wybierajcie... Już nadszedł czas pokuty i skruchy. Po jego upływie krew kurząca się pomstą i występkami spadnie na głowy zakamieniałych, niepoprawionych grzeszników, którzy jako oddzielny naród, jako banda zbrodniarzy, przy swojej wyłączności obstaną..." [8]).

---

[8]) *Lud Polski w Emigracji* 1835—1846. Jersey, 1854, s. 414.

Dnia 6 listopada 1835 złożyli akces do tego *Manifestu:* Seweryn Dziewicki, Aleks. Gronkowski, Tad. Krępowiecki, Roch Rupniewski, Recess Wątróbka i Stan. Worcell, zaznaczając przy podpisach: „zlewamy się w tenże Lud, w tę jedność socjalną“.

Manifest Gromady Grudziądz nie był ostatniem słowem Ludu Polskiego w Emigracji. W tychże samych koszarach dnia 24 marca 1844 podpisano *Ustawy Kościoła Powszechnego*[9]), zredagowane przy współudziale Zenona Świętosławskiego, uczestnika partyzantki Józefa Zaliwskiego w r. 1833. Ustawy określają szczegółowo w 19 rozdziałach przyszły ustrój Polski ludowej, który ma wyraźnie komunistyczny charakter. Przypominam kilka ustępów dla zorjentowania się w zasadach tego polskiego Kościoła Powszechnego:

„Głębokie, wewnętrzne, a mocne w sumieniach naszych przekonanie mając, że jedyny środek zbawienia Narodu naszego i ludzkości jest: uczynić je, jako Jezus Chrystus Pan i Zbawiciel nasz przykazał, jedną owczarnią pod jednym pasterzem będącą, a z Kościoła Bożego, który stał się dziś jaskinią łotrów i zbójców, siłą i mocą zbrodnie wygnawszy, uczynić go zgromadzeniem prawych i świętych..., zebrani w Imię Boga Ojca naszego i Syna Jego Jezusa Chrystusa, Pana, Króla i Zbawiciela naszego... przyjmujemy Imieniem Jego niniejsze Ustawy jako jedyny według zdania naszego pozostały nam dziś środek, wiodący do urzeczywistnienia najrychlejszego na ziemi woli Najwyższego Boga, przez Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego nam objawionej; i biorąc na siebie całą przed Bogiem

9) Przedrukowane w powyższem wydawnictwie.

i ludźmi odpowiedzialność za wszystkie następstwa kroku naszego, wzywamy wszystkich..., którzy posłuszni Jezusowi Chrystusowi, mówiącemu wyraźnie; kochaj Boga Twego ze wszystkich sił twoich a bliźniego twego jako siebie samego..., wierzą w najwyższą sprawiedliwość i wszechmocność Bożą, ażeby usiłowania swoje z naszemi złączywszy...a łącznie i zgodnie powstawszy przeciwko panującemu nad nami piekłu... zwalczali je słowem i mieczem, jako umieją i mogą“.

Art. 23 rozdziału o *Wierze i obrządkach* brzmi: „I cokolwiek zniesiesz za twoją wiarę, cokolwiek zrobisz, choćby było i najzbawienniejsze dla twoich bliźnich, nie będziesz stąd rościł sobie prawa do żadnej nagrody. Ani korzyści ziemskiej nie będziesz żądał, aby część twoja była większa od części twojego bliźniego; nie przyjmiesz ani miejsca uważańszego czy to w izbach obrad, czy w zgromadzeniach jakichkolwiek publicznych lub prywatnych; ani poszanowania większego nad to, które jest należne każdemu z twoich bliźnich, ale z całą skromnością przestaniesz na miejscu i poszanowaniu tobie należnem, i ani sam nie nazwiesz się ani też nikomu nie pozwolisz nazywać się większym od twojego bliźniego...“

Art. 4 rozdz. III o *Podziale Kościoła* mówi: „Ziemia i jej owoce i wszystko, co jest na ziemi i co w ziemi i wodzie i w powietrzu, wszystkie płody i wyroby prac ludzkich i narzędzia pracy dane są pod rozporządzenie Kościoła powszechnego, i nikt do nich wyłącznego prawa rościć sobie nie będzie“.

Art. 1 rozdz. V o *Wydziale Wychowania i Oświecenia* nakazuje: „Każde nowonarodzone

dziecko Kościół Powszechny w imię Chrystusa przyjmie na łono swoje i uważać ję będzie za swoje własne; i strzec i czuwać będzie nad jego dobrem: skąpić nie będzie ani nakładów ani pracy swej, lecz zrobi wszelką potrzebną ofiarę z obecnych swych wygód i dochodów dla przyszłego dobra młodych swych pokoleń".

Kościół Powszechny będzie posiadał także „Wydział Wojenny" i będzie w stanie wojennym, dopóki choć jeden naród będzie dosyć nierozsądnym, by nie przyjął i nie pełnił praw i *Ustaw Kościoła Powszechnego;* i dopóki tychże nie przyjmie i pełnić nie zacznie, ani namiestnik ani sąd żaden pokoju z nim nie zawrze ani wojny nie zawiesi, lecz wszystkich starań dołoży, aby jak najprędzej prawa powszechne w życie wprowadzić.

Władzę Kościoła stanowić będzie Lud. Mówi o tem art. 1 ostatniego rozdziału: „Lud jest jedynym wszechwładcą w Kościele, jedynym ziemskim Sędzią każdego. Przed nim każdy, jakikolwiek ma urząd, zda sprawę ze wszystkich czynności swych i odpowie z każdego swego kroku. Lud stanowić będzie we wszystkiem i o wszystkiem, — nikt od niego wyłączać się nie może, lecz jemu jak najwierniej służyć będzie. I jemu całą osobistość swoję poświęci".

Zenon Świętosławski, pierwszy projektodawca *Ustaw Kościoła Powszechnego,* zamyślał, ażeby Lud Polski wydał je nietylko w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, ale już całej Słowiańszczyzny, której jądro stanowi Polska, a która wskutek wielowiekowych cierpień dojrzała już, ażeby stać się podstawą, na której oprze się cała budowa przyszłych urządzeń społeczeńskich, a myślą tą jest Wszechwładztwo Ludu...

Obok Zenona Świętosławskiego głównym teoretykiem Ludu Polskiego był Stanisław Worcell, pracujący w Gminie Londyn. Nie bez wiedzy obydwu opracowano w Gromadzie Humań artykuł pt. *Przyszłe powstanie Polski,* zredagowane w listopadzie 1845 i wydrukowane w *Polsce Chrystusowej* Ludwika Królikowskiego. Było to więc niemal w przeddzień zamierzonego powstania. Tem godniejsze są uwagi konkluzje tego artykułu, zwrócone przeciwko inaczej myślącym i zwolennikom półśrodków:

„...Azaliż ci wszyscy, którzy sprawy uciśnionych do ostatniego tchu swego bronić przysięgli i wszystko dla ojczyzny poświęcić, nie wstaną przeciwko wam i nie poświęcą was raczej aniżeli Lud i Ojczyznę? Wiem, że wielu z was może mię okrutnym nazwać, gdy wam o krwi rozlewie wspominam, ale, zaprawdę, ten tylko jest okrutny, który mydleniem wam oczu i schlebianiem wam wystawia was na on krwi rozlew niechybny, nie zaś ten, który was prosi, abyście moc mając usunęli wszystkie powody rozdwojeń i wojen domowych. I nie zwlekajmy już w niczem, ani względu na nic nie miejmy, bo Ojczyzna tak rady jak ramienia naszego żąda, a więc poświęcaj jej wszystko... I nieustraszoną ręką sztandar nasz ponad wszystkie miljony podnieśmy, bo nasz sztandar czerwony jak krew Zbawiciela naszego, a biały i niewinny jak chorągiew, którą na murach Jerozolimy przeciw carom wywiesił. I wszelkie ludzkie oko widzieć go będzie i wszelka żywa dusza błogosławieństwem powita, bo na nim chleb zgłodniałym, wino spragnionym, a pokój ludziom dobrej woli; i cała ostrość miecza naszego tylko przeciw zbrodniom tego świata błyszczy".

3. Motyw zemsty ludu.

Gdy tak większe i mniejsze grupy emigrantów szukały zbawczego słowa - hasła, którem przemówiłyby skutecznie do rodaków i dokonały w ich duszach odrodzenia wewnętrznego, równocześnie inni, gorętsi, jeszcze i niecierpliwsi, podtrzymywali stałą konspirację w kraju, przygotowując bezpośrednie czynne wystąpienia. Padali przeważnie z bronią w ręku na posterunku, lub ginęli na szubienicach, męczennicy czynnych usiłowań wyzwoleńczych, najofiarniejsi synowie narodu.

Pierwsza taka gromada najszlachetniejszych zapaleńców ruszyła z emigracji do kraju w r. 1833 pod przewodem pułk. Józefa Zaliwskiego, który wspólnie z Piotrem Wysockim należał do głównych inicjatorów pamiętnej nocy listopadowej. Przed wymarszem Zaliwski wydał przepisy ogólne dla partyzantów. Paragraf 12 przepisów najwyższą władzę powstańczą nazywał zemstą ludu. Ostatni, trzynasty paragraf zamykał się następującą przysięgą[10]:

„Przysięgam Bogu Wszechmogącemu, że pragnąc odzyskania mojej Ojczyzny i praw równych każdemu człowiekowi poświęcam się dobrowolnie na wszystkie trudy, niebezpieczeństwa i śmierć — i do ostatniej kropli krwi będę walczył przeciw tyranom i przeciw tym, co im służą; a przytem wykonywając artykuły partyzanckie będę posłusznym moim dowódcom. Tak mi Boże dopomóż na tym i na tamtym świecie!"

Użycie wyrażenia „Zemsta Ludu" było powo-

[10]) *Pamiętniki historyczne o wyprawie partyzanckiej do Polski w roku 1833* przez Karola Borkowskiego, oficera artylerji polskiej. Lipsk, 1862, s. 239.

dem dla zwolenników kontrrewolucji, osiadłych na emigracji, do pomawiania szlachetnych ofiarników o krwiożerczość i chęci mordów bratobójczych. Nie wchodzę w to, czy wyrażenie źle zrozumiane mogło okazać się dwuznacznem i niebezpiecznem, gdyby dostało się w masy włościańskie. W każdym razie wydawało się już nie dwuznacznem, ale wprost zachęcającem do rzezi, tej grupie kotrrewolucji, która nie zawahała się nazwać uczestników gierylasówki „zbójcami świętokrzyskimi". W rzeczywistości myśl walki bratobójczej była zupełnie obca kierownikom partyzantki. Zemsta Ludu znaczyła dla nich zemstę na zaborców i krzywdzicieli narodu. Takie niecierpliwe słowo zemsty znał już Adam Mickiewicz w Dziadach, gdy pod wpływem opowiadania o znęcaniu się nad młodzieżą filarecką wykrzyknął przez usta Konrada: „Zemsta! zemsta! zemsta na wroga! z Bogiem! a choćby mimo Boga!" W takiem znaczeniu już przed Mickiewiczem śpiewał Juljusz Słowacki o zemście ludu w *Odzie do wolności*: „Do broni, bracia, do broni! oto ludu zmartwychwstanie; Z ciemnej pognębienia toni, z popiołów, Feniks nowy, powstał lud — błogosław Panie! Niech grzmi pieśń jak w dzień godowy!" Po Słowackim i Mickiewiczu coraz częściej będzie się rozlegało w poezji polistopadowej hasło takiej zemsty, lecz nie ma ono nic wspólnego z nawoływaniem do bratobójczej rzezi.

W epoce polistopadowej, której punkt końcowy należy widzieć w powstaniu styczniowem, obok usiłowań umysłowych i fizycznych, mających na celu restytuowanie niepodległego państwa polskiego, był, jak to zresztą bodaj zawsze się dzieje w takich wypadkach, jeszcze jeden czynnik pracy narodowej,

a to poezja słowa w szerszem tego pojęcia zrozumieniu. Poezja nasza polistopadowa jest pod tym względem bardzo charakterystyczna i dodałbym: bardzo życiowa. Gdy jedni synowie narodu budują teoretycznie program wyzwolenia, gdy drudzy nieprzerwanie usiłują podtrzymać w Polsce czynne powstanie, poezja czyli wyraz świadomości narodowej i uczucia narodowego przemawia przez cały ten czas jako głos sumienia polskiego, naprzemian ostrzega i nakazuje, zachęca w zwątpieniu i często karci, ale nadewszystko wzywa do czynu i utrwala w niezłomnej nadziei. Wielka to chluba tej poezji, jej piękno i prawda życiowa i narodowa!

Brzmią w niej różne tony i różnej siły, od gorących i tyrtejskich do pełnych ironji i sarkazmu. Będą tam, i dość często, tony niechęci i nawet zemsty, zwrócone nietylko przeciw obcym przywłaszczycielom, lecz także przeciw niesprawiedliwym w łonie własnego narodu. Niema jednak nigdy nawoływań do mordowania braci, lecz tylko groźba, że może nastąpić wielkie nieszczęście, jeżeli nie przyjdzie opamiętanie i naprawa najcięższego grzechu samolubstwa. Gorycz, jaka płynie z tych pieśni, jest zawsze pełna miłości, nawet wtedy, gdy tętnią ironją i szyderstwem. Natchnione są bowiem zawsze miłością ludu i pragnieniem wolności.

Już w rok po upadku powstania Rajmund Sumiński odczytał taką pieśń zemsty rodakom w Awinjonie w drugą rocznicę 29 listopada [11]). Pieśń ma wymowny tytuł *Zmartwychwstanie*. Przytaczam dwie zwrotki:

[11]) *Zmartwychwstanie*. Wiersz na cześć 29 listopada czytany na uczcie patrjotycznej Polaków w Francji w mieście Awenijonie 29 listopada 1832 przez Rajmunda Sumińskiego. Awenijon, 1832, s. 7.

Uradujcie się ludy! padnijcie na twarze!
Uderzyła godzina na wiecznym zegarze!
. . . .
Patrzcie! wśród cieniów nocy snują się upiory,
Z jaszczurczym wzrokiem, w purpurach potwory!
I kędy stąpią, tam zarazę sieją!
W wnętrznościach ziemi groby ludom ryją,
Ssą krew narodów, krew na ucztach piją
I z nędzy ludzkiej z czartami się śmieją!
A ludy blade, chude, jak martwe kolumny,
Przygarbione dźwigają na barkach swych trumny!
Kto w tajemnicach natury uczony:
Co są trumny? upiory? niechaj nam opowie!
Aha! te trumny są upiorów trony,
A te upiory: królowie!
Hej! bracia egzorcyści! zróbmy koniec sporom!
Poucinajmy łby krwawym upiorom!
Stos z tronów ziemskich pod nieba ustawmy!
Autodafe tronom sprawmy!
Niechaj iskry zatrzeszczą! niech burza zaświszczy,
Rozpocznie z ogniem taniec ochoczy,
Zakręci się z nim w kółko, pod nieba podskoczy,
I pijana weselem padnie na stos zgliszczy!
Niechaj cały widnokrąg rozpłomieni łuna,
Od bieguna do bieguna!
A wtedy będzie jasno, ciemnota ustanie,
I zaśpiewamy ludom: Zmartwychwstanie!

Podobnemi uczuciami był ożywiony Leopold Turowski, wyznawca głównego redaktora *Tribune* Armanda Marrâsta. Wydał on swój tomik poezyj w r. 1834. Niechęci do przywileju dał wyraz w wierszu do przyjaciela Franciszka Winnickiego:

Widzę! w gruzach tam leżą warowne zamczyska,
A z niemi jasnej doli, szlachty, przywileje!
I gdzie niegdyś tarcz herbu, tam gadu pierś śliska
Zgubne szlaki wypala, zatruty jad leje.
Znikły szańce, co mnogie ukrywały zbrodnie,
Znikła wiara w osoby, w wielkość urodzenia!
Teraźniejszość, nie jakieś zwiędłych laurów cienia,

Jest tam polem zasługi i wątkiem wielbienia,
A lud wieńce oddając i osądza godnie
I sam rządząc się sobą rządzi się swobodnie.

W wierszu *Prośba dzieci do matki czyli Ludu do Wolności* matka Wolność taką oto naukę daje dzieciom:

Kajdany wam rzucono, a za marne życie
Opętano i rozum i duszę i serce;
I w nieszczęścia natłoku, w niewolniczym bycie,
Kazano wierzyć w katy, w swe własne morderce...
A wszak wiecie, że pasterz na to trzodę strzeże,
By ją łudząc potrawem zjadł, sprzedał śród zysku —
Królowie i panowie z was zrobili zwierzę,
By was strzegąc pożerać lub sprzedać dla błysku.
Jeśli ni marnie drzemać dłużej już nie chcecie,
Ni dłużej siebie dzielić na trzody, rodzaje,
Stańcie się rodem równi, — niech Wolności dziecie:
Przyjaźń i Pobratymstwo splenia łotrów zgraje.
Niech królowie, panowie, was niegdyś pasterze,
Giną ogniem w płomieniach na stosach Równości,
A wtedy na ich zgliszczu, zmacniając przymierze,
Mnie Matkę powitacie, ze mną kraj Ludzkości [12]).

W ton sarkazmu uderzył Gustaw Ehrenberg w *Dźwiękach minionych lat* (1835 i 1836), późniejszy członek Stowarzyszenia Ludu Polskiego, wywieziony za to na Syberję [13]). Ze znanego powszechnie jego utworu *Szlachta w roku 1831* przypominam końcowe zwrotki:

Muzyka zaśpiewa: „Panowie magnaci!
Możecie odbywać tu sejmy;
Możecie z szubienic, mądrzy dyplomaci!
Układać uchwały, rozejmy!“

[12]) *Poezje* Leopolda Turowskiego. Mont-de-Marsan, 1834, s. 74.

[13]) Gustaw Ehrenberg, *Dźwięki minionych lat (1835—1836)*. Paryż, 1848, s. 68.

Magnaterja — jest to stara nierządnica,
Oddawna straciła powaby,
Choć różem pokrywa szpetność swego lica,
Nie nęcą już wdzięki tej baby.
A lud — jest to wiejska dziewczyna urodna,
Co wdzięcznie każdemu się śmieje;
Jej mowa jest szczera, jej suknia niemodna,
Rumieniec na twarzy jaśnieje.
To dziewczę, gdy kogo pozdrowi uprzejmie,
Miłością napoi i wzruszy;
A kiedy w swe silne uściski obejmie,
Ach, niebo otworzy mu w duszy!

Odgłosy nowych dążeń udzielały się krajowi, budziły tam zdolność wnikliwszego przyjrzenia się własnemu społeczeństwu, i zależnie od temperamentu poety ujawniały się w różny sposób, najczęściej może w formie satyry na grzechy ducha warstwy uprzywilejowanej. Taką właśnie satyrę znajdujemy w r. 1835 w *Wieszczeniach Lechowych* młodego Leszka Dunin Borkowskiego. Późniejszy autor *Parafjańszczyzny* smaga już tutaj obłudę i zniewieściałość i zapowiada „koniec staremu światu“. W utworze tam pomieszczonym p. t. *Nabożeństwo* czytamy [14]):

Pan rzekł: Oto obnażę sprawy tego ludu.
Zwą mnie niesprawiedliwym, że więzów nie zrywam;
Wątpią, czym jest, dlatego, że się nie ozywam;
Krzyczą na mnie, że milczę. Warciż oni cudu?
Jeszcze nie dosyć wróg ich ciemięży i gnębi,
Gdy nie obudził żalu i uczucia w głębi!...
Nucą psalmy hebrajskie jakby pieśni świeże,
Narzekają na ucisk, niewolę, grabieże:

[14]) *Wieszczenie Lechowe, które Bóg dał na początku roku Chrystusowego 1835*. Bez nazwiska autora, bez miejsca, bez drukarni i bez roku wydania. Borkowski przyznał się do autorstwa w autobiografji z r. 1897, s. 154.

A przecież, słysząc codzień muzykę i tańce,
Mamże wierzyć, że to są więźnie i wygnańce?...
Nawet nie czują potrzeb, o które mnie proszą,
Leją głosy jak wodę, wargami mnie chwalą,
Zbliżają się ustami, a sercem się dalą...

Pobudka szła jednak ciągle głównie z emigracji, nabierając z każdym rokiem na częstości i sile. Godnym uwagi utworem z r. 1838, wtórującym tragicznie przerwanym zamierzeniom Stowarzyszenia Ludu Polskiego, jest *Dumanie wygnańca* Jana Dworzeckiego, poemat patrjotyczno-społeczny w ośmiu pieśniach. Poeta, wyznawca ks. Lamennais, zaczyna od wspomnień i rozmyślań, przeżywa rozpacz z powodu zdrady niegodnych i kończy pełnemi nadziei marzeniami [15]). Przypominam kilka urywków z różnych pieśni:

Tak ich opanowała zysku chęć nikczemna,
Tak mocne żądze złota i honorów próżnych,
Że igraszką ciepienia — a miłość wzajemna
Bezczelnem kłamstwem... dla nich, w bogactwa zamożnych!
Niechaj głos mój nad światy w skrzydlatym polocie
Zagrzmi! ludów rozlicznych słuchajcie mnie krocie!
Niech ugrzązłe w ciemnościach wielkie pokolenia
Sposobi do przyjęcia człowieka imienia!
Drżyjcie śmiertelnem drżeniem wy, ludów ciemiężcy!
Padnijcie jak proch do nóg waszego zwycięzcy!...
Tyrani! krwią nie zawsze będziecie szafować
I nie zawsze, mocarze, na grobach balować...,
Niedługo was jak laską czarodziejską zmiotę,
Łzami spławione trony, wasze berła, zgniotę —
Pan Syonu postrącał do piekieł anioły,
A ja w przepaściach wasze zagrzebię popioły!...
Oh! ja na was, o ludy! rzeźwiącym tchem wionę,
Ja obudzę w rozkoszy króle zatopione —
I brudną krew ciemiężców na niwy wytoczę

15) *Poezje* Jana Dworzeckiego. Bruksela, 1838, s. 64.

I krwią wskrzeszę wolności istnienie prorocze. —
A od zachodu na wschód mą prawicą skinę —
Od południa na północ chorągwie rozwinę!
Zwaśnione ludy zbiorę pod sztandarem jednym;
Na nim: pokój i równość pokoleniom biednym!
Wielki łańcuch miłości, ta spójnia braterstwa,
Ustali szczęście raju, pogromi bluźnierstwa...
Jam oto Bóg przyszłości!... bez granic krainy —
Nieskończonej jak Niebios sklepione równiny —
Ja wiecznością się karmię, w niej wiekami żyję —
Moje ręce w dwóch krańcach oceanu myję...
Ja trzymam w dłoni ludów swobodę i chwałę —
Do mnie — oh! prędzej! do mnie bieżcie światy całe!...

W r. 1839 belwederczyk Seweryn Goszczyński wydał w Neilly nad Marną swoje *Trzy struny*, spisane w latach między 1824 a 1839, i zaopatrzył je dedykacją: „Tobie Ludu Polski poświęcam te poezje jako ofiarne pierwociny moich dla ciebie uczuć". Zbiorek zawierał 45 utworów. Przypomniał tam napisaną jeszcze w Humaniu r. 1824 *Ucztę zemsty*, w której zaatakował „drużynę oprawców ludu" i „apostołów jarzma i ciemnoty", a zakończył mocnemi słowami: „Jeszcze krew starej zbrodni w puhary! Niech żyje ludzkość oswobodzona! A teraz skruszmy sztylety i czary! Biesiada zemsty skończona!".

W jednym z utworów tego zbiorku złożył część pośmiertną Szymonowi Konarskiemu, męczennikowi za sprawę ludu:

Bracie Konarski, tobie się dostało
Paść tą ofiarą błagalną za braci:
Ciebie swym ciosem dosięgli jej kaci.
Skonałeś za kraj — upadło twe ciało,
Lecz tylko ciało — duch wzbił się nad ziemię...,
Anioł narodowej chwały
Nie przejdzie niemy nad twoją mogiłą;

Chwilę twej śmierci jak pomnik poświęci,
Zawiesi nad nim jak wieniec te słowa:
„On za lud umarł. Cześć jego pamięci".
Wdzięczny lud wiecznie w sercu je przechowa;
Będą je zdawać wnukom swoim dziady,
A czyste dusze będą iść w te ślady.

Ostatni utwór zbiorku wieszczył *Zmartwychwstanie,* ale pod warunkiem zbratania się z ludem, bo tylko wtedy „powstaniem zmartwychwstali, nowi, jak z potopu fali wyszedł świat z postacią nową":

Czuwaj wszelki duch i ramię! —
A więc wszelkie nienawiści
Na stos, na stos poświęcenia!
W piekło wszelkie przywłaszczenia —
Stańmy z ludem duszą czyści!
Dumę panów z serca złóżmy,
Żal za winy zmieńmy w czyny,
Z rozproszonej mdłej rodziny
W wielki naród się rozmnóżmy!
Zmieńmy się w jedno plemię,
Tchnące jednym Bożym duchem,
I zbratanych serc łańcuchem
Zwiążmy całą ojców ziemię!...

Tego samego roku napisał Goszczyński w Paryżu swoją alegoryczno-fantastyczną powieść *Król zamczyska,* a wydrukował ją po raz pierwszy w Poznaniu w r. 1842. Zamknął w niej swoją wiarę w przyszłą Polskę ludową, a zawarł ją w ostrzegających słowach warjata Machnickiego: „Ten zamek na wasze głowy założony. Wy to będziecie kiedyś odpowiadać za byt jego. Nowemu czasowi potrzeba będzie tego miejsca na nowy budynek. Przyjdą robotnicy, zaczną uprzątać gruzy, będą je ciskać naokoło. Nie ufajcie w odległość. Jak widzisz górę zamkową, tak będą kiedyś lecieć i toczyć się z niej kamienie na wszystkie strony. Dostanie się od

nich zarówno dalszym jak i bliższym. Zrozumieją mię wtedy..." „Nowy król będzie olbrzym, weźmie suknie, stosowne do swojego wzrostu. Słońce mądrości i chwały miljonów będzie jego koroną; przy niej reszta będzie wyglądać jak moja czapka..."

Formy powieści użył także Jan Gasztowt, ażeby napiętnować wołające o pomstę wyobrażenia szlachty o stosunku do chłopa. Wydał ją w r. 1839 pt. Pan *Sędzic czyli opowiadanie o Litwie i Żmudzi,* a wziął za godło słowa: „Rznij prawdę, o resztę nie pytaj" [16]). Opowieść, osnuta na tle wspomnień z powstania litewskiego, ma charakter satyryczno-pouczający. Czytamy o ucisku i batożeniu chłopów, o bezcharakterności szlachty, o garnięciu się chłopów żmudzkich do powstania, a z drugiej strony o zbytkach, próżności, niedołęstwie, a nawet zdradzie magnatów. Zacny bohater powieści, pan Sędzic, wykupił chłopa Dionizego, ażeby go ocalić przed rekrutacją moskiewską. Ten rychło się odwdzięczył, bo w powstaniu zastawił dobroczyńcę przed lancą wroga, sam zginął, ale panu ocalił życie. Pewnemu staremu szlachcicowi nie podoba się jednak postępowanie Sędzica względem chłopów: chwali sobie „owe czasy złotej wolności", kiedy było inaczej: „Nie było podatku, ani egzekucji, ani panów asesorów, ani panów sprawników; szarpatyna u boku, człowiek nie dał sobie grać po nosie nikomu... Gdy mój poddany zrobił coś złego, zabij chama, bo to chamskie plemię; a dzisiaj, toby zaraz śledztwo, ukazy; a nawet nie szanują klejnotu szlacheckiego, wszak ci barbarzyńcy sadzą szlachcica do kozy...".

„Ale dlaczegoście tak źle bronili waszej złotej

---

[16]) Bezimiennie w Poitiers, 1839, s. 102.

wolności? — rzekł Sędzic w poruszeniu — dlaczegoście wpuścili w kraj nieprzyjaciela?

„Wpuścili, wpuścili! myśmy go sami zaprosili dla ocalenia swobód naszych; bo już słyszeliśmy, że jakieś złośliwe głowy knowały spisek na godność szlachecką; już poczynano nawet głośno mówić o jakiemś dzikiem prawie, które miało pozwolić chłopom zapozywać przed sąd swoich panów. O, sromoto! o niewoli! Katarzyna przyrzekła solennie zabezpieczyć wszystkie nasze dawniejsze prawa. Wybór był łatwy do zrobienia, mospanie: z jednej strony upośledzenie, niewola w domu, hańba być ciągnionym przez chłopa przed trybunał; z drugiej słowo wielkiej cesarzowej, wolność i szczęście...“

A oto inny obrazek. Chłopi zeszli się na rozmowę, żalą się na okrutne batogi i niewyspanie. Jeden doradza zemstę, ale na wątpliwości innego trzeci dodaje: „Dobrze mówisz, kumie, nic nie można zrobić tym djabłom. Oj, gdybyśmy to my sami nie byli tacy głupi, jak jesteśmy, możnaby im coś zrobić, moglibyśmy ich wszystkich wyrznąć lub wywieszać. Nas jest więcej jak ich. Oni warci tego, ale teraz między nami samymi niema zgody. Są pochlebcy, są zdrajce, a potem, jak się to porozumieć wszystkim?... świat jest tak wielki...“ W dalszej rozmowie jeden zapamiętały chłop mówi: „Oj! głupi wy, głupi, jeżeli myślicie, że choć jest jeden dobry szlachcic na świecie...“ i zaintonował piosenkę, przepełnioną przekleństwami i urąganiami na szlachtę, której każda zwrotka kończyła się refrenem, przedrzeźniającym szlachecki język polski: „szlakcica, bajorica, kirpica, kamanica, dobrawica, maława, bajorajtis, bajorajtis“.

Zdolny publicysta społeczny Józef Garnysz, gorący ludowiec, autor *Kilku myśli o Polsce i dla Polski* [17]), użył w r. 1840 nie bez powodzenia formy sonetu, ażeby na tej także drodze propagować ideę Polski ludowej. Utwór swój p. t. *Poezja na cześć sprawy demokratycznej* złożył w hołdzie Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Mimo zbyt refleksyjnego charakteru, pozostał on ciekawą pamiątką po Wielkiej Emigracji [18]).

Posłuchajmy, jak Garnysz żali się na *Przywileje*:

Pod żelazną tronów ręką
gwałt za gwałtem ludzkość dręczy;
kto nie jęczy, władnie męką;
kto niewładny, pod nią jęczy.
Więc któż władny? Szlachta, pany!
a kto jęczy? biedny rolnik!
Tamtym kraj na zbytki dany,
ten w Ojczyźnie swej niewolnik.
Na patencie łańcuch złoty;
Lud w żelaznym pot wylewa.
Różne-ż w człeku są istoty?
ma-ż ten płakać, gdy ów śpiewa?
Bądź przeklęty, duchu złości,
co wyzułeś Lud z równości!

Źródło złego widzi poeta w chciwości i surowo ją chłoszcze:

Chciwość całe wasze prawo,
chciwość przywileju gwiazdą,
chciwość urojona sławą,
chciwość wszystkich nieszczęść gniazdo.

---

[17]) *Kilka myśli o Polsce i dla Polski* przez Józefa Garnysza. Emigracji Polskiej i Władzy, która będzie miała szczęście kierować przyszłą rewolucją Narodu Polskiego. Poitiers, 1842, s. 158.

[18]) *Poezja na cześć sprawy demokratycznej*. Ludowi Polskiemu przez Józefa Garnysza poświęcona. Paryż, 1840, s. 32.

Tu jest bagno, gdzie w złą chwilę
wszystkie gady się wylęgły
i na ludzkiej siadły sile
i na niej się w łańcuch sprzęgły.
Lecz, czekaj, jaszczurczy rodzie,
czas ma wielkie swoje prawa;
straszny wulkan wre w narodzie...
Jeden wybuch — a płomienie
was ogarną, a ich lawa
zburzy gniazda i nasienie...

Jeszcze czas na opamiętanie się, woła poeta w innym sonecie:

Rozchodzą się słowa wieszcze,
jak przedwstępnej salwy echo...
Czytajcie je, gdy czas jeszcze...
pogódźcie się z wiejską strzechą.
Wkrótce ona zrówna dwory,
uwieńczy ją liść i płody,
nędza w piekieł wsiąknie nory,
równe zakwitną swobody...
Jedna chwila przymuszenia...
da miljony pocieszenia.
Straciwszy ten czas w uporze,
potem nic już nie pomoże.
Bo komu Lud nie przebaczy,
ten już świata nie obaczy.

W sonecie *Narodowość* radzi poeta uczyć się u prażródeł:

Czas sławiańskie spomnieć dzieje
i z pamiątki ich się uczyć,
jak przyszłe wzmocnić koleje,
by tyraństwa już nie tuczyć.
Dość fatalnych tych doświadczeń —
niech brat brata już nie nęka —
niech myśl pełna cnych przeświadczeń
owocem szczęścia rozpęka.
Jedną prawdę znam ogólną

w dobrze wziętej społeczności:
Równe szczęście dla Ludzkości,
jedno miano wszystkim spólne.
Szczęście w braterstwie poznano,
Obywatel jest to miano.

Bohaterskie poświęcenie partyzantów z r. 1833 i niewiele późniejsze od nich Konarszczyków z r. 1838 znalazło poetycki wyraz w poemacie M i c h a ł a C h o d ź k i, wydanym bezimiennie w r. 1841 p. t. *Dziesięć obrazów z Wyprawy do Polski 1833 r.* Wydanie jest ozdobione muzyką do dwóch pieśni i czterema portretami męczenników sprawy ludowej: Michała Wołłowicza, Artura Czarnego Zawiszy, Szymona Konarskiego i Józefa Zaliwskiego. Pracę swoją poświęcił Chodźko „wiekopomnej pamięci przyjaciela i towarzysza, Michała Wołłowicza, powieszonego przez cara Moskwy na Litwie za wyprawę 1833 r.“ Na stylu poematu można zauważyć wpływ III części *Dziadów* Adama Mickiewicza. W obszernej przedmowie odbijają się poglądy współczesnej myśli emigracyjnej. Chodźko jest jednakże kimś więcej niż odbiciem cudzej duchowości. Trzeba w nim raczej widzieć jednego z duchów przodowniczych, prekursora tych myśli, które znalazły niebawem swój wyraz w naukach Andrzeja Towiańskiego, Ludwika Królikowskiego i w programie Ludu Polskiego w Emigracji. Cały poemat jest przepojony ideą, którą można nazwać najbliższą wszechsłowiańskiemu komunizmowi [19]):

---

[19]) (Bezim.) *Dziesięć Obrazów z Wyprawy do Polski 1833 r.* 1834—1835. Poema z muzyką do dwóch pieśni i czterema portretami i t. d. Paryż, 1841, s. 274. Na egzemplarzu Bibl. Jagiell. znajduje się pod datą 31 stycznia 1842 własnoręczna zapiska: „Bratu Janowi Otto dla przypomnienia Ludwik Królikowski“.

Wiersz wstępny *Do Młodzieży Polskiej* wita w niej „dziesięć lat później wzrosłe pokolenie, kwiat hodowany na ziemi krwią karmionej, ukochane dziecię duszy“ — i śle do niej wezwanie:

Dalej do wioseł! — i niech czujność nasza
Nie usypia! — a kiedy głos: do broni!
Trąbą zbawienia uroczo zadzwoni,
Dalej do koni — strzelby i pałasza!
Lecz nim godzina zemsty nie wybije,
Rozjaśńcie lica, wypogodźcie czoła:
Kłamliwa larwa twarzy, wesoła,
Niechaj straszliwą zemstę w sercu kryje!...
O, Młodzi Polska! — marząc ja o tobie,
Wśród życia drogich zbłąkany pamiątek,
Ten ci usnułem myśli moich wątek,
Oparty sercem na druha grobie!
Niech imię jego wiecznie wśród was słynie,
Święty duch jego niech wam skroń owionie,
Myśl jego święta w sercach niech utonie,
Nim chwila zemsty strasznej nie wybije!...

W przedmowie pisze Chodźko, że „miłość prawdziwa, miłość Boża, miłość mogąca nas jedynie poświęcić ku chwale Ojca niebieskiego, zależy na gotowości do oddania każdej chwili naszego życia dla dobra pospolitego naszych braci...“ W związku z tem wywodzi, że „pierwszym krokiem do zbawienia powszechnego i wiecznego Rodziny ludzkiej jest zniesienie wszelkiej własności osobistej i zniszczenie wyłączności osobistej i rodzinnej...“ „Uzbrajajmy się przeto, bracia! — woła dalej — bądźmy gotowi do boju! Kościół nasz święty nietylko jest cierpiącym, ale zarazem i wojującym. A zbliża się chwila! stanowcza i najważniejsza w dziejach Ludzkości, chwila od wieków upragniona i oczekiwana od wszystkich wiernych, błoga dla wszystkich kochanków Chrystusowych, ubogich i uciśnionych, nazy-

wana dniem ostatecznym, dniem odpłaty i sądem powszechnym... Ale pomnijmy na to wiecznie, że niema na świecie miecza potężniejszego i przeraźliwszego nad Słowo Boże — Słowo Prawdy — Słowo wiary, nadziei i miłości. Starajmy się przeto uzbroić przedewszystkiem w ten miecz potężny... Opowiadajmy przedewszystkiem Słowo Boże. Stawajmy w obronie ubogich i uciśnionych. Zabijajmy sądem bożym wszelką nieprawość. Ścigajmy wszędzie, zawsze i wiecznie, ciemiężców, faryzeuszów i najemnych szczekaczów i piśmienników...“

„Cała wartość społeczeńska człowieka zależy od jego poświęcenia, od jego wcielenia się w Lud i dla Ludu. Ktokolwiek łączy się z Ludem jakiemibądź stosunkami, bez wyrzeczenia się siebie samego, bez poświęcenia, jest ową latoroślą nieprzynoszącą owocu, którą Zbawiciel świata skazał na odcięcie i spalenie, — jest złodziejem i zbójcą...“

Potem następują jeszcze mocniejsze słowa: „Wy przeto, wielmożni, jaśnie wielmożni i jaśnie oświeceni, którzy roztrębujecie po całym świecie wasze poświęcenia dla Ojczyzny, a którzyście jej może nawet i setnej części nie oddali z tego, coście od niej wzięli, i którzy nigdy nie umieliście Jej służyć bez wielkich pensyj, nagród, gratyfikacyj, zaszczytów, orderów, przywilejów, pańszczyzny, danin, czynszów, lichwy i tysiącznych innych wyłącznych korzyści, — zważcie wasze prawa do nazywania się synami Ojczyzny. Porównajcie się z tymi bohaterami, których wam następujące *Dziesięć Obrazów* przedstawia, którzy życie swoje dla bardzo małego prawdopodobieństwa oswobodzenia Jej poświęcili, a którycheście wy spotwarzali i publicznie potępili. Za-

prawdę, zaprawdę! jeżeli wy jesteście prawymi synami Ojczyzny, oni są bogami. A jeżeli oni zaś są tylko ludźmi, wy jesteście oszustami, złodziejami i zbójcami waszej Ojczyzny. Jeżeli ci, jak powiadacie: zbóje świętokrzyscy i szpiedzy moskiewscy, mogli się zdobyć na poświęcenie wszystkiego, a nawet życia dla Ojczyzny, jakże wy musicie być nikczemni i podli, kiedy zbójom świętokrzyskim i szpiegom moskiewskim w poświęceniu dla Ojczyzny dorównać nie możecie?...“

Najbardziej charakterystyczny dla naszego tematu jest obraz piąty. Niedaleko Tarnopola, na Rusi Czerwonej odbywa się zebranie, na którem się znajdują: Ignacy Kulczyński, który potem popełnił samobójstwo, by nie zdradzić tajemnicy spisku, major Ludwik Tarszeński, wysłany na zwiady przez Adama Czartoryskiego, kilku mężczyzn, kilka Polek. W toku narad pan D. stawia pytania. Tu powtarzam dosłownie tekst:

I z kogóż się składa
Ta banda pod Zaliwskim — co nam zapowiada?...

Pan Major T......

A to pan, jak widzę, nie czyta „Kroniki“.
Pismo to słusznie mówi: — są to rozbójniki,
Popostrzelane głowy! — popycha ich zdrada;
Krew, rozbój i zniszczenie Polski zapowiada!
C'est une intrigue russe. — Lelewel krwiożerczy
Wpośród młodzieży rozwiał duch morderczy —
Przysięgli wyrznąć szlachtę — własności gruntowe
De toute la noblesse aussi bien jak i narodowe;
Rozdać entre la canaille — zniszczyć przywileje,
Proclamer la République!

(z ironją)

Kto chce, niech się śmieje.

Kulczyński

. . . .

Być albo nie być — wielkie zagadnienie,
Które ma się rozstrzygnąć siłami wspólnemi
Na niwach ubóstwianej polskiej naszej ziemi,
Wykopać grób nam wieczny — lub błogie istnienie.
Komu krew wrząca — polska — w żyłach bije,
Kto godności człowieka nie starł wpośród wrogów,
Kto swą duszę przywiązał do ojczystych progów,
Wszystko oddał dla Ludu, śmiercią wroga żyje, —
Ten mi dopiero Polak — co jest „być“ rozumie
I w obronie Ojczyzny mężnie umrzeć umie.
Być! — Jest istnieć wśród całej Lechickiej krainy,
W Rzeczypospolitej Polskiej! — Od Odry do Dźwiny!
Być! — Znaczy istnieć jednostką wpośród mas ludowych,
Kędy jeden za wszystkich, wszyscy za jednego —
Gdzie się głupio nie wynosi jeden nad drugiego:
Gdzie nad wszystkimi wyżej — księga praw krajowych!
Odgrodzisz stopę ziemi od własności dawnej,
Uszanujesz przywilej, porozdzielasz klasy,
Popchniesz Polskę w namiętne wewnętrzne zapasy, —
O, jeśli taka ma być! — niech nie będzie żadnej!
Być albo nie być! Tak, Mości Panowie!
Kto Polak, niech się sercem łączy z powstańcami;
Kto dyplomat — niech radzi z Księcia posłańcami,

. . . .

A kto nie wierzy, ten się rychło dowie!...
(Kulczyński i pan D. wychodzą z pokoju)

Pan Major T......

Bliskie skończenie świata! — potracili głowy:
Naoślep proklamować jakobińskie mowy!
Les masses c'est le peuple — c'est la canaille,
Perfumowane dziegciem troupeaux de bétail,
Ça pue — c'est malpropre — czytać nie umieją!

Pani D.

Ale krew za Ojczyznę przelewać umieją!

Obraz szósty przedstawia czternastu powstań-

ców pod wodzą Kaspra Dziewickiego na granicy ziemi Halickiej. Świta. Powstańcy śpiewają pieśń:

Już jutrznia blada
Z rannych chmur błyska,
Słońce za nią bieży w trop,
Czarna noc spada,
Światło ją ciska
U zwycięskich słońca stop!
Jak jutrznia bystro myśl nasza leci,
Promieniem słońca nad Polską świeci,
Pędzi za słońcem w trop!...
Świetne urzędy,
Jasne imiona,
Niech każdy zdobywa sam,
Zaszczytne względy,
Cześć zasłużona,
Z zwycięskich niech błyszczy bram!
Za prawa Ludu kto walczył śmiało,
Tego wśród Ludu imię zostało
Na wieki! — bo walczył sam!...
Dalej do broni!
Ko tylko żyje!
Komu Polska miła, — Bóg!
Dalej do koni!
W kim serce bije!

Kto nie z nami — ten nasz wróg!
Bo na chorągwi naszej wyszyta
Ludów swoboda — Rzeczpospolita!
Nie zna panów — ani sług!...

W obrazie ósmym jenerał rosyjski przywozi wiadomość o powieszeniu Artura Zawiszy i ostatnie jego słowa do Mykity adjutanta, gdy leżał ranny:

Sławianinie młody,
Chrzczę cię w imię wolności — krew ma zamiast wody;
Chustkę matce mej oddaj — i pomnij żeś chrzczony
Przez Zawiszę dla Ludów Sławiańskich obrony!

4. Na szczytach propagandy.

Po roku 1840 idea Polski ludowej zatoczyła już bardzo szerokie kręgi. Najpotężniejsze tony dochodziły wprawdzie i teraz jeszcze z emigracji, gdzie było największe skupienie talentów, ale i kraj wypowiadać się zaczął coraz częściej i coraz mocniej. W Poznaniu ogniskiem tej idei stał się *Tygodnik Literacki* A. Woykowskiego i Julji Woykowskiej. Grono wyznawców tej idei w Warszawie, złożone z entuzjastów i entuzjastek, skupiło się przedewszystkiem około *Przeglądu Naukowego* Edwarda Dembowskiego. W Galicji podobną rolę spełniał *Dziennik Mód Paryskich,* wychodzący we Lwowie od r. 1840 pod redakcją Tomasza Kulczyckiego. Dobra nowina usiłowała dotrzeć nawet do Wilna i Kijowa, ale nie znalazła dla siebie specjalnego organu, gdyż reakcja po wykryciu spisku Szymona Konarskiego tłumiła czynione próby, a najtęższe głowy i charaktery zostały zapędzone na Sybir. Na ziemiach litewsko-ruskich w pewnym okresie czasu sam jeden Józef Ignacy Kraszewski musiał starczyć za większe zrzeszenie. I trzeba przyznać, że swojemi powieściami na tematy ludowe spełnił w pewnej mierze zadanie, o które w tej sprawie chodziło. Reszty dopełniało konspiracyjne przemycanie pism emigracyjnych, których tchnienie dochodziło nawet jeszcze dalej, bo do Polaków w głębi cesarstwa rosyjskiego i na Syberji.

Na emigracji główny ośrodek idei Polskiej ludowej stanowiła od r. 1842 *Polska Chrystusowa* Ludwika Królikowskiego. Pismo miało szeroki zasiąg wpływu[20]). Znalazło uznanie Adama

[20]) *Polska Chrystusowa.* Pismo poświęcone zasadom społecznym wydawane staraniem Ludwika Królikowskiego. Paryż, Tom I r. 1842, s. 528, Tom II r. 1846, s. 235.

Mickiewicza w wykładach z katedry paryskiej. Juljusz Słowacki był w kontakcie z pismem i podzielał w znacznej części jego nauki. Wszakże jego *Fragment planu dramatu,* w którym głosił wypełnienie czasu i „zwiastowanie wieku nowego prawdy i miłości", nie był dalekim od komunistycznych marzeń Królikowskiego o nastaniu nowej Jerozolimy. Wszakże w *Głosie z wygnania do braci w kraju* i on wieścił ideę Polski ludowej, gdy pisał: „O, ciężka dola twoja, nieszczęśliwy rodzie szlachecki, ale i ciężki jest grzech twój... Mierzysz chłopa swym rozumem, a on wyższy jest od ciebie wiarą swoją. Jako niegdyś twoi ojcowie, on dziś pragnie zginąć za nią. Bądź mu równym w miłości i bojaźni Boga, byś go uszanował jako brata rodzonego. Uszanuj grubą siermięgę, bo to strój przyszłych żołnierzy, co Polskę wywalczą... I zdobędziesz serce sercem, a gdy czasy będą spełnione, chłop ci poda swą prawicę do budowy wielkiej. I odrodzisz się na ziemi, w bohaterów się przemienisz, wy i chłopi świat zbawicie z Bożej woli..."

Królikowski potępiał bezwzględnie współczesny sobie ustrój społeczny. Jeżeli są na świecie ludzie obłąkanych zmysłów, nauczał, to niezawodnie ludzie, opętani duchem najemnictwa, kramarszczyzny, bankierstwa, właścicielstwa i dziedziczności. Kazał tedy budować się jako żywe kamienie w ten Dom święty, duchowy, którego Chrystus jest węgielnym kamieniem,który jedynie jest mieszkaniem Bożem. Jedną z dróg do tego — odnieść zwycięstwo nad sobą samym, poskromić wszystkie swoje samolubne żądze, które człowieka z pośród Braci wyosobniają i od poświęcenia siebie dla Ogółu odwodzą. Dlatego też łupieżcy naszej Ojczyzny nie lękają się tyle ani

w setnej nawet części powstania naszego narodu i zaciętej z nim wojny, co Rewolucji socjalnej, — co zwycięstwa zasad ludowych w jakiejkolwiek części krajów, poddanych swojemu panowaniu. Za ciężki grzech dzisiejszego ustroju uważa wzgląd na osoby, który nazywa bałwochwalstwem i odstąpieniem czci prawdziwego Boga. U pogan, naucza, osoby, panujące nad Bracią bez żadnego względu na Boga, są wszystkiem, a Lud niczem. Przeciwnie między prawdziwymi chrześcijanami: osoby i rodziny są niczem, a Lud wierny czyli Kościół wszystkiem.

Królikowski zamieszczał także w *Polsce Chrystusowej* utwory poetyckie, bez większego polotu, o formie wcale niedoskonałej, ale zawsze jednolite w swojej propagandzie społecznej. Nie brak w nich, oczywiście, motywu zemsty ludu.

Przytaczam w całości utwór *Do Starszyzny:*

Straszna nadchodzi godzina
Dla was, pyszne świata pany:
Sąd swój od was Bóg poczyna.
Już wyrok na was wydany,
Wszelkie zło bowiem waszą stoi sprawą,
Nędzę uwieczniać — to waszą zabawą.
Wszelką wolność z władzą macie,
Nikt wam nie stawia oporu;
Głosicie, że wszystko znacie;
Nie braknie wam praw ni wzoru;
Lecz, panowaniem nad Bracią zepsuci,
Do przywilejów jesteście przykuci.
Kto nie jest waszym służalcem,
Ścigacie go jako wroga,
Głosicie łotrem, zuchwalcem
I nieprzyjacielem Boga,
Bo kto nie został waszym niewolnikiem,
Musi być wrogiem lub waszym wspólnikiem.
Ciężkie brzemię waszych zbrodni
Lud nędzny od wieków gniecie;

W nieprawość jesteście płodni,
A Cnoty znieść nie możecie.
Jak wy Ludowi, tak wam Lud odpłaci,
Bo w nim nie chcecie widzieć swoich Braci.
Lecz jeszcze Boga możecie
Waszą pokutą rozbroić,
Jeżeli tylko zechcecie
Z Ludem się jak bracia spoić.
A nikt z was na tem nic zgoła nie straci,
Bo wzamian zyska miljony Braci.
A Braci, jakich nie znacie,
Z których każdy życie stawi,
Gdy mu najmniejszy znak dacie;
Bo was już dziś błogosławi
I waszą rękę drapieżną całuje,
Chociaż go ona zdziera i katuje.

W poezji krajowej motyw zemsty ludu zaczyna się nawet częściej pojawiać niż na emigracji. W samych tylko rocznikach *Tygodnika Literackiego* można go znaleźć kilka razy, wyrażony wprost lub też pośrednio przez porównanie losu pana a chłopa. Tak np. w poemacie *Pan i chłop* ujmuje się Lucjan Siemieński o krzywdę chłopską:

Pani powiła syna w białym dworze;
Syna powiła w chacie komornica;
A ból był równy, choć tam z puchu łoże,
A tu garść słomy...
Przyszłego dziedzica
Skąpano w mleku, w rąbki owinięto,
A w dworze huczno jak na wielkie święto:
Państwu pociecha: krewni, przyjaciele,
Z serca winszują; ojciec jezuita
Losy infanta z gwiazd jak z książki czyta
I obiecuje: infułę w kościele,
Krzesło w senacie i zaszczytów wiele.
Tam, pod zwaloną strzechą też stworzone
Na podobieństwo i obraz Boski,
Nie wymdlone ani wyposzczone

Dziecię przyjęła baba z tejże wioski,
Przyjął wiatr mroźnym po izbie wydmuchem,
Grabież, co poszła z ostatnim kożuchem;
I powitała krwawa łza matczyna,
Horoskop nędzy i niewoli syna...

Pogodny zresztą poeta, Jan Nepomucen Jaśkowski, wysuwa gorzki motyw w *Dumaniu wieśniaka*. Chłopek patrzy na dwór i tak rozmawia z Bogiem:

Mój Boże! we dworze
Piją od zachodu;
Jak oni — tak wierzę,
A umieram z głodu...
Mój Niebieski Panie!
Pełne pańskie stogi.
Któż pracował na nie?
Sam chłopek ubogi.
Sam ubogi chłopek
Siał i zżynał w snopek,
A dziś jego pracą
Karmi się ladaco.
O! lepiejby było
Takie wsiać nasienie,
By się narodziło
Dla tych złych zniszczenie...

W *Polowaniu szlacheckiem* A. Cywińskiego chłopek patrzy z boleścią, jak huczny orszak pańskich strzelców wydeptał w pogoni jego zboże na zagonie:

Chłop drgnął i zbladł — łez nie roni,
Tylko silnie ciśnie dłonie,
Tylko strasznie brwi swe chmurzy,
I na ziemię kosę ciska
I drży cały jak liść w burzy.
Idź do chaty, człeku biedny!
Nic nie znajdziesz do koszenia.
Wszystkoś stracił w chwili jednej,
Idź i czekaj — dnia zbawienia!

Dzień zapozwu, dzień sądzenia,
Im grobowy, już jest bliski!
Dla nich straszny jak burz błyski,
Dla nas piękny jak życzenia!

Ogólne wyzwolenie zapowiada Gustaw Ehrenberg w pieśni, *Boże Narodzenie:*

Bóg się rodzi — moc truchleje —
Hymn żalu wznoszą narody,
Piosnkę zemsty lud już pieje,
Piosnkę zemsty i swobody.
Ach! to Marja w bolach rodzi,
Bóg się rodzi — Bóg się rodzi...
We krwi ludów piekło brodzi!
Opiekuńcze widzisz duchy,
Już piękniejsze słońce wschodzi,
Wnet opadną z nóg łańcuchy!
Ach! to Marja w bolach rodzi,
Bóg się rodzi — Bóg się rodzi...

Wśród grona osób, skupiających się około *Dziennika Mód Paryskich* we Lwowie, między któremi znajdują się August Bielowski, Dominik Magnuszewski, Wincenty Pol, Karol Szajnocha i Kornel Ujejski, w strunę społeczną najgłośniej uderza Leszek Dunin Borkowski, smagając w *Parafjańszczyźnie* obłudę, bezmyślność, zakłamanie, zbytek i zepsucie obyczajów, zwłaszcza wśród kobiet. Wszystkie te grzechy, w połączeniu z uciskiem ludu wiejskiego, nie mogą pozostać bezkarne. Nadejście tej kary zapowiada Borkowski jako nieuchronne.

Na najmocniejsze tony społeczne zdobywają się w tym czasie dwaj szczególnie poeci, obaj bardzo utalentowani: Roman Zmorski i Ryszard Berwiński. Zmorski drukuje najczęściej w czasopismach warszawskich i poznańskich, Berwiński głównie w poznańskich i nadto ogłasza swoje *Poezje Mazura*

w Brukseli r. 1844. Wpływ ich na współczesnych był znaczny, bo dosięgali także do pism emigracyjnych.

Roman Zmorski wyszedł z entuzjastów i był przyjacielem Edwarda Dembowskiego. Pragnął on, ażeby złączyć się z ludem całkowicie i przyodziać nawet strój ludowy: „My, Kościuszki idąc wzorem, bierzmy strój ludu uroczy; niech się duchem i pozorem Polska w jeden lud jednoczy". Pieśń zemsty często wydobywa mu się na usta. W improwizacji: *Ognia!* woła:

Potrzeba pieśni rozpaczy,
Straszliwej jak bezdeń piekła,
Coby pierś ziemskich tułaczy
Dopóty kąsała wściekła —
Póty, aż plemię skarlałe,
Od bolu wściecze się całe;
Aż ta wściekłość, w kształt piorunu,
Spróchniałym zatrzęsie światem,
Krwi go omyje szkarłatem...

Innym razem zapowiada pojawienie się *Anioła-niszczyciela,* który pomści wszystko złe, zburzy przybytki pychy, skąpie świat w krwi, wyrwie kąkole i wypleni wszelki plon niezdrowy, przejdzie jak ogień oczyszczający i zbawi świat przez odnowienie go do gruntu. W improwizacji *Nad Wisłą* z r. 1844 lud nasz przedstawia mu się cichy i rzewny, jak spokojna bywa Wisła, przewijająca się między piaski Mazowsza; ale biada, gdy brzęk łańcucha zbudzi go ze snu:

Biada natenczas, na kogo on wodze
Pomsty swej zwróci! — nie strasznie na siebie
Było mu wyzwać pomstę Boga w niebie!...
Biada, na jego kto mu stanie drodze!...
O, polski ludu! Wisły twojej wody

Grzmią z każdą wiosną wezbranemi wały —
Czas już, z ich głosem żeby się zmięszały:
Okrzyk twej zemsty, pieśń twojej swobody!

Pomiędzy temi poezjami najgodniejsze może uwagi są *Wróżby Mazura* z r. 1845 i dlatego przypominam je w całości:

Hej — hej! rumiano, rumiano,
Słońce za bór zapada —
Będzież to jutro rano
Wicher i mróz nielada!...
Hej — hej! wąską dróżyną
Zszedł się chłopiec z dziewczyną.
Spojrzeli — zczerwieniali —
Będą-że się kochali!...
Hej — hej! skry w ogniu trzeszczą
Od zachodu nad grzędą;
Co wieczór sroki wrzeszczą —
Goście z tej strony będą!...
Hej — hej! w puszczy zielonej
Ćmy się ptactwa zlatują, —
A same kruki, wrony —
Snać dużo padła czują!...
Hej — hej! co noc za wieś
Biegą wyć w pustkach psi;
Lud szemrze w każdej wsi —
Będziesz to, będzie rzeź!...
Hej — hej! mały czy duży
Przeklina ciężki czas
I lepsze czasy wróży —
Wywróżą przecież raz!

Ryszard Berwiński rozprawił się z parafjańszczyzną swojej dzielnicy w *Don Juanie poznańskim*, ale na tem nie poprzestał. Gdy wydało mu się, że jedyne zdrowie jest w ludzie - Piaście i w nim jedyna przyszłość, zaczął przemawiać tonem gromiącego i ostrzegającego proroka. Z tego nastroju wytry-

snął *Grabarz*, który zwrócił uwagę emigracji i został przedrukowany w brukselskim *Orle Białym* Joachima Lelewela. Grabarz kopie dół spodlonemu do cna samolubstwu, ażeby na grobie panków przygotować miejsce dla innego tańca. Oto pierwsza zwrotka:

Pod pracy brzemieniem, jak pod dżumy tchnieniem,
Omdlony upada Lud;
Panowie się cieszą, w larwach na bal śpieszą,
Bal — jak ósmy świata cud!
Muzyka djabelska, w brylantach ich cielska,
Jasno jak w piekle od łon,
Pękają butelki, szampańskie perełki,
Cha, cha, chi! — to pański ton!...

Zło jest nieznośne, dłużej cierpianem być nie może; lecz którędy droga, ażeby je powalić i unicestwić. Odpowiada na to Berwiński w utworze *Marsz w przyszłość:*

Jak tu straszno! — Tu nas dręczą —
Pełno łez i skarg!
Pod żelazną kark obręczą
Purpurową zaszedł tęczą,
Niegdyś wolny kark; —
A tam ziemia obiecana,
Bez tyrana i bez pana,
Pod zarządem Bożym,
Czeka nas za morzem
Krwi!
Za czerwonem morzem!

Jak tu straszno! — Nagi, bosy,
Gromadzi się lud —
W polach świecą białe stosy
Naszych kości. — Dzikie głosy
Krzyczą zewsząd: głód!
A tam ziemia obiecana,
Z burzanami po kolana,

Z chlebem, solą, zbożem,
Czeka nas za morzem
Krwi!
Za czerwonem morzem!

Tu chce zniszczyć ród człowieczy
Faraonów moc!
A aniołów ani mieczy
Bóg nie zsyła ku odsieczy,
Choć prosim dzień, noc!
Więc gdy stary Bóg nie słucha,
Pomódlmy się do obucha,
Uściśnijmy noże,
I dalej — za morze
Krwi!
Za czerwone morze!

Atmosfera w całej Europie, w Polsce na emigracji i w kraju, była coraz bardziej duszna i piekąca, jak przed wybuchem wulkanu. Hasła coraz bardziej zdecydowane rozlegały się dokoła. W latach 1844 i 1845 wyszły w Brukseli i w Paryżu pod pseudonimem Filareta Prawdowskiego dwa ważne dzieła Henryka Kamieńskiego: *O prawdach żywotnych narodu polskiego* i *Katechizm demokratyczny*. Oba rozwijały myśl ludową, potępiały półśrodki, potępiały wiarę w osoby, uważały obalenie wszelkich przywilejów i zrównanie stanów za rzecz oczywistą, odrzucały widoki osobiste, przypominały ludowe wojny kozackie, wielbiły Szymona Konarskiego i uważały powstańców za apostołów, omawiały w duchu ludowym wojnę ludową, wykładały zasady „wyrozumowanego teroryzmu“, dopuszczały instytucję klubów w przyszłem powstaniu i kazały się sposobić do walki.

Jednomyślne głosy poezji i publicystyki wywołały przerażenie w kołach reakcji społecznej, tem więcej, że opinja szerokich kół w kraju i na emigracji zdawała się przechylać ku tym hasłom i nawoływaniom. Wtedy na Okopach św. Trójcy pojawił się rycerz z zamkniętą przyłbicą, bo pod zmyślonem nazwiskiem Spirydjona Prawdzickiego. Był nim potomek i rzecznik magnatów, poeta Zygmunt Krasiński. Jakgdyby w odpowiedzi na te wszystkie hasła i nastroje wydał on w r. 1845 w Paryżu trzy *Psalmy przyszłości:* psalm wiary, nadziei i miłości. Główną myśl zawarł w *Psalmie miłości*. Występuje ona już w pierwszych zaraz słowach poematu: „Przeciw piekłu podnieść kord! Bić szatanów czarny ród! Rozciąć szablą krwawy knut barbarzyńskich w świecie hord! Lecz nie nęcić polski Lud, by niósł szlachcie polskiej mord!...“ Dalej następuje obrona szlachty, przeprowadzona w sposób jednostronny i demagogiczny. Poemat kończy się kilkoma zwrotkami, zaczynającemi się od słów: „Hajdamackie rzućcie noże!“ — a ostatnia zwrotka, tak pełna mgławicowych uogólnień, że aż beztreściwa, nawraca jeszcze raz do przodowego refrenu i wylewa się w następujących słowach:

Hajdamackie rzućcie noże!
A gdy zagrzmi — o żniw porze,
Wtedy naprzód — w imię Boże!
Bierzcie szable, sierpy, kosy,
Dać żniwiarzom wszystkim grunt —
Rozpłomienić święty bunt: —
Lecić będą, lecić kłosy,
Ziemię zbroczy gęsty wróg,
Twierdz i więzień prysną mury —
Duchem zatlon, ogrom zgorze,
Jak suchego siana stóg!
A patrzący wiecznie z góry,
Nie odwróci twarzy Bóg!

Psalmy przyszłości nie były szczerze odczutym

utworem poetyckim, bo w każdym niemal wierszu przebijała z nich tendencyjność arystokratycznego polemisty. W fakturze poematu widoczna jednak była duża kultura autora — i dlatego wystąpienie w szranki i stoczenie pojedynku duchowego z pseudonimowym rycerzem nie było łatwe. Trzeba było, ażeby znalazł się ktoś, ktoby wysokiej kulturze umysłowej przeciwstawił jeszcze wyższą kulturę, ktoby zręcznym cięciom dialektyki przeciwstawił najgłębszą szczerość sumienia i uczucia, ktoby nareszcie kapitalne uderzenia publicystyki umiał odparować natchnieniem, uzbrojonem w nieomylnie piękną formę poetycką. Jeden był tylko człowiek na emigracji, Juljusz Słowacki, który mógł się pokusić o zwycięskie starcie z tak wyjątkowym przeciwnikiem. Ponieważ chodziło o prawdę ducha i o najwyższe dobra narodowe, Słowacki nie zawahał się ani na chwilę i niebawem, bo już gdzieś na schyłku r. 1845, w jednym porywie natchnienia, napisał swoją *Odpowiedź na Psalmy przyszłości Spirydjonowi Prawdzickiemu,* kopjowaną przez najbliższych, a wydrukowaną dopiero w r. 1848 w Lipsku bezimiennie p. t. *Do Autora Trzech Psalmów.*

Przepojona uczuciem odpowiedź Słowackiego drga ironją, oburzeniem i groźbą. Jest to pojedynek w sferach ducha. Ze znanego powszechnie poematu, pełnego przedziwnych piękności myślowych i artystycznych, przypominam kilka urywków:

Podług ciebie, mój szlachcicu,
Cnotą naszą — znieść niewolę?
Ty przemieniasz ziemską dolę
W żywot dziecka na księżycu.
W pieśniach wołasz: „Czynu! Czynu!
Czynu! czynu naród czeka!“

A ty drżysz przed piersią gminu,
Drżysz, gdy błyśnie Bóg z człowieka;
Drżysz, gdy kos cię ukraińskich
Długi, smętny brzęk zaleci;
Drżysz, gdy w marzeń mgle zaświeci
Groźna, stara twarz Kilińskich...
Zamiast wieszcza — sztandar jego:
Krzyk: „Na Boga czerwonego!
Ty — kto jesteś! nie rżnij szlachty!“
Któż i gdzie-ć zagroził nożem?
Któż i gdzie ci stanął sporem,
Możeś spotkał się z upiorem?
Z całem dawnem Zaporożem?
Możeś słyszał pochód głuchy,
Krzyki krwawe, krwi namiętne,...
A ty zląkł się — Syn szlachecki!...
Skądże w tobie taka trwoga?
I od ludu rów i przedział?
Prawdę mówisz?... Nie, na Boga,
Wiem, żeś prawdy nie powiedział!...
Jeszcze co? Ani zamachu...
Naród cały hasła czeka...
A krzyk pierwszy z ust człowieka
Był okropnym krzykiem strachu!...
Bo to sen na końcu pieśni,
Że magnaty kiedyś staną
Z wielką tęczą chorągwianą...
Że bunt święty rozpłomienią,
Że świat cały od nich zgore...
W tych magnatach serce chore.
Proch im sercem i proch rdzenią...
Ten, kto ojcu powie: Rakka!
Ten przeklęty... więc się bój!
Polski lud — to Ojciec twój —
Zeń, jak z cierniowego krzaka,
Gotów znowu Bóg wybuchnąć,
Z wichrów uwić płaszcz i lice,
I na ciebie — jak na świecę,
Iść — i dalej pójść — i zdmuchnąć.
Więc się bój — bo nie ja grożę,
Marny człowiek i twój brat...

Ale jakiś straszny świat
I widzialne światła Boże,
Z mocą, wichrem i szelestem
Rzucające się na Lud —
Strachy, — które mówią: Cud!
Ognie, — które szepcą: Jestem!...

5. Przed powstaniem styczniowem.

Wrzenie rewolucyjne w Europie, ożywione na nowo przez rewolucję lipcową w Paryżu, ogarniało coraz szersze kręgi. W r. 1845 można już było przewidywać, że wybuch nastąpi lada chwila. Oczekiwano zupełnej zmiany ustroju społecznego i całkowitego przeprowadzenia sprawiedliwości społecznej. Emigracja polska i Polacy w kraju pragnęli moment ten przyśpieszyć, bo wierzyli, że podniósłszy hasła: uwłaszczenia chłopów bez odszkodowania i porównania socjalnego, pociągną do walki wszystkich i przywrócą ojczyźnie niepodległość. Wskutek tej niecierpliwości, choć wybuch europejski był jeszcze w okresie przygotowania, Polacy pierwsi zaczęli rewolucję w r. 1846, zapowiedziawszy ją *Manifestem Rządu Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej do Narodu Polskiego,* datowanym w Krakowie dnia 22 lutego 1846 r. Paryska rewolucja lutowa wybuchła dopiero w r. 1848. Oczekiwana wiosna narodów nie ziściła wszystkich pokładanych w niej nadziei. Ruch rewolucyjny nie pozostał jednak bezowocnym. Zasady konstytucjonalizmu i reprezentacji parlamentarnej ogółu narodowego urzeczywistniły się bodaj częściowo. Chociaż powstanie polskie w r. 1846 nie powiodło się i zostało odwołane, a rzeź galicyjska pogłębiła rozdwojenie w łonie narodu polskiego, przecież i na ziemiach polskich następstwa dwuletniego ruchu rewolucyjnego były, mimo wszystko, dodatnie. Wielkopolska i Galicja

otrzymały konstytucję i reprezentację parlamentarną, Galicja ponadto zniesienie pańszczyzny; pod zaborem rosyjskim uzyskano opisanie inwentarzy czyli uregulowanie powinności pańszczyźnianych.

Jeżeli rzeź w Tarnowskiem była wielkiem nieszczęściem i przyznawała pozorną słuszność przeciwnikom haseł demokratycznych, to z drugiej strony zaszły w tych latach dwa szczególne wypadki, które ujawniły całą potęgę nienawiści i samolubstwa zwolenników przywileju i niesprawiedliwości. Jednym był list otwarty margrabiego Aleksandra Wielopolskiego z r. 1846 do cesarza Mikołaja I, w którym dumny magnat imieniem szlachty polskiej zdawał się na łaskę i niełaskę cesarza Wszechrosji. Drugim, równie bezecnym dokumentem zaślepienia, była broszura Franciszka Wiśniowskiego, właściciela Koziny, ogłoszona we Lwowie w r. 1848 p. t. *Manifest w sprawie Ojczyzny.* Wiśniowski wystąpił w niej przeciwko ogłoszonemu właśnie przez rząd austrjacki zniesieniu pańszczyzny, zwalając winę tego faktu na propagandę partyj demokratycznych. Odwołuje się tam „do sądu Boga, Europy i potomności“, nazywa postanowienie rządu austrjackiego „komunizmem“, uważa „element arystokratyczny za najpilniejszego po wszystkie czasy stróża socjalnej wolności człowieka“ i żąda, ażeby panowie reklamowali u monarchy odjęte im prawa własności ziemi, która kmieciom w używanie jest dana, a tylko tym sposobem „uratują ojczyznę od anarchji i dyktatury...“ „Litość jest skałą — pisze Wiśniowski na jednem miejscu — na której się okręt sprawiedliwości rozbija. Litość prywatnego człowieka jest szlachetnem uczuciem; litość panującego, która sprawiedliwość wywraca, jest występkiem... Ani władza rządowa

— wywodzi dalej — ani reprezentacja Narodu, ani też sam lud uważany jako suwran (sic!) nie są nigdy upoważnieni do obalenia zasady własności czyli wolności człowieka, to jest nie są upoważnieni dysponować moją prywatną własnością na korzyść trzeciego, narzucać mi obowiązki względem trzeciego, to jest stawiać mię z trzecim w taki stosunek socjalny, którego ja sobie nie wybieram... Ani władza rządowa ani reprezentacja narodu ani lud uważany jako suwran nie są uprawnieni do odebrania mi tej mojej własności za wynagrodzeniem na korzyść trzeciego, ani też nie są uprawnieni do zmienienia natury tej własności przeciw mojej woli, bo jak skoro powiem: ja sobie tego nie życzę, na ten indywidualny głos prawa mojego wszystko umilknąć powinno...". Chociaż głosy Aleksandra Wielopolskiego i Franciszka Wiśniowskiego mogą uchodzić w pewnej mierze za samozwańcze, to jednak zbyt zgrzytliwie odezwała się w tym wypadku dusza nowej Targowicy — i dlatego należało je przypomnieć i dobrze zapamiętać.

Cały zabór rosyjski pozostał jednak nadal pod jarzmem pańszczyźnianem. Walka o prawa ludu nie mogła zatem ustać. Moglibyśmy się wszakże zapytać: w jaki sposób wzbierze na emigracji nowa fala entuzjazmu? Dawni żołnierze listopadowi weszli już w wiek męski, przekroczyli w większości czterdziestkę, mniejszość poważna zbliżała się do sześćdziesiątki lub nawet weszła już w progi starości. W takim wieku refleksja zaczyna górować nad porywem entuzjazmu, albo go nawet przytłumia, przynajmniej o ile chodzi o mocne słowa publicznej propagandy. Nie zapominajmy jednak, że po r. 1848 emigracja odmłodziła się przez nową falę patrjotycznego zastępu, jaka nadpłynęła z kraju po nieudałych po-

wstaniach. Motyw zemsty ludu nie przestał się zatem powtarzać, a nawet wszczął się odświeżony w nowe warjanty; ujawnił się w nowej odmianie na emigracji, a niemniej często w samym kraju, o ile warunki na to pozwoliły. Fakt ten daje się stwierdzić szczególniej w okresie, przygotowującym bezpośrednio nowe powstanie, ale daje się zauważyć w różnej formie przez całe piętnastolecie między r. 1848 a 1863. Zabór rosyjski, co jest psychologicznie zrozumiałe, wchodzi w tym czasie na pierwszy plan propagandy, a co jest bardzo osobliwe, odzywa się już nie tyle Kongresówka, ile bardziej jeszcze ziemie litewsko-ruskie.

Sprawa spisania inwentarzy i uregulowania powinności pańszczyźnianych nie przypadła do smaku znacznej części ziemiaństwa w t. zw. kraju zabranym. Reakcję skarcił Antoni Żeligowski w fantazji dramatycznej *Jordan*. Na obywatelskiem posiedzeniu, które tam przedstawił, obecni narzekają na ciężkie czasy i na zagadkę z inwentarzami. Obywatel Zbutwieński wywodzi: „Rzecz się najgłówniej tyczy propinacji. W tem, mi się zdaje, jest główne zadanie. Gdy chłop własnością być tylko przestanie, cóżby się wtenczas z całą szlachtą stało? Wtenczas dla szlachty kres ostatni klęski; wtenczas szlachectwo jest rzeczą zbutwiałą... Więc będę przeciw chłopom, a za browarami...". Poeta zarzuca obywatelstwu różne grzechy, lecz nadewszystko samolubstwo. Najcięższy ten zarzut kładzie ironicznie w usta Złego Ducha:

Samolubstwa waszego otwartemi wroty
Wchodzim do piersi waszej i stajem u progu
I zabieramy te liche pół-cnoty,
Która się nie zda ni światu ni Bogu;
I zabieramy liche pół-miłości:
Oprawę egoizmu sztucznie pozłacaną,

Pod którym duszę widzimy miedzianą...
Tylko sumienie poszlijcie swe w zwiady,
A w piersiach waszych tyle znajdziecie szkarady,
Że w nich tyle co w piekle jest djabłom biesiady...[21]).

Głosem sumienia dla szlachty litewskiej był przez pewien czas Ludwik Kondratowicz, serdecznie za to przez nią nienawidzony. Poeta władał różną bronią, ażeby trafić do duszy: ironją, tkliwością i indygnacją. Współczesnym dobrze wrył się w pamięc jego *Nagrobek obywatelowi:*

Bił chłopców pałką,
Poił gorzałką,
Miał sto chat zgórą,
Jadł barszczyk z rurą,
Popijał piwo,
Zbierał grosiwo.
Czasem od święta
Ciął się w karcięta.
Miał arendarza,
Z którym rozważa:
Czy będą wojny,
Czy czas spokojny.
Zjadł na śniadanie
Udo baranie
I witych w cieście
Kołdunów dwieście.
Tak z niestrawności
Doszedł wieczności
I w ciemnym grobie
Spoczywa sobie.
Nim wieki zbiegą,
Tnie Chrapickiego,
Aż głos anioła:
„Wstawaj!" — zawoła —
„Bo już gotowa
Pieczeń wołowa".

[21]) (Antoni Żeligowski) *Jordan*. Fantazja dramatyczna przez Antoniego Sowę. Wilno, 1846, s. XXVII+151.

Szczerym sentymentem przemawia gawęda dziecinna *Lalka*. Dziewczynka mówi do lalki:

...Za pieniądze kupimy chłopów cztery wioski,
Co będą nam żąć i kosić.
Ty tylko tego nie wiesz, że my — to panowie,
A jeszcze jest lud inszy, chłopami nazwany,
Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał surowie,
By pracowali na pany.
Brudne, brzydkie, pijane, często jak nędzarze,
W poszarpanych siermięgach, ledwie włóczą ducha;
Lecz sami sobie winni: to Bozia ich karze,
Że chłopstwo papy nie słucha.
Papa kocha swe konie, mama swego szpica,
A chłopów każdy łaje, każdy kijem kropi;
Doprawdy, że aż szkoda... Skąd taka różnica?
Niegrzeczni muszą być chłopi!...
Ot i wczora... gdy papa zasnął po obiedzie,
Pytam się: czy to pięknie i jaka potrzeba?
Weszli, zbrudzili pokój, krzyczą jak niedźwiedzie:
„Chleba, panoczek! daj chleba!"
Więc kazano ich obić...

Poemat Kondratowicza *Wyzwolenie włościan* z r. 1859 tchnie szlachetnem oburzeniem. Car objawił dobroczynną wolę, że chce chłopów uwolnić i uwłaszczyć, wezwał zatem szlachtę, ażeby się naradziła, jak można to uczynić:

Ze Starej Lidy, ze starej Oszmiany,
Z Trok Kiejstusowych, z Wilejki i z Dzisny,
Kwiat naszej szlachty dokoła wezwany
Wyrok dla ludu podpisze korzystny.
Z takim oklaskiem, w tak niedawnej chwili,
Wybrani świetni powiatów ojcowie
Czyżby się Wilnu wstydzić dozwolili,
Odjąć koronę palemońskiej głowie?...
Przecież się stało... Kraju mój rodzony!
Wieniec twej cześci odarty w tej chwili:
Ojcowie twoi własnemi imiony
Kajdany ludu pismem utwierdzili!

Podali dziejów ohydnej pamięci
Swoją praktyczną opiekę nad gminem!
O! wstyd mi Wilna! Nie chcę być Litwinem!
I hańba mojej herbowej pieczęci!

Gdy ta sama wola cesarska wezwała komitety szlacheckie na Wołyniu i Ukrainie, zapanował wśród ziemiaństwa popłoch i zamieszanie. Wiedziano, że woli cesarskiej nie będzie można się sprzeciwić; chodziło tedy najzapamiętalszym o to, ażeby wykonanie jej odwlec, lub rzecz całą, zgodnie z własnemi interesami, przeinaczyć. Nastrojom ówczesnym wśród szlachty daje wyraz bezimiennie wydany wiersz Aleksandra Darowskiego, obywatela z Ukrainy, p. t. *Lament skwirski*, przedrukowany w paryskim *Przeglądzie Rzeczy Polskich* w korespondencji z Wołynia z r. 1858. Korespondent dodał złośliwie, że „podobno sam autor, przebrany za lirnika, śpiewał ją po jarmarkach ukraińskich". Rzecz godna jest przypomnienia [22]):

Narodził się zły Antychryst,
Wszystką szlachtę przybrał w kupę,
Żabronił bić chłopa w d...
Zabronił bić chłopa w d...
Dał mu ogród i chałupę,
I, co zwierzem był od wieka,
Z chama stworzyć chce człowieka.
Narodził się zły Antychryst,
Dzisiaj górą plemię Chama, *(bis)*
Naściеż piekielna brama, *(bis)*
Natura się wzdryga sama,
Bez pana, bez ekonoma —
To Gomora i Sodoma!
. . . .
Narodził się zły Antychryst,

[22]) *Lament Skwirski*. Legenda ukraińska, dwa różne wydania, bezimiennie, bez miejsca, drukarni i roku.

Wionął na nas duch zachodni, *(bis)*
Chłopi mają być swobodni, *(bis)*
Naród przez lud się odmłodni,
A tem źródłem odmłodnienia
Szlachecka ma być kieszenia.

Narodził się zły Antychryst,
Sławni nasi poprzednicy *(bis)*
Na sam odgłos obietnicy *(bis)*
Związali się w Targowicy,
Woląc stracić swą ojczyznę
Niż poddaństwo i pańszczyznę.

Narodził się zły Antychryst,
Ukraino, kraju żyzny, *(bis)*
Cóż ty poczniesz bez pańszczyzny? *(bis)*
Jak ty zwykniesz do golizny?
Bez pańszczyzny i bez bata —
Taż to istny koniec świata!

Narodził się zły Antychryst,
Słysz mnie szlachto w Ukrainie! *(bis)*
Termin przechodu nie minie, *(bis)*
A ty będziesz pasła świnie,
Zginiesz w nędzy i sieroctwie,
Pamiętaj o mem proroctwie!

Ostatnia zwrotka powtarza pierwszą.

Sprawa włościańska wywołała szczególniejsze zaognienie wśród polskiej młodzieży akademickiej w Kijowie, która, przeciwstawiając się starszemu pokoleniu, stanęła prawie w całości po stronie chłopskiej, domagając się uwolnienia włościan, zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia bez odszkodowania. Młodzież wierzyła, że byłaby to najlepsza droga do pociągnięcia włościan w szeregi przyszłego powstania. Głównym pieśniarzem młodzieży był Tadeusz Komar, którego utwory krążyły gęsto w odpisach, zanim część ich została wydrukowana w Ben-

dlikonie w r. 1865[23]). Przypominam tutaj jego *Dumkę na dzisiaj* z r. 1858:

Noście świty i sukmany,
A zrzucajcie szaty pychy!
Bo dzień zbliża się, dzień lichy,
Dawno wam zapowiedziany.

Noście świty! noście świty!
A zrzucajcie pańskie szaty,
Carskie znaczki i zaszczyty,
Herby, hafty i szkarłaty!

Noście świty z dobrej woli!
To znojnego szaty trudu,
To naszego szaty ludu,
A lud to, co dziś nas boli...

Noście, na znak się zaprzania
Pańskiej pychy i próżności,
Dla postępu i miłości,
Na znak z ludem pojednania!

. . . .

Ostrzcie kosy! ostrzcie kosy!
Chwast moskiewski się rozplenił,
Kwiat się polski zcudzoziemił,
Czas, i wielki, na pokosy!

Będziem kosić te bodjaki,
Podlewane krwią i łzami,
A kwitnące koronami,
I dworacki chwast wszelaki!

Kujcie dzidy! Kujcie dzidy!
Będzie miotła z dzid, co zmiecie
Szwabskie i moskiewskie śmiecie
I słowiańskie wszystkie biedy!

Lejcie kule! Lejcie kule!
Będą z nich ogniste grady
Na bagnetem zbrojne gady,
Pasożytne ludów mole!

[23]) *Dumy i Pieśni Ludomira* wydał Tadeusz Zabużyński. Bendlikon, 1865, w drukarni *Ojczyzny*, s. 79.

Lecz bez ducha — co po broni?!
Co po sercu bez krwi żywej,
Bez miłości i prawdziwej?
Drewnem szabla w chłodnej dłoni!

A więc, bracia, krzepcie dusze,
Stalcie serca na wytrwanie,
I na siebie się zaprzanie,
Na czyścowe choć katusze!

Noście świty! Ostrzcie kosy!
Lejcie kule! kujcie dzidy!
Gnębią ludzkość setne biedy,
Czas, i wielki, na pokosy!...

Jeszcze mocniej, a nawet wprost gwałtownie, wybucha Komar w *Uczcie szaleńców*, która dopiero niedawno z kopji współczesnej została przedrukowana[24]). Poeta przedstawia tam fantastyczną ucztę obrońców sprawy ludowej na gruzach powalonego samolubstwa. Z długiego poematu przytaczam dla charakterystyki jedną tylko zwrotkę:

W środku jak hydra zniszczenia usiędzie
Ogromna gilotyna — i zrzucać nam będzie
Z ostrych uściśnień te ich harde głowy,
Patrzące zgóry — jako kłos jałowy,
Które zasłonić nam chciały blask słońca.
Zamiast kul niemi nabijem armaty
I podczas uczty strzelim na wiwaty!
I żeby trąd ten wyplenić do końca,
Dopełnić dzieła zniszczenia, zaguby,
Zwierzętom ziemi i potworom morza
Rzucim na pastwę obcięte kadłuby!
Niechaj i one z nami poucztują!
Tak! — bo te ciała w ziemi pogrzebione
Może swym jadem przyrodę zatrują...

[24]) Wacław Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia*, przygotowali do druku Michał Janik i Feliks Kopera. Kraków, 1933, Tom I, s. 251—257.

To niech w żołądkach zwierząt przetrawione
W metamorfozie atomów — się zbędą
Jadu zepsucia i cząstek niezdrowych,
Aż przetworzone, znowu zdolne będą,
Wejść w skład pierwiastków — ciał i tworów nowych!...

W chwili, gdy opinja ziemiańska w zaborze rosyjskim, mimo przygotowującego się już powstania, ciągle jeszcze nie mogła się zdobyć na akt uwłaszczenia bez zastrzeżeń, odezwał się znowu głos poezji. Tym razem przemówił poeta Karol Baliński, dawny przyjaciel idei Polski ludowej, członek Stowarzyszenia Ludu Polskiego i spisku ks. Piotra Ściegiennego, sybirak. Pomieścił on w r. 1860 w lwowskim *Dzienniku Literackim* poemat p. t. *Odwieczne czarnoksięskie zwierciadło,* w którym porównał naród polski z zawieszonym w powietrzu Twardowskim, nad którym rozległ się raz głos dzwonów Zygmuntowskich:

Zostaniesz póty w powietrzu,
Aż twarde serce rozmiękczysz,
Aż gorżkim żalem zapłaczesz
Już nie nad własną niedolą,
Ale nad bratem rodzonym,
Przez ciebie w zwierzę zaklętym;
Póki mu serca nie wrócisz,
Póki go bratem nie uznasz,..
Póki swej dumy bezbożnej
Bratu w ofierze nie złożysz,
Będziesz wichrowem igrzyskiem,
Będziesz powietrznym tułaczem,
Pomiędzy śmiercią a życiem,
Pomiędzy ziemią a niebem!

Nic nie pomogło. Lata minęły bez skutku:

Szatańska duma szlachcica,
Myślisz, że może zwietrzała?...
Ach! gdzież tam! ona się skryła

W inteligencji sukienkę,
W bezbożną mądrość uczonych,
W dyplomatyczne szalbierstwo,
To w protestancką praktyczność,
To w jezuicką pokorę!
Odchyl-no tylko osłonę,
Zajrzyj, co w duszy się kryje?
A ujrzysz pychę Twardowskich,
Twardowskich serce z kamienia...

Poeta kończy słowami surowego gniewu:

Wszystkośmy z ludem zerwali!
A przez to samo z przyszłością,
Z istotą szczerą narodu,
Z polskiem uczuciem i wiarą...
Wszystkośmy z ludem zerwali,
A przez to samo z polskością,
Bo poza ludem - narodem
Nigdzie już Polski dziś niema
I nigdzie być już nie może.
Wszystkośmy z ludem zerwali,
Została ledwie niteczka...
Mowa to jeszcze ojczysta!
Lecz i ta jakże już blednie,
Jak kamienieje nam w ustach!

Głosy nawoływania w różnej formie do „porównania kondycyj socjalnych“ nie ustawały. W r. 1862, więc niemal w przeddzień powstania, stary demokrata Władysław Dzwonkowski czuł się zmuszonym napisać[25]: „Otóż, mimo bolu, wyznać nam trzeba, że tak Towarzystwo Agronomiczne (Rolnicze) jak i ogół właścicieli nie wznieśli się do poczucia obowiązków odrodzonych synów Polski i dlatego to nie znaleźli tego sakramentalnego słowa zaklęcia,

[25]) *Uwagi w kwestji włościańskiej, ruskiej i żydowskiej z powodu obecnych wypadków* przez Władysława Dzwonkowskiego. Paryż, 1862, s. 77.

stapiającego w jedno wszystkie potęgi narodu...“. Wiemy, że nie zdobył się na to nawet Rząd Narodowy w *Manifeście* z 22 stycznia 1863 r. Ogłosił bowiem wprawdzie wolność i uwłaszczenie chłopów, ale za odszkodowaniem właścicieli. Nie dał zatem tego, czego domagał się już w r. 1836 *Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*. Nawet w takiej chwili naród szlachecki nie zdołał wyzbyć się samolubstwa i nie złożył z niego ofiary na ołtarzu wspólnej ojczyzny.

Nie wymieniłem wszystkich głosów poezji polskiej z tego czasu, w których wyraziło się czujne sumienie narodowe. Może jednak ktoś powie, że przypomniałem, mimo wszystko, za wiele i wystąpiłem w roli oskarżyciela przeszłości. Myślę przecież, że prawda może wprawdzie boleć, ale nie może nigdy obrażać, a głos bezinteresownego i niezepsutego sumienia jest zawsze głosem prawdy.

SPIS TREŚCI.